ZESZYT GWIAZDKOWY.




GRUDZIEŃ 1913 R.

Cena 75 kop.

MOSKWA 1882 r. N. NOWOGRÓD 1896 r.

**Wszechświatowe Wystawy**

**w PARYŻU 1900 r.** GRAND-PRIX **i Wielki Medal Złoty, w TURYNIE 1911 r.** GRAND-PRIX.

**Towarzystwo Akcyjne Zakładów Mechanicznych**

# BORMAN, SZWEDE i S-ka

**w WARSZAWIE.**

**BIURA WŁASNE: w Kijowie, Moskwie i Petersburgu.**

KOTŁY PAROWE WSZELKICH SYSTEMÓW. WODNORURKOWE SPECJALNE DO WYSOKICH CIŚNIEŃ. PODGRZEWACZE, EKONOMEIZERY I MASZYNY PAROWE.

**URZĄDZA KOMPLETNIE:**

**Cukrownie, Rafinerje, Gorzelnie, Rektyfikacje, Drożdżownie, Browary, Krochmalnie, Syropiarnie, oraz Suszarnie Kartofli i Wytłoków.**



FIRANKI DYWANY Materje meblowe PORTJERY

Własnej fabryki

# Z. Kiltynowicz

**№ 16** (wprost Erywańskiej)

**ul. Mazowiecka Nr. 16.**

# POLONIA PALACE HOTEL

**Aleje Jerozolimskie № 53,**

**wprost Dworca Wiedeńskiego.**

Adres telegraficzny i telefoniczny POLONIA—WARSZAWA.

HOTEL luksusowy.
RESTAURACJA francuska.
KAWIARNIA z salonem damskim.
FRYZJER i perfumerja najmodniejsza. SKŁAD WIN wyborowych z własnych piwnic hotelów Europejskiego i Polonia.
PRALNIA pośpieszna.

UWAGA: Pokoje od rb. 2.00. Śniadania po rb. 1.50 i 2.00. Obiady po rb. 2.00 i 2.50.

# W. URBAŃSKI

DAWNIEJ
F. BOBROWSKI I URBAŃSKI
W WARSZAWIE, WIERZBOWA 2.

POLECA OGROMNY WYBÓR

## BIELIZNY STOŁOWEJ na wszystkie wymiary

*Magazyn posiada patrony (métiers) herbów: Koźlarogi, Pilawa, Leliwa, Szreniawa, Trąby, Starykoń, Łodzia, Plater, Ogieniec, Doliwa, Korsak, Ostoja, Dołęga, Paparona, Szeliga, Krupoda, Złotokłos, Ślepowron, Grabie, Trzywdar, Korybut i wiele innych, które przy zamówieniu bielizny stołowej wrabia się gratis o ile ktoś jest w posiadaniu wyżej wymienionych herbów.*

## !Kompletne wyprawy!

od najskromniejszych do najwykwintniejszych



WARSZAWA. BODUENA 2
TELEFONY 86-41 46-03

Poleca:
SUKNIE BALOWE
" WIZYTOWE
PŁASZCZE
OKRYCIA BALOWE
KOSTJUMY
MODELE PARYSKIE
ORAZ WŁASNE KOPJE

WYKONANIE WYKWINTNE


### Treść zeszytu XXIV-go.



OKOŁO STU ILUSTRACJI W TEKŚCIE.


Ogłoszenia do „Wsi i Dworu" przyjmują wszystkie Księgarnie, Biura ogłoszeń w kraju i za granicą i Administracja Marszałkowska № 129.

# WYDAWNICTWA GEBETHNERA I WOLFFA.

NOWOŚĆ! NOWOŚĆ!

JÓZEF WEYSSENHOFF

## SOBÓL I PANNA.

Arcydzieło znakomitego pisarza ukazuje się w tym roku we wspaniałem wydaniu in $4^0$, ilustrowanem przez wielkiego artystę i znawcę Litwy, **Henryka Weyssenhoffa.** 6 ilustracji wielobarwnych i 6 ilustracji jednobarwnych na osobnych kartach oraz przeszło 70 rysunków, winiet i inicjałów w tekście zdobi ten piękny tom, a wszystkie inicjały wzięte zostały ze wzorów autentycznych, dworów i krzyżów przydrożnych Litwy, — **(Cena rb. 7.50,** w bardzo ozdobnej, stylowej opr. **rb. 10).**

Nowość! Nowość!

## ZIEMIA POLSKA W PIEŚNI.

Antologia z dzieł poetów Polskich, ułożona przez **Jana Lorentowicza.** Z 12-u ilustracjami z dzieł Canaletta, Chełmońskiego, Fałata, Gersona, Kędzierskiego, Kowalewskiego, Rapackiego, Ruszczyca, Weyssenhoffa, Witkiewicza, Wywiórskiego. Str. 496 w 8-ce.

**(Cena rb. 3.—,** w ozdobnej oprawie **rb 5.—).**

## POLSKA PIEŚŃ MIŁOSNA.

Antologia poetycka, ułożona z pieśni ludowych oraz dzieł autorów polskich przez **Jana Lorentowicza,** ozdobiona 12 reprodukcjami wybitnych dzieł malarzy polskich treści erotycznej **(Cena rb. 3.—,** w ozdobnej oprawie **rb. 5.—).** Umiejętną i pełną smaku ręką wybrane najznakomitsze utwory poezji polskiej, nieśmiertelnemu uczuciu miłości poświęcone, ilustrowane są sztuką malarską polską tem samem uczuciem kierowaną.

WOJCIECH KOSSAK

## WSPOMNIENIA.

Z 8 planszami kolorowemi oraz 96 rysunkami autora, reprodukcjami obrazów i fotografjami. Wydanie wykwintne w 8-ce dużej na papierze kredowym. **(Cena rb. 10,** — w ozd. opr. **rb 12,** — w opr. zbytkownej **rb. 15).**

Z werwą i temperamentem urodzonego pisarza, z malowniczością i plastyką wielkiego artysty, z zapałem młodzieńczym, z brawurą żołnierską tworzył Kossak pamiętniki swoje, które obudziły ogromne zainteresowanie w całym kraju. Autor tekstu jest swoim własnym ilustratorem, plótł weń setkę rysunków oraz niezmiernie cennych fotografji dokumentalnych i 8 plansz kolorowych, co razem składa się całość jedyną w swoim rodzaju, nad wyraz barwną i zajmującą. Autor-artysta pilnie baczył też na zewnętrzną stronę książki, która naprawdę jest świetnym wyrazem techniki drukarskiej i reprodukcyjnej. Książka wyszła z oficyn zaszczytnie, a szeroko znanej drukarni W. L. Anczyca i S-ki w Krakowie.

## JULJUSZ KOSSAK. STANISŁAW WITKIEWICZ.

Wydanie nowe na wytwornym papierze kredowym w wielkiej 4-ce, z 260 reprodukcjami w tekście, 8 światłodrukami i 6 facsimiliami kolorowemi z akwarel. Portrety podług **Stanisława Witkiewicza i L. Wyczółkowskiego.**

**(Cena w oprawie rb. 12).**

## Album Henryka Sienkiewicza.

Główniejsze sceny i postaci z powieści i nowel **Sienkiewicza** w dwudziestu jeden ilustracjach J. Brandta, J. Chełmońskiego, A. Kamińskiego, J. Kossaka, W. Kotarbińskiego, K. Pochwalskiogo, J. Rosena, H. Siemiradzkiego, i W. Wodzinowskiego. Wydanie nowe, in $4^0$.

**(Cena w oprawie rb. 12).**

## ŚWIAT ZWIERZĄT.

Wydanie polskie pod redakcją prof. **Jana Sosnowskiego.** Barwne opisy życia i obyczajów zwierząt. Obejmuje około 800 str. tekstu dużego formatu in $4^0$, na wybornym papierze kredowym. Zawiera 1,150 niezwykle pięknych ilustracji w tekście, według fotografji z natury, oraz 25 całostronowych ilustracji kolorowych na na osobnych kartach. Wydanie bardzo wykwintne.

Tom. I zawiera **zwierzęta ssące.**
„ II „ **ptaki, ryby, płazy, gady i t. d.**

DWA TOMY STANOWIĄ CAŁOŚĆ.

(Cena każdego tomu **rb. 8,** w ozd. stosownej opr. **rb. 10).**

## ALBUM SIEMIRADZKIEGO.

Z 93 reprodukcjami w tekście, z 10 heliograwiurami, dwoma kolorowemi facsimiliami szkiców olejnych i z portretem, oraz tekstem **St. R. Lewandowskiego.** Wydanie drugie w 4-ce, w ozdobnej oprawie, brzegi złocone.

**(Cena rb. 12).**

Album niniejsze zgromadziło wszystko, co dotyczy twórczości wielkiego autora „Świeczników Chrześcijaństwa": sto z górą ilustracji w doskonałych reprodukcjach uzupełnia tekst znanego artysty rzeźbiarza **St. R. Lewandowskiego,** uwidoczniający w sposób nader zajmujący wszystkie etapy rozwoju twórczości jednego z najświetniejszych talentów malarskich wieku ubiegłego.

## NA GWIAZDKĘ DLA DZIECI I MŁODZIEŻY.

**CONAN DOYLE.**

**Świat zaginiony.** Powieść fantastyczna. Z 12-tu ilustracjami. Karton 1.60, w ozd. oprawie Rb. 2.—

**J. CHRZĄSZCZEWSKA i J. WARNKÓWNA.**

**Z biegiem Wisły.** Obrazki i opowiadania o kraju. Z 221 rysunkami w tekście i 4 mapami. Wydanie 3-cie. Rb. 1.35, karton rb. 1.50, w ozdobnej oprawie . . . . . . . . „ 2.—

**WIKTOR GOMULICKI.**

**Wspomnienia niebieskiego mundurka.** Z 6 rysunkami K. Górskiego. Wydanie 2-gie. Karton rb. 1.20, w ozdobnej oprawie . . „ 1.50

**MARJA KONOPNICKA.**

**Na jagody.** Książeczka leśna. Z kolorowemi ilustracjami i w pięknej kolorowej okładce kartonowej . . . . . . . . . . . . „ 2.—

**Książki obrazkowe dla małych dzieci.**

a) **Dzieci i rzeczy** 30 kop.; b) **Nasze kochane zwierzątka** 30 kop.

**Przygody żaka.** Z powieści J. I. Kraszewskiego „Zygmuntowskie czasy" przerobił dla młodzieży i wstępnym wierszem opatrzył Or-Ot. Z 10-ma rysunkami St. Ligonia. Karton rb. 1.50, w ozdobnej oprawie . . „ 1.80

**WŁADYSŁAW UMIŃSKI.**

**Krzyż i półksiężyc.** Powieść na tle ostatniej wojny bałkańskiej. Z 12-a rys. E. Lindemana. Karton rb. 2.—, w ozdobnej oprawie . . „ 2.30

**JADWIGA WARNKÓWNA.**

**Pieśń poranna.** Opowiadania na tle przyrodniczem dla dzieci do lat 8-iu. Z licznemi ilustracjami w tekście. Wydanie nowe. Karton rb. 1.20, w ozdobnej oprawie . . . . „ 1.60

**MARJA WERYHO.**

**Co słonko widziało.** 34 powiastki dla małych dzieci z 30 rysunk. K. Górskiego. Karton „ 1.—

**EUGENIA ŻMIJEWSKA.**

**Skauci.** Powieść współczesna. Z 6 rysunkami St. Ligonia. Karton rb. 1.50, w ozd. opr. „ 1.80

**Do nabycia we wszystkich księgarniach.**



**Żądajcie wszędzie**

napojów, jako to: wodę mineralną, wodę owocową, piwo, kefir, mleko, śmietankę i t. p. tylko w butelkach zaopatrzonych

**hygjenicznym zatworem**

## „IDEAŁ"

każdy sam otwiera butelkę, trzeba tylko oderwać pokrywkę **prosto na dół** w kierunku strzałki.

Najlepsza i najpewniejsza kontrola dla niesfałszowanej butelki, **gdyż otwieranie zatworu raz jeden tylko jest możliwe.**

Wyłączni właściciele patentu:

**Tow. Akc. Fabryki Korków A. KRIEGSMANN w Rydze.**

Firma egzystuje od 1843 roku.
Kapitał zakładowy 3,000,000 rb.

**ODDZIAŁ WARSZAWSKI**

**Warszawa, № Chłodna 17. Telefonu № 122-55.**

NA SKŁADZIE WARSZAWSKIM:
NAJDOSKONALSZE MASZYNY MOTOROWE, NOŻNE I RĘCZNE DO ZAMYKANIA ZATWORÓW „IDEAŁ".

---

L. B. Ż.

TEL. 31-02

WIERZBOWA 2

**KAPELUSZE FUTRZANE**

**GRZEBIENIE i SZPILKI do włosów**

**NOWE MODELE!**

---

**P. P. ROLNIKOM,** bez kosztów pośrednictwa polecamy: Administratorów rolnych, rządców, nadleśnych, leśniczych, gorzelanych, ekonomów, mleczarzy, ogrodników, strzelców, mechaników szoferów, lokajów, służbę domową i t. d.

**KAUCJONOWANE BIURO REKOMENDACYJNE**

**WACŁAW ŻDŻARSKI**

Ś-to Krzyska Nr. 17. Telefon Nr. 251-16.

---

SKLEP KWIATOWY **„FLORA"**

**W WARSZAWIE**

**ULICA TRĘBACKA № 6. TELEFON № 28-99.**

---

PRACOWNIA UBIORÓW MĘSKICH

**WINCENTY CICHACZ**

**WARSZAWA**

Chmielna 32, m. 22. Telef. 179-03.

---

**ZAKŁAD ARTYSTYCZNO-GRAWERSKI**

STANISŁAWA LIPCZYŃSKIEGO

Dostawcy Towarzystw Sportowych

**W WARSZAWIE,**

Marszałkowska 149 róg Próżnej, telefon 134-84.

---

**ARTYSTYCZNE WYROBY z ŻYWYCH KWIATÓW**

Kosze, wiązanki, żardinjery, wieńce, dekoracje ślubne, balowe, mieszkań i Kościołów wykonywa solidnie i terminowo

Zakład ogrodniczy **BRONISŁAWY BŁAŻEWICZ** Marszałkowska 112, tuż przy Chmielnej, **telef. 153-83.**

---

ŚNIADANIA
OBIADY
KOLACJE

PRZY HANDLU WIN

**BOCQUET & S[KA]**

Marszałkowska róg Złotej

Przyjmuje zamówienia na uczty weselne i zebrania towarzyskie

Gabinety, sale dla przyjęć

CENY PRZYSTĘPNE

---

NOWOOTWORZONY WYKWINTNY

**PENSYONAT Doktorowej ZOFJI WOYCIECHOWSKIEJ**

**w Warszawie Foksal 17,**
trzeci dom od Nowego Światu
**tel. 230-96.**

---

**EMILJA HEURICH**

**WIERZBOWA 2.**

WEŁNY KOSTJUMOWE — JEDWABIE
BIAŁY TOWAR
PLUSZE OKRYCIOWE — BARCHANY




# TRIOLAN

mydło przetłuszczone hygieniczne, jedyne rzeczywiście udelikatniające cerę, uznane i polecane przez najpierwsze powagi lekarskie.

PROSIMY
**ŻĄDAĆ WSZĘDZIE.**

TOWARZYSTWO AKCYJNE
## Fryderyk PULS
w WARSZAWIE.

---

## Bcia BIAŁOBŁOCCY
**HOTEL BRISTOL W WARSZAWIE.**

Polecają na gwiazdkę:

- Piękne Nessesery (do manicure) w szyldkrecie i słoniowej kości.
- Ozdobne szpilki, grzebienie i opaski do głowy.
- Najmodniejsze perfumy w pięknym opakowaniu oraz wielki wybór nowości z działu perfumerji i kosmetyki.

---

## BIURO PODRÓŻNICZE
**W. JEZIORAŃSKI daw. Endler i Horny**
**SIENNA 2b. Gm. Tow. Rosja. Tel. 430.**

Bilety okólne i zwyczajne do wszystkich miejscowości zagranicznych. Zamawianie miejsc sypialnych. Sprzedaż kart okrętowych z zabezpieczeniem miejsc na statkach po cenach portowych. Podróże morskie dla przyjemności na jachtach Tow. Hambursko-Amerykańskiego i Austrjackiego Lloydu. Bilety Triest-Aleksandria-Kair. Wycieczki po Nilu. Broszury. Informacje.

---



**Gwiazdka — za pasem!**

Tysiące myśli i planów ciśnie sie do głowy, czem na kolendę obdarować, jaki upominek na gwiazdkę sprawiłby naszym najdroższym uciechę i niespodziankę. Taka rozmaitość w wyborze, a jednak tak trudno zdecydować się na ten lub inny przedmiot. Rzucamy myśl, która wnet przetnie wszelką niepewność, wahanie się w tym kierunku.

**Johna parowa pralnia domowa „CAŁĄ PARĄ"**

lub **Johna wanna** z podgrzewaczem spirytusowym uszczęśliwi każdą z żon, matek, sióstr i znajomych. Każdy się zgodzi, że trudno o lepsze upominki! **Przez Grudzień wysokie ustępstwa od cennika.**

Prosimy żądać natychmiast opisów i cenników maszyn do prania „CAŁĄ PARĄ"

**Tow. Akc. J. A. JOHN, Warszawa, Smolna 12, telef. 36-90.**

---

SWÓJ DO SWEGO
## WINA — OWOCE
**krajowe — zagraniczne**
## B. BARAŃSKI
**N.-ŚWIAT 30, róg Foksal**
FILIJ NIEMA

---

## KRAKÓW. HOTEL FRANCUSKI.

Nowoczesny, z wszelkiemi wygodami jak: **windy elektryczne,** w każdym pokoju **telefon, autom. przyrząd** do budzenia, zimna i ciepła woda, pokoje z łazienkami, apartamenty familijne.

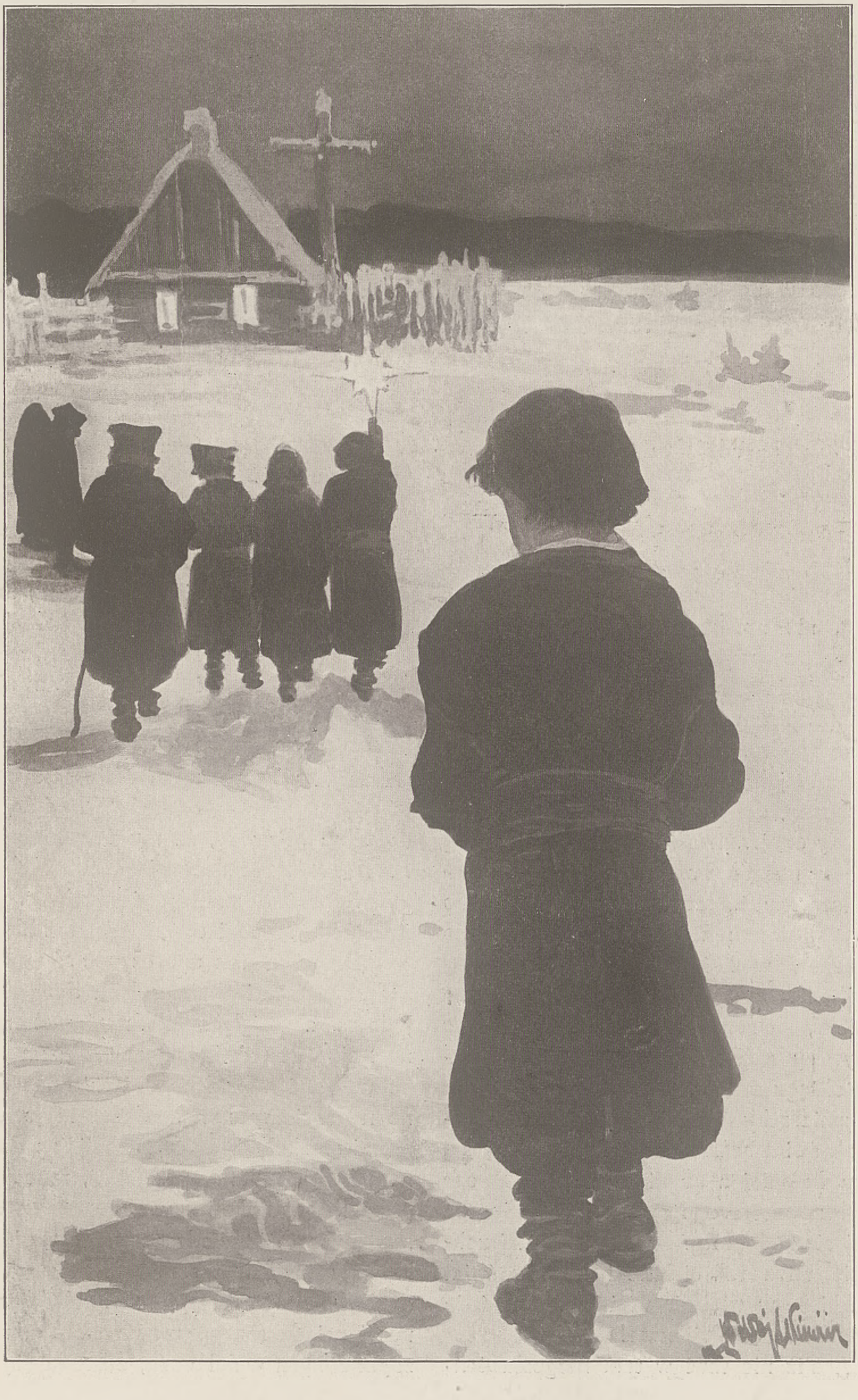
**Restauracja i kawiarnia. — Fryzjer męski i damski. — Autogaraż.**

**Wł. JAN LISIŃSKI.**

ROK II. WARSZAWA, DNIA 15 GRUDNIA 1913 ROKU. ZESZYT XXIV.

# WIEŚ i DWÓR

DWUTYGODNIK ILUSTROWANY.



Sal. artyst. „Sztuka".

W. Wojtkiewicz. W noc wigilijną.

# W świetle gwiazdy.

Jak osypana świecidełkami i łakociami, rozśpiewana kolendami choinka, tak stoją w wyobraźni naszej Święta Bożego Narodzenia omotane przedziwną, przesubtelną przędzą: tradycji, legend, obrządków, zwyczajów, wspomnień.

Skąd się to wszystko wzięło? Jak powoli wytworzyło *sui generis* nastrój „świąteczny“ a inny całkowicie niż np. nastrój świąteczny wielkanocny? — nie rozwodzić się na tem miejscu. Zabrnęlibyśmy łacno w dociekania wręcz naukowe, w zajęcie pracowite, jakże bardzo nieświąteczne! Zwróćmy jedynie uwagę na niektóre rysy charakterystyczne chwili, zazwyczaj niespostrzegane, jak wszystko, co nazbyt *powszednie* jest w naszem otoczeniu.



Kto ty jesteś? Polak mały...

Cóż bowiem może być bardziej powszedniego, przeto, w rozumieniu wielu, mniej zasługującego na uwagę, niż np. tradycyjne, obowiązkowe ustawanie wszelkiej pracy w miarę rozbłyskania na ciemniejącem niebie gwiazdy wigilijnej? Czy tylko — pracy? Wszakże to jakby na sygnał jaki symboliczny, dany przez błyśnięcie gwiazdy onej... nastaje wręcz imponująca przerwa w *ruchu* naogół wszechświatowym. Zdawałoby się, że szalony impet życia współczesnego traci nagle w gwałtownem zahamowaniu moc swoją i — staje jak zegar, w którym napięcie sprężyny ustało. Święto! Doroczny jubileusz przyjścia na świat Zbawiciela, ewangielicznego *Redemptoris mundi!* Wytężywszy ucho, możnaby, zda się, usłyszeć na całym okręgu świata, jakby gorączkowe, za zbliżaniem się zmierzchu, rzucanie drzwiami i okiennicami... To jak świat szeroki i długi zamykają się warsztaty pracy ludzkiej a „ogniska rodzinne“ odgradzają się od zewnętrznego gwaru i ciżby — też rozpierzchającej się w domowe zacisza. Jak najruchliwsza w mieście ulica tak cichnie i puścieje świat cały chrześcjański — w wieczór wigilijny. I mówią sobie wówczas ludzie: „Pokój nam!“

Pokój!... Azaliż nie tkwi w tem błogosławieństwie „pokoju“ pożądanie... wytchnienia? Wytchnąć! Tchu chwycić! Choćby na moment jeden, na chwilę! Niech potem znów niesie wir życia...

Dokąd?

I wpatrzywszy się bacznie w wigilijne niebo, spostrzeżemy na niem (juści, że „oczyma duszy“) drugą, jakby dewizę grudniowych, wielkich Świąt. Brzmi ona: „Daj nam, Boże, w zdrowiu i pomyślności *przyszłych* Świąt doczekać!“ A czyliż w przyszłość tylko leci myśl ludzka z dorocznego popasu życiowego „Pod gwiazdą Betleemską“? O, nietylko leci w przyszłość ale i wstecz się obraca. I z rzutu oka na drogę przebytą usiłuje odgadnąć, jaką też dalsza będzie droga. O melancholjo wigilijnych wieczorów, ty arko przymierza między żegnaniem tego, co się przeżyło a nadczekiwaniem tego, co nieprzenikniona ukrywa przyszłość! A ujrzawszy jak wiele już przeżył, człowiek trwożnie chwyta się — ba! — opłatkowego okrucha i niesie go to temu, to owemu z najbliższych, najukochańszych swoich i patrzy mu badawczo w oczy i łamiąc się z nim „wigilijnym chlebem“ powiada z lekkiem, lekkiem drżeniem w głosie: „Daj nam, Boże, przyszłych Świąt doczekać!“ I gdyby się nie sromał, dodałby: „Prawda, że my za rok Świąt doczekamy? Prawda? Powiedz!“

Napróżno zmilkłeś i słuchasz. Przyszłość się żadną nie zdradzi odpowiedzią. Milczy—i nadciąga.

Dlaczego tak uporczywie życzą sobie ludzie: „Wesołych Świąt! Wesołych Świąt!“? Dlatego, że jednym z najgłębszych rysów charakterystycznych nastroju świątecznego jest — zaduma. Czai się ona po wszystkich kątach „świętującego domu“; napróżno nadrabiamy miną, wychwalając wigilijnej uczty rybne smakołyki, gęsto przepijając do siebie z mocnem brzęknięciem w kieliszki, rzucając się zapalać światełka choinkowe, unosząc się nad otrzymanemi „na gwiazdkę“ podarkami, intonując zamaszyście kolendy przy hucznem waleniu w klawiaturę Bogu ducha winnego fortepjanu... Zaduma krąży wokoło nas i osiada raz po razu na czole, miga w wyrazie zapatrzonych w dal oczu, zakrada się do duszy i nie



K. Wierusz-Kowalski. Wywiad.



Michał Wywiórski. Krajobraz zimowy.



W śniegu. Szlachowa pp. J. Podhorskich. (Ze zb. pp. Berezowskich).

daje się odpędzić. Ot, taka natrętna a doroczna grudniowa—mucha!

A dopieroż gdy niema jak i czem rozproszyć świątecznej zadumy!

Nie daj Boże nikomu spędzać wieczoru wigilijnego w samotności. Choćby się było niewiedzieć jak zdeklarowanym odludkiem i mizantropem. Nad najrezolutniejszą fanfaronadą weźmie górę głęboko w duszy zakorzeniona tradycja, że się wieczór wigilijny, u stołu zasłanego sianem pod bielą obrusa, *powinno* spędzać „ze swoimi". Oczywiście, że rozumienie rozciągliwe i że domowe ognisko dobrych, serdecznych przyjaciół często-gęsto daje duszy stokroć autentyczniejszą świąteczność niż słodko-kwaśna „biesiada" w gronie własnej rodziny. Ale „ze swoimi" trzeba być... Choćby ci „swoi" patrzyli ku stołowi wigilijnemu z portretów rozwieszonych po ścianach, z poblakłych od lat fotografji. Nawet właśnie wśród tych „swoich" miejsce najwłaściwsze dla dorocznej ...omal, że się nie napisało: dla dorocznej stypy. A tak jednak jest! Czyliż wigilijna uczta — „kucją" na Litwie a „kutją" na Rusi zwana—niema sporego, bardzo sporego odcienia „Dziadów", rzewnych „Wspominek" o tych, co odeszli? Tak jest, tak jest...

I przeto dla uczty wigilijnej najwłaściwszem środowiskiem jest dwór wiejski, stary dwór, gdzie jednego rodu pokolenia od lat już nieskończenie wielu na świat przychodzą i schodzą ze świata — i w tej oto jadalni zasiadały kolejno do wigilijnej uczty, łamiąc się symbolicznym opłatkiem. Któż zaręczy, że rok rocznie w wieczór wigilijny nie napełnia się jadalnia całym tłumem — duchów? Nie widzi się tego, a czuje... Nie widzi się tego, a czuje, że niechno przerwie się na chwilę gwarna u wigilijnego stołu rozmowa, usłyszy się nagle ...szelest jedwabnych „robronów" i cichy brzęk karabeli. Dreszcz przemknie po zgromadzonych; wszystkich oczy zwrócą się ku starym po ścianach portretom; ale w mgnienie oka już wszystko ucichło; nie słychać nic... Tylko zegar staroświecki miarowem cykaniem znaczy chwil niepowrotnych upływanie.

I wyobraźmy sobie inny jeszcze moment wiejskiej „Wilji". Pusty, głuchy dwór... „Państwo" przenieśli się do miasta. Hen, gdzieś tylko w paru narożnych pokoikach spędza wieczór wigilijny, a tradycyjnym obyczajem, jakiś stary „totumfacki" pilnujący wraz z połowicą swoją opustoszałej rezydencji. Od księżycowego blasku leżącego na śniegach dokoła dworu nawpół jasno w wielkiej, cichej, pustej jadalni. Pustej? Nie. Mgliste postacie majaczeją za stołem, za wielkim, nienakrytym, pod lampy żyrandolem. Siedzą nieruchome. Czekają... Upływa czas. Z narożnych, hen, dalekich pokoików dolatuje ciche kolend nucenie. Upływa czas... Ruch wszczyna się dokoła wielkiego, nienakrytego stołu. Tłum mglistych postaci zachwiał się, podniósł; cicho tu, to tam stuknęła noga krzesła o posadzkę. Dziwnym, jakby wichury jękiem przeciągnął po komnacie szmer.



Kazik.

— Niema ich! Nie przyjdą!

I mgliste postacie rozpływają się, nikną. Nie doczekały — „swoich". Długoż jeszcze będą tak gromadzić się na „wilję", co... nie odbędzie się w starym, głuchym, opuszczonym dworze? Długo. Dopóki stać będzie *ich* stary, rodzinny dwór...

Obok zaś dziwnie uroczystej, serdecznej elegijności, cechuje Święta Bożego Narodzenia, z dawien dawna: specyficzny sentyment. Dobra dlań arena — i miasto. Niezapomniana, typowa Andersena „Dziewczynka z zapałkami" ma przecież za tło wielkomiejską kamienicę. Wszelako najtypowsze „Opowiadania" świąteczne przesiąkłe tradycyjnym „bożo-narodzeniowym" sentymentem, rozgrywają się na wsi. Wieczór grudniowy, zamieć, „świata Bożego niewidać"; cała rodzina zgromadzona przy uczcie wigilijnej; jedno miejsce za stołem — niezajęte. Tu rozdwaja się typ świątecznych „Opowiadań". Jest to albo miejsce „wyrodnego" członka rodziny, co przeskrobawszy w tej lub owej mierze, poszedł w świat daleki, a który nagle i niespodziewanie — zjawia się! Rzewna scena przepraszań i przebaczań... Albo po tejże grudniowej zamieci pędzi do domu na Święta benjaminek całej rodziny (np. student dalekiego gdzieś uniwersytetu) i błąkając się o wiorst parę od dworu, marźnie na śmierć w samą noc wigilijną? Bywa i to, bywa... najczęściej jednak ów gorąco oczekiwany przybywa zdrów i żyw, aczkolwiek zdrożony srodze. Babcia wyciąga ręce, siostrzyczki tulą się do brata, pieski wesoło poszczekują... Święto! Wesołe, jasne, krzepiące Święto!



wesołe: „jazda!..."



Wianuszek za stołem..



Kasia.

A wiersze „bożonarodzeniowe"? Iloma-ż ich osypano Święta tak pełne różnorodnego nastroju! Ba!... Najszczerszej poezji błysk niejeden znajdziemy wśród tej powodzi — okolicznościowej. Pisano, pisano, pisano, tedy oczywiście, że dopisano się tu i owdzie do rzeczy wcale a wcale ładnych, za serce chwytających. Uszczknąć pierwszy z brzegu „utworek" taki, dla przykładu, nietrudno.

W wieczór Narodzin, kiedy miasto [błyska
We wszystkich szybach światłem cho[inkowem,
Ciżby świątecznej minąwszy mro[wiska,
Placem odludnym szedłem. W miejscu [owem
Targ na choinki był — i poniechano
Jodełkę małą, lichą, w śnieg wdeptaną.
Więc-em przystanął z myślami smut[nemi...
A drzewko zwolna podniosło się z [ziemi,
Zakołychało się i szło przedemną...
I mnie za sobą powiodło — w noc [ciemną.
I oto cmentarz daleki od miasta;



Marja Koźniewska. Sal. art. Richlinga. (Z oryg. fot. A. Masłowski). Matka z dzieckiem.

Oto mogiłka, co chwastem zarasta,
Dziecka mogiłka, pod murem skopana,
Bez krzyża, wryta w śnieg i zapomniana.
I nad nią drzewko, cud mi jawiąc nowy,
Wstrzymawszy biegu, stanęło u głowy...

A jam zaś wracał skąd przywiodła droga,
Jak ktoś, co w żywe oczy widział Boga.

Czy zadźwięczały już *a tutte corde* wszystkie struny wigilijne? Czy wyczerpane wszystkie cechy świątecznego w Narodzenie Boże nastroju? Bynajmniej. I nie kusić się o tę pełność.

Każdy z nas przecie przeżywał Święta Bożego Narodzenia w życiu swem — inaczej. Przeto każdy z nas, mniej więcej, zachował je w pamięci opromienione aureolą innych—*wspomnień*. Wspomnienia! Nie jesteście wy kardynalną zaprawą (aby się tak wyrazić) wigilijnego wieczoru? Nie: Świąt, gdyż t. zw. „Boże Narodzenie" w pełnej typowości swojej, to nie żaden „pierwszy" lub „drugi" dzień Świąt, jeno jeden, jedyny — wieczór wigilijny. To, co się *czuje* z nastaniem dorocznej chwili, o której mowa, czuje się wyłącznie podczas wieczornego błyszczenia na niebie „Gwiazdy Betleemskiej". Dnia 25 grudnia budzimy się ...wytrzeźwieni z wrażeń wigilijnych. Często bardzo niewiedząc co począć z dniem tak niezmiernie wykolejonym z pośród całorocznego trybu życia.

Minęła „chwila osobliwa". Odświęcone „Dziady" doroczne, silniej wstrząsające duszę niż zaduszkowe, gdyż przedziwnie zmięszane z popasowem wypoczywaniem oraz popuszczaniem folgi: radości życia. I sam ten splot rzewnych wspomnień i melancholijnej zadumy z weseleniem się świątecznem oraz nabieraniem sił dla *dalszej* wędrówki życiowej, czyliż nie stanowi jeszcze jednej charakterystycznej cechy Świąt Bożego Narodzenia?



Leokadja Łempicka. Sal. artyst. Richlinga. (Z oryg. fotogr. A. Masłowski). Przy pracy.

A na ostatek chciałoby się wierzyć, że nie bez symbolicznego znaczenia jest przypadanie Świąt owych, u nas! — akurat na porę roku... najcięższą do zniesienia. Toć że przecie nie inaczej jak albo nad zaspami śniegów iskrzących się pod surowym mrozem, albo nad nieprzebytemi, zda się, roztopami, albo nad grudą haniebną, wyrzucającą duszę z ciała, wschodzi dla nas Gwiazda Chrystusa, zwiastun nowej ery.

Powiadają: do przeszłości już zaczynają należeć Święta o typie „przestarzałym".

Szkoda!

Lżej żyć w oczekiwaniu na wzejście gwiazdy oraz z wiarą w symboliczne jej zajaśnienie nad zamiecią, słotą i szarugą...

*Czesław Jankowski.*

*Wszystkim naszym Szanownym Czytelnikom i Przyjaciołom pisma w uroczysty wieczór Narodzin Chrystusowych przesyłamy serdeczne staropolskie: „WESOŁYCH ŚWIĄT!"*

REDAKCJA.


A. van Dyck. Żłobek.


A. Botticelli. Madonna z Dzieciątkiem

# Madonna w sztuce.

Bogowie Greków i Rzymian spoglądali łagodnie, z ojcowską wyrozumiałością i troską na żyjących w weselu i radości, wieńczonych różami i winną latoroślą ludzi, używających do syta ziemskich uciech.

Chrześcijanizm ujął ludzkość trupiemi kleszczami, apostołując zaprzeczenie życia, które stało się ascetycznem przygotowaniem do zaziemskiej wędrówki.

Pogaństwo i chrześcijanizm, te dwa zasadniczo odrębne światopoglądy, w pochodzie wieków łączą się genetycznie. Chrześcijanizm wykwita, niby różdżka czarodziejska na gruzach przesyconej życiem Romy, która po krwiożerczych zwierzęcych orgjach zapragnęła śmierci — wybawicielki.

Chrześcijanizm wyrósł z semickiego religijnego kultu, niepodatnego i wrogiego sztuce podłoża, znalazł w pogańskiej mitologji i sztuce wiele gotowych zmysłowych formuł liturgicznych i z nich czerpać począł ożywcze soki dla swych nowych myśli i celów.

Styl sztuki wczesnego chrześcijaństwa łączy się ze starożytnym a katakumby są chrześcijańską Pompeją. Artyści chrześcijańscy dla wyrażenia wierzeń religijnych posługiwali się starożytnymi symbolami. Hermes, obrońca trzód, przedstawiany zawsze z jagnięciem, widnieje na murach katakumb, jako „dobry pasterz".

Bóg słońca, Helios Apollon, z złotą glorją wyobraża Chrystusa, który rzekł: „Ufnym w Panu zajaśnieje słońce sprawiedliwości". Święta Bożego Narodzenia przypadają w dniu, w którym zaczyna światła przybywać.

W średniowieczu utrzymywały się we wspomnieniu starożytne bóstwa Hellady i Romy, jako uosobienia złych duchów, demonów i djabłów.

Fauni i satyrzy, centaury zaludniają piekło dantejskie, syreny i nimfy stają się czarownicami i błędnemi zwodnicami. Mozajka posadzki wielu świątyń chrześcijańskich przedstawia figury syren, by „pobożni stopą deptali pokusy świata zmysłowego".

Po dziesiątkach wieków wyłaniają się zmartwychpowstałe z grobów posągi, by zachwycić i uradować oczy i serca artystów. Lecz kapłani wyklinają białą djablicę Wenerę, którą archanioł uwięził na lat tysiąc.

Ghiberti opowiada, iż w 1357 roku postawiono na publicznym placu Wenerę, dzieło Lyzippa. Wybuchła wojna z Florencją. W jednym z klasztorów na cudownym obrazie Matki Boskiej pokazały się krople krwi. Wtedy najstarszy z Rady Seniorów rzekł: „Obywatele! Wiara nasza zakazuje nam uznawać pogańskie idole. Statua Wenery spowodowała nasze wojenne niepowodzenia i szerzącą się zarazę!



Vlastimil Hofmann. „Błogosławionaś między niewiastami...".

Dodatek artystyczny do zeszytu XXIV „Wsi i Dworu".

Wywieźmy posąg z miasta i potajemnie zakopmy go w ziemi florenckiej, to wtedy gniew Pana zwróci się przeciw naszym wrogom"...

W tym to czasie znaleziono w Rzymie na starorzymskiem cmentarzysku „Via Appia" przecudnych kształtów posąg, 15-letniej dzieweczki, „Julji córki Klaudjusza". W alabastrowej bieli leżało dziewczę w sarkofagu, śniąc o swej, zda się wiecznej młodości. Zewsząd zbiegali się ludzie, by przyjrzeć się cudownemu zjawisku, lecz pewnej nocy znikł sarkofag dzieweczki a na świeżo rozkopanej mogile umieszczono napis: „Módl się za pogankę Julję, którą tu powtórnie na poświęconej ziemi pochowano, by żyła z Panem w pokoju!

W ukrytych za miastem pracowniach, pod twardym obuchem klątwy i grozą autodafe, z miarą i cyrklem badają wykopaliska artyści i odnajdują zapomniane piękno. Mantegna, Pallajuolo, Signorelli i Pietro di Cosimo poczynają w obrazach swych przedstawiać „Tryumfy Cezara", „Apollina i Daphnis", „Wenerę i Marsa", „Porwanie Sabinek", a wreszcie Botticelli „Narodziny Wenery" i „Primaverę". Artyści, których opłakuje Goethe, iż malować musieli samych okaleczałych ascetów i męczenników, wyzwalają się z pod supremacji oschłej i twardej liturgicznej służby i rozpoczyna się stały okres sztuki, w którym złączyła się pogańska piękność z głębokością uczucia chrześcijańskiego.

Malarstwo kościelne przez długi czas krępowane było kanonami i obowiązującemi regułami, dyktowanemi przez surowych mnichów z Bizancjum i z góry Athos.

W sztuce bizantyńskiej Przenajświętsza Rodzina i Bóg Ojciec to sprawiedliwi, rozważnie chłodni sędziowie spraw ludzkich, patrzący z niebieskich wyżyn na padół kajających się grzeszników, nie z miłosierdziem i pobłażaniem, lecz z groźbą i zapowiedzią kary okrutnych mąk piekielnych.

Madonna z góry Athos, to nie Matka opuszczonych i Arka przymierza, jak głosi późniejsza litanja loretańska, lecz surowa Matrona, dumna Matka Boga-Człowieka, nieubłagana dla grzeszników, zarówno jak i groźnie z mozajek bizantyńskich patrzący Bóg Ojciec, w mistycznej Trójcy. Strzeliste sklepienia gotyckich świątyń, w których wyobraźnia podniecona półmrokiem farbistych witrażów unosiła się ku nabitym gwiazdami złotemi sklepieniom, łagodziła serca i dusze nabożne, śniące o rajskiem zagrobowem życiu, upojone wonią kadzideł, przecudną muzyką architektury gotyckiej, która strzelistem wiązaniem nawy, harmonją łuków i pilastrów brzmi jednym zgodnym akordem „Magnificat"!...

Malarze gotyckiej szkoły praskiej i kolońskiej, „*Meister des Maria Lebens*" pierwsi próbowali oży-



Rafael. Madonna.





Rafael. Madonna del Granduca.



Przy księżycu. Stara Sieniawa. Fot. am. p. St. Durzyckiego.

wić stereotypowym uśmiechem zamarłe usta Madonny, pierwsi na złote tło obrazu Madonny w ciemnym stroju mniszki z góry Athos rzucili pęki kwiatów i ziół i jasne główki aniołów, przypominających znane pogańskie amorki. Obok Marji-Mniszki poczynają się zjawiać jagnięta, baranki, motylki wdzięczące się do Królowej Świata wyszukaną pozą i gestem.

Malarze gotyku darzą coraz większą miłością Madonnę, poznając wreszcie, iż szczerość ich darów, świeżość kwiatów i widok niewinnych zwierząt więcej dodaje uroku Matce Bożej, niżeli złoto z góry Athos.

Fra Angelo da Fiesole (1418 — 1436) ubiera wprawdzie Madonnę jeszcze w sztywny płaszcz mnisi i zostawia jej bizantyńską mandorlę, lecz roztacza wokół świętej postaci taki urok i czar rozigranych aniołów, iż Madonna staje się przedziwną, godności pełną damą dworu, odbierającą zewsząd hołdy od paziów, młodzieńców i aniołów, sławiących pieśnią, harfą i modlitwą Matkę-Dziewicę.

Sentymentalizm i ekstazę gotyckiej epoki krępowała jednak zawsze hieratyczna forma. Dopiero sztuka Odrodzenia zdołała przelać wizję Madonny w istotne cielesne kształty, wyczute na podłożu kwiatów kultury boskiej Hellady i Romy. Sztuka Odrodzenia zerwała wszystkie pęta askezy i kanonu liturgicznego, sprowadzając z chłodnych murów bazyliki przeczystą Dziewicę na ziemię, rozkołysaną nowym rytmem pieśni o miłości i życiu. Błogość uczucia młodej matki i majestat panującej damy opiewają Luca della Robbia i Pietro Perugino, nauczyciel Rafaela.

Z górskiej okolicy Umbryi przywędrował Rafael do Florencji, by tu jako pacholę marzyć o zaziemskiej miłości. Madonna del Granduca, zwana tak z powodu właściciela dzieła, w. ks. Toskańskiego, otwiera szereg postaci jego Madonn, zakończony przepysznym obrazem, również w galerji Pitti, we Florencji się znajdującym, nazwanym z powodu siedzącej pozycji „Madonna della Sedia".

Młodzieńcze dzieło Rafaela, Madonna del Granduca z niezwykłą prostotą i swobodą przedstawia młodą i wstydliwą matkę, która mimo pozornej nieświadomości odczuwa głęboko całą powagę i ciężar życia. Chrystusik tuli się zalotnie do piersi matki-dziewicy, jakby w przewidywaniu bolesnego męczeńskiego żywota. Chrystusik przypomina nam żywo amorki Luca della Robbii, a pogoda rysów twarzy Madonny wyraża zaziemski nastrój muzyczny, zbliżony do niektórych dzieł największego artysty-myśliciela, Lionarda da Vinci.

Malarstwo Odrodzenia szukało w temacie Madonny wytchnienia: każdy mistrz, czy epigon poczuwał się do obowiązku stworzenia kilku Madonn, bądź dla kościołów, bądź dla domów prywatnych.

Godnym uwagi jest fakt, iż prawdziwie mistrzowskie, najbardziej skupione dzieła, przedstawiające Madonnę, były w epoce Odrodzenia małego wymiaru, i jako takie nieodpowiednie do dużych ram kościelnych ołtarzy. „Madonna" była najmilszym podarkiem dla nowożeńców, Madonna musiała znaleźć się

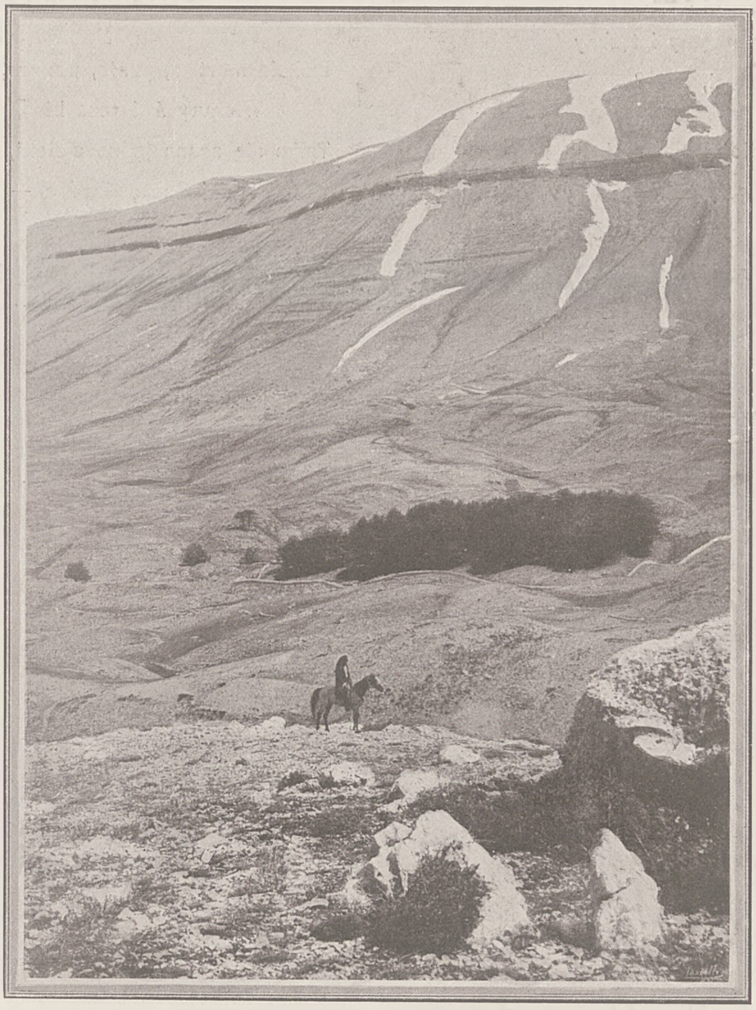
w każdym zamożniejszym domu — stąd ta duża ilość obrazów tego tematu z owej epoki.

Stosunek artystów do malarstwa religijnego nie długo był tak szczerym i tak subtelnym jak w epoce Rafaela. Powoli sztuka ta nabiera charakteru wyłącznie reprezentacyjnego, a w dziełach malarskich poczyna przeważać dekoracyjny patos i jezuicki sentymentalizm. Piotr Rubens, van Dyck, Murillo dbają więcej o świetność barw, elegancję draperyi, wykwintność postaci, niźli o pogłębienie psychologiczne tematu. Obrazy te, przeznaczone do barokowych świątyń, w przeładowanych złotem i sztukaterją ramach działają patetycznie jako uświetniające przybytek boży akcesorja. Przedziwna prostota i muzyczny wyraz są coraz rzadszym elementem a malarstwo kościelne, jako wyłącznie reprezentacyjne, staje się znowu bezduszną formułą.

Forma dawnych stylów historycznych w malarstwie religijnem stała się nieomal obowiązującą: Cornelius, Anzelm Feuerbach, W. Kaulbach i Piloty obracają swą twórczość w granicach znanych kanonów.

Odrodzenie współczesnej dekoracyjnej sztuki w zakresie religijnym krzewią w Anglji prerafaelici z Burne Jones'em na czele i Francuzi z Puvis de Chavannes'em i Fr. Milletem. Nasze malarstwo religijne po Matejce pozostaje pod wpływem francuskich impresjonistów. Matejko pokochał przepych i barwne bogactwo kostjumów i draperji, Wyspiański zaś uważał malarstwo i poezję dramatyczną za usłużne swej wyobraźni środki techniczne.

Podobnie do rzeźbiarza, co rozwinięte nadludzko herkulesowe kształty utrwala w marmurze lub bronzie, zaś miękkość i delikatność niewieściego ciała rzeźbi w alabastrze, Wyspiański bohaterów Polski wykował w dramacie a żywą naturę, subtelność Madonn wiejskich i nierozwiniętych dziewczątek, rozchylających się pączków róż i lilji, — dziwnie smutnych — dziwnie śmierć swą i zwiędnięcie rychłe zwiastujących, rysunkiem pastelowym oddawał.



Drzewa, tylekroć wspominane w Piśmie Świętem: resztki słynnych „Cedrów Libanu" w Azji Mniejszej. (Fotografja z natury).

Zasadniczym motywem malarskiej twórczości Wyspiańskiego jest zawsze linja, zwinnie i ostrożnie biegnąca po ostrych konturach ostów, wznosząca się dumnie i śmiało po królewskich postaciach witraży, wątła i anemiczna, gdy otula blade twarzyczki dzieweczek. Wyspiański odtwarza postacie i cyzeluje ich kształty linją nie barwą. Kredką pastelową pokonywa blask i świetność farb olejnych, śmiałem a logicznem oznaczaniem konturów cieni i półcieni zastępuje świetność kolorystyki.

Koloryt służy Wyspiańskiemu tylko do wspierania potęgi rysunku. Jest zawsze niewyszukany, skromny i wypowiada lokalną zasadniczą barwę przedmiotów, służącą do oznaczenia i ograniczenia rysunkowych płaszczyzn.

Ekspresja Wyspiańskiego leży w tej jego krętej, nerwowej, wijącej się linji, linji stylu.

Wyspiański, jak również Vlastimil Hofmann dopatrują się w ludowym typie prostoty i nieuświadomionego majestatu matki-Madonny.

Vlastimil Hofmann, świetny kolorysta i rysownik nadaje kompozycjom swym prymitywny charakter, pełen szczerego uczucia.

Pastuszek z Bronowic czy Toń wygrywa Matce Bożej, która w długiej wędrówce z Dzieciątkiem przyszła pod Kraków a tam na jej spotkanie wybieżali

pastuszkowie i nadleciały ptaszki, by uczcić niezwykłego gościa. W tryptyku „Madonna" usiłuje Vl. Hofmann wywołać muzyczny nastrój pełen bukolicznego spokoju.

Wyspiański, Mehoffer i Vl. Hofmann znaczą nowe drogi malarstwu religijnemu w Polsce, spajając twórczość naszą we współmierne kolisko ze sztuką współczesnego Zachodu.

*Marjan Dienstl.*

# Zabłysła gwiazdka srebrna na niebie...

Zabłysła gwiazdka srebrna na niebie,
U czarnej nocy bram —
W zmierzch wigilijny smętny i tęskny
Cóż wam, o dzieci, dam?

Mną wicher losów miotał złowrogi,
Jestem jak zwiędły liść —
A wam, o dzieci, w przyszłość, w świtanie
Potrzeba z wiarą iść...

Mojego ducha, jak zima kwiecie,
Wiek odarł z wiosny farb,
A wam na drogę życia potrzebny
Wiośnianych marzeń skarb...

Dokoła martwo, pusto, ponuro,
Wichury świszcze bicz,
Tylko się sosna jedna zieleni,
Lśni jedna gwiazdka — znicz...

Prócz tego drzewka nie mam nic więcej —
To skarb jedyny mój...
Daję wam, dzieci, polską choinkę,
Zdobną w zielony strój...

Niech ona dla was będzie zadatkiem
Szczodrych przyszłości łask,
Niech w waszych sercach czystych, dziecięcych
Nieci nadziei blask...

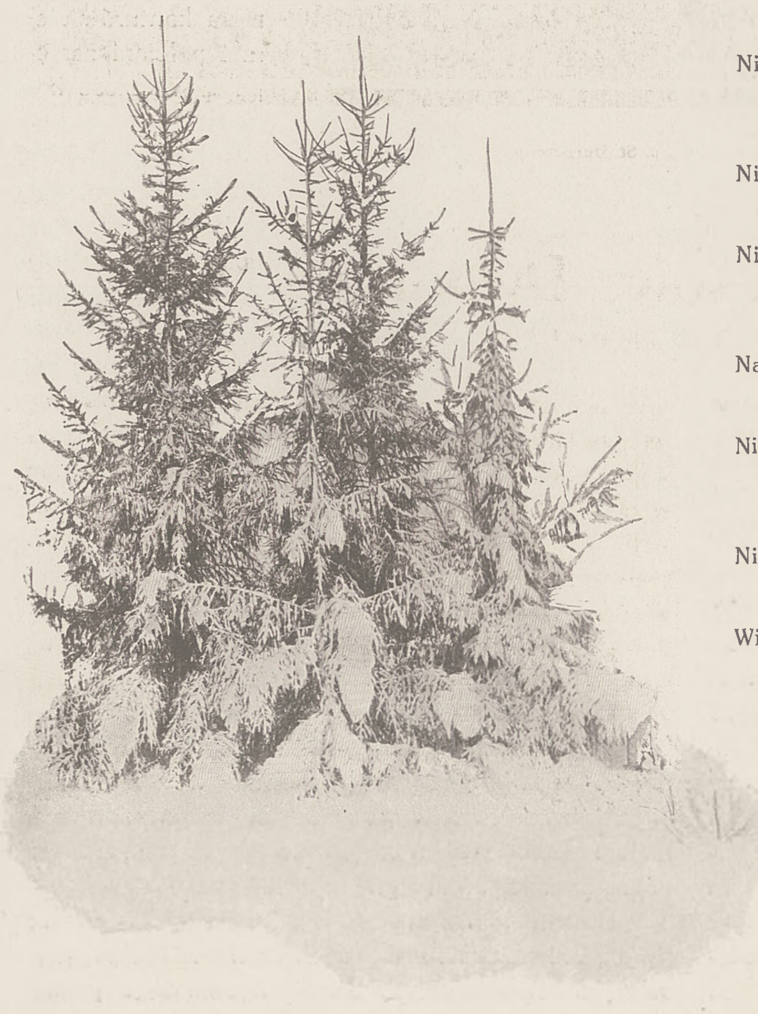
Niech, jak te świeczki, płoną wam w duszy
Zapału boskie skry,
Niech się wam spełnią wszystkie za życia,
Anielskie, święte sny...

Na wierzchu drzewka lśni gwiazdka złota —
Kiedy zbłądzicie z dróg,
Niech was prowadzi ona z powrotem
W ojczystej chaty próg...

Niżej, pod gwiazdką, w blasku jej złotym,
Co mrok rozprasza precz,
Wisi maleńki na nitce srebrnej
Symbol walecznych — miecz...

. . . . . . . . . . . . . .

Daję wam, dzieci polską Choinkę,
Zdobną w zielony strój —
Prócz tego drzewka nie mam nic więcej.
To skarb jedyny mój...



*Wiktor Dzierżanowski.*



Śnieg w lesie. (Fot. am. p. St. Durzyckiego).

# Podarunek gwiazdkowy Dworu dla Wsi.

## ELEMENTARZ PROMYKA.

*Elementarz Konrada Prószyńskiego (Promyka) został uznany za najlepszy przez pewne Towarzystwo Pedagogiczne w Londynie z pomiędzy pięciuset przeszło najbardziej rozpowszechnionych elementarzy, zgromadzonych ze wszystkich Krajów Świata.*

Gdy porównamy ogólny stan oświaty naszej wsi rodzinnej ze stanem oświaty przeciętnej wioski w Europie Zachodniej, czy to w Szwajcarji, Francji, czy w Niemczech, nie mówiąc już nawet o Belgji, Danji i Skandynawji, to znane dobrze nam wszystkim uczucie smutku i bezmiernego żalu duszę naszą opanowywa, iż nie jesteśmy jednym z tych szczęśliwych narodów, wśród których zarówno wieśniak w czoła pocie ziemię-karmicielkę uprawiający, jak i służba folwarczna coraz prostszemi drogami dąży do odkrywania szerszych horyzontów, coraz większą ma łatwość w zdobywaniu wiedzy. Ponieważ dla przyczyn dobrze każdemu z nas wiadomych nie prędko jeszcze stanąć będziemy mogli w jednym szeregu ze wspomnianymi wyżej szczęśliwymi narodami, przeto w ciągu dłuższego czasu poprzestać będziemy musieli na tem, co w danym kierunku zdziała inicjatywa oraz ofiarność osób prywatnych. Że nie brak wśród nas ludzi nietylko inicjatywy, lecz zarazem dobrej woli i czynu, świadczą o tem najwymowniej rozmaite zakłady oraz instytucje wiejskie i miejskie ku ulżeniu niedoli ludzkiej założone lub dla podniesienia oświaty ludowej przeznaczone. Pomimo to jednak zawsze jeszcze zatrważająco przedstawia się u nas ilość analfabetów, zwłaszcza wśród ubogiej ludności wiejskiej, chociaż i brać jej miejska nie o wiele w lepszem jest pod tym względem położeniu. Nie wątpię, że społeczeństwo nasze, czy też ludzie uprzywilejowani z pośród tego społeczeństwa, że dwór czyni co może w celu zapobieżenia złemu.

Nie wątpię o tem, gdyż liczne mam tego dowody. Ażeby jednak w miarę możności ułatwić to trudne zadanie, tę ciężką pracę ludziom dobrej woli — poświęcę tu słów kilka wyjaśnieniu metody Promyka, *tego wielkiego nauczyciela narodu polskiego,* mającej na celu ułatwienie żmudnej i trudnej nauki czytania i pisania, a przeznaczonej dla samouków. Kazimierz Promyk (Konrad Prószyński) od najwcześniejszej młodości, od dzieciństwa niemal żywił w swem sercu miłość gorącą dla ziemi rodzinnej wogóle, dla ludu zaś polskiego w szczególności. A zrodziła się ta miłość wśród surowych Syberji lodów, wśród olśniewająco białych śniegów Północy i pod wpływem nastalgji duszę źrącej. Prószyński bowiem, dzieckiem jeszcze ojcu swemu wygnańcowi na Syberję towarzyszył i tam czas jakiś przebywał. I choć uczciwie synowski obowiązek swój spełnił, to jednak nie mógł oprzeć się temu głosowi wewnętrznemu, który go na służbę swemu narodowi wzywał. Ciężką pracą, którą w dziecięcych jeszcze latach pełnił, jako przekupień orzeszków cedrowych, uciułał sobie Prószyński grosz niezbędny na bardzo bodaj niewygodną podróż i do kraju wrócił. Nie sądźmy jednak, że jako syn wygnańca, wśród ciężkich warunków codziennego życia kształcenia własnego umysłu zaniedbał. Przeciwnie, po powrocie do kraju zdał maturę i zapisał się na wydział prawny Uniwersytetu Warszawskiego. A gdy jako student poraz pierwszy wieś polską, w młodzieńczych snach swych wykołysaną, poznał, z przerażeniem i ciężkim smutkiem zawodu przekonał się, że nikt z ludu tam czytać nie umie. Nie tracąc ani chwili czasu, natychmiast przystąpił Prószyński do wcielenia w czyn swojej idei. Pojechał do sąsiedniego miasteczka, kupił farb jaskrawych i wymalował niemi na szczytowej ścianie pewnego dworskiego budynku swój elementarz. Zatrzymywali się przed elementarzem ludzie do kościoła spieszący, a po pewnym czasie w święto zbierała się przed nim wiejska gromada,— wieś uczyła się czytać... Był to zaledwie zaczątek przyszłego elementarza dla samouków, który udoskonalał następnie Promyk z każdym rokiem, aż na krótko przed śmiercią wydał umiłowane dzieło całego swego pracowitego żywota na ruchomych, artystycznie wykonanych trwałych tablicach, bardzo skutecznie i z wielkiem powodzeniem zastępujących ów najpierwszy elementarz na ścianie dworskiego budynku. Gdyby więc każdy dwór do krzewienia idei Promyka dopomódz zechciał i zaopatrzył wieś swoją w komplet takich tabliczek, to wkrótce nie liczyłaby ona ani jednego analfabety wśród swoich mieszkańców. Każdy bowiem komplet takich pięknych i trwałych tabliczek szedłby—mawiał nieraz Promyk — stopniowo z rąk do rąk, a każdy uczący się, otrzymawszy jedną tabliczkę, domagałby się już dalszych i sam pilnował swojej kolei. W ten sposób nauka czytania i... nauka myślenia, czyniąc z ciemnych i niemal bezmyślnych ludzi rozwiniętych członków społeczeństwa, szerzyłaby się szybko i z istotnie dobrym skutkiem".



Ogród pod śniegiem. Szlachowa pp. J. Podhorskich. (Ze zb. pp. Berezowskich).

A teraz rozważmy, na czem polega w Elementarzu Promyka metoda samouctwa. Przedewszystkiem rozpoczyna on naukę od kreślenia, w celu wprawienia do pisania ręki i oka dziecka lub dorosłego samouka. I z tem większą łatwością to osiąga, że dane do kreślenia kreski oraz linje łamane, stanowiąc zasadnicze kształty pewnych, znanych przedmiotów (np. drabiny, wideł, kija), zawierają w sobie



Sal. artyst. „Sztuka". Br. Wiśniewski. Młoda piastunka.
(Z oryg. fot. A. Masłowski).

jednocześnie niektóre elementy dalszych liter. Kreślenie takie jest rzeczą niezmiernie w samouctwie pożyteczną, po nabyciu bowiem pewnej wprawy samouk uczy się nietylko czytać, lecz jednocześnie może każdy przeczytany wyraz napisać, co znacznie dopomaga do zapamiętania tego, czego się już raz nauczył.

Drugim środkiem samouctwa, niezmiernie naukę ułatwiającym są u Promyka litery, będące czemś pośredniem między drukowanemi i pisanemi i uwydatniające zasadnicze cechy i kształty jednych i drugich. Nauka zaś czytania i pisania rozpoczyna się nie od abecadła i sylabizowania, jak to dawniej było we zwyczaju, lecz od pięciu samogłosek (a, o, u, e, i), stanowiących podstawę mowy. Poznawanie tych pięciu zasadniczych samogłosek ułatwił Promyk przedewszystkiem przez podanie na obrazkach takich rzeczy, których nazwy zaczynają się od jednej z tych samogłosek. Powtóre: że owe samogłoski stanowią w nazwach tych przedmiotów osobne zgłoski. Potrzecie: że każda z tych głosek oprócz obrazka przedstawiającego przedmiot z nazwą, od tejże głoski zaczynającą się, ma jeszcze lepsze wyjaśnienie, w obrazku twarzy ludzkiej, tę głoskę wymawiającej, twarzy, jednej i tej samej na wszystkich pięciu obrakach, jednakże z ustami inaczej złożonemi na każdym. Choć więc nie zna samouk litery *a*, lecz gdy zobaczy taką literę w elementarzu, a przy niej obrazek z szeroko otwartemi ustami, tak samo usta otworzy i głos niemi wyda — to z pewnością bez żadnego trudu *a* wymówi. Znajdujący się obok rysunek przedstawiający anioła, pod którym podpis *a*-nioł uwydatnia samogłoskę *a*, napisaną w czterech różnych kształtach przy obrazku z twarzą literę *a* wymawiającą, nawet nieświadomych naprowadzi na domysł, że trzeba wydać głos *a*, od którego wyraz a-nioł się zaczyna, bo dźwięk ten jest tym samym głosem, przy wydawaniu którego usta się tak, jak na pierwszym obrazku układają — więc i literą przy odpowiednio złożonych ustach i do litery, którą wyraz a-nioł się zaczyna podobną jest litera *a*.

W taki sam sposób, jak z literą *a*, zaznajamia Promyk ucznia lub samouka z głoskami *o*, *u*, *e*, *i*. Przy każdej z nich są twarze z odpowiednio otwartemi i złożonemi ustami i obrazki przedstawiające *o-ko* — przy ustach wymawiających *o;* u-cho — przy ustach wymawiających *u;* e-wę — przy *e;* i-głę przy *i*. Błędnem jest u Promyka pisanie imion własnych małą literą.

Gdy samouk poznał już brzmienie tych pięciu zasadniczych samogłosek oraz znaki, to jest litery, za pomocą których oznaczamy je w druku i w piśmie, wówczas może już nauczyć się czytać i bez pomocy nauczyciela, Promyk bowiem tak ustopniował nastręczające się przy nauce czytania trudności, że każdy sam, bez niczyjej pomocy przezwyciężyć je może.

Pierwszym wyrazem, jaki następuje po zaznajomieniu się z pięcioma zasadniczemi samogłoskami, jest *ul*. Składa się on z dwóch głosek. Wyraz ten



Posiłek. (Fot. am. p. St. Durzyckiego).

powinien samouk przedewszystkiem napisać, a dopiero później przeczytać. Trudności z pisaniem nie będzie mieć samouk prawie żadnych; czytanie również łatwo mu pójść powinno. Zna już bowiem jedną literę *n*, brzmienia zaś drugiej nietrudno mu będzie domyśleć się z załączonego obrazka, przedstawiającego *ul*.

Następny wyraz *la-la*, w którym *l* jest na początku i trzecie z kolei, *a-le* w którym jest w środku, przytoczone są dlatego, żeby samouk nabrał wprawy w czytaniu litery *l*.

Przy każdym nowym wyrazie zamieszczony obok obrazek ułatwia jego przeczytanie. Dalej idą wszelkie możliwe kombinacje spółgłoski *l* ze znanemi samogłoskami np. *i-le u-li*, *O-la*, *lu-la*, *la-le* i t. d.

Następne trzy wyrazy *lis*, *o-sa*, *las* składają się ze znanych już liter z nieznanem *s*, znajdującem się w dwóch wyrazach na końcu, w jednym zaś w środku. W podobny sposób prowadzi Promyk naukę czytania i pisania liczb, przyczem zaznajamia samouka z 6-tą samogłoską *y*; dopomagają do powyższego celu też same przedmioty, illustrowane dwoma, trzema obrazkami z podpisami *2 lisy*, *3 osy*. Nowe obrazki i kombinacje liter zaznajamiają uczących się z *ó*. Tym sposobem dochodzi samouk do nauczenia się bez niczyjej pomocy coraz to nowej litery, umieszczonej zwykle na końcu nazwy przedmiotu, znajdującego się obok na obrazku, następnie w środku, wreszcie zaś na początku. A zawsze ściśle przestrzegane jest stopniowanie przy przechodzeniu od rzeczy łatwiejszych do coraz trudniejszych.

I dlatego, dopóki samouk nie nauczy się rozpoznawać i czytać wszystkich liter, nie podaje Promyk żadnych wyrazów z literami zmiękczonemi, zwłaszcza za pomocą litery *i*, ani też wyrazów, w którychby więcej niż jedna spółgłoska opierała się na samogłosce, t. j. wyrazów, w których jest zbieg spółgłosek. Wyrazy ze zmiękczonemi spółgłoskami i ze zbiegiem spółgłosek następują dopiero później. Ażeby zupełnie uczynić zadość przyjętej przez siebie zasadzie stopniowania, usunął Promyk trudności przy nauce głosek oznaczonych w piśmie polskiem za pomocą dwóch liter łacińskich i zaprowadził litery złączone w jedną całość, spójki (dyftongi polskie) *ch*, *sz*, *cz*, *rz*, *dz*, *dż*, *dź*. W elementarzu jego przytem równie obrazowo, jak nauka czytania i pisania liter, stopniowo przeprowadzona została nauka pisania i czytania cyfr od 1 do 10-ciu.

Na końcu dopiero podaje Promyk abecadło w zwykłym porządku, wielkie i małe, drukowane i pisane.

Nic dziwnego, że wobec tak ułatwionej metody, nudna i trudna nauka czytania nie trwa dłużej nad 5 — 8 tygodni. Dzięki temu elementarz Promyka rozszedł się już w miljonach egzemplarzy i został uznany za najlepszy przez pewne Towarzystwo pedagogiczne w Londynie z pomiędzy pięciuset przeszło najbardziej rozpowszechnionych elementarzy, zgromadzonych ze wszystkich krajów świata.

Najlżej więc, najłatwiej ciężka nauka czytania winna iść polskim dzieciom, to jest dzieciom narodu, który wydał z pośród siebie twórcę słynnego na świat cały elementarza. Czy tak jest w istocie? Niech każdy sam sobie odpowie na to pytanie. Na zakończenie dodam jeszcze, że gdyby kto z Sz. Czytelników naprawdę zainteresował się metodą Promyka, niech nabędzie egzemplarz jego elementarza, znanego powszechnie pod nazwą „Obrazowej nauki", a znajdzie w nim niewątpliwie wiele nader cennych wskazówek, czy to przy nauczaniu innych, czy kiedy chodzi o samouków, którym niema kto dopomódz w trudnej sztuce zdobywania umiejętności czytania i pisania.

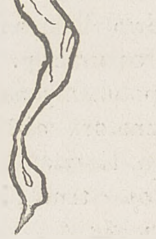
*E. Żypowska.*



Z okolic Zakopanego.
(Fot. am. p. Jana Jaroszyńskiego).







# BAJKA O BAJCE.

Na starej wieży północ głucha;
godziny duchów czas wydzwania;
przez miasto pędzi zawierucha;
jej rydwan z deszczem wichr pogania.

na dworze jesień—deszcz—ulewa—
kto może, ten pod dach się kryje;
przeciągłą skargą jęczą drzewa;
wicher przez pola gna i wyje.

niech na kominku drew nakładą,
niech lampy jasny krąg zapłonie;
dziś się zabawić chcę balladą,
w fantazji myślą świat pogonię.

polecim cwałem — hen — za rzeki,
za góry, bory i doliny,
aż przybędziemy w kraj daleki,
gdzie morza brzeg się marszczy siny.

a w onym kraju — Bajka — złuda
sprawuje rządy lat tysiące:
zobaczysz dziwy, czary, cuda,
zaklęte góry, zamki szklące.

wnet nas chochlików rój otoczy:
godowe na cię włoży szaty,
welon marzenia da na oczy,
za złotej bramy wwiedzie kraty.

na samym wstępie smok olbrzymi
pod cieniem złotej legł jabłoni;
z nozdrzy mu siarka i żar dymi,
śmiałkom do zamku wstępu broni.

lecz ciebie puści na pokoje,
kędy się Bajki dwór gromadzi;
dziwnych postaci ujrzysz roje;
wszyscy Cię witać będą radzi.

olbrzymy — karły — czarownice —
tłum rozbójników czarnobrody —
rusałki — widma — topielice —
śpiące królewny, cud urody.

i ujrzysz też mówiące drzewa,
zaklętych w kruków siedmiu braci,
ptaka co ludzkim głosem śpiewa,
i innych barwnych tłum postaci.

skrzydlaty rumak rży wesoło;
dzielny królewicz mieczem dzwoni,
szyszakiem dumne przykrył czoło,
na bój śmiertelny wnet pogoni.

złociste włosy dziwożona
w warkocze plecie, w perły stroi —
cudna księżniczka, rozmarzona
na szczycie wieży, w oknie stoi.

w innej komnacie karzeł czuwa,
klejnotów strzegąc co niemiara —
tu, z kołowrotka nić wysnuwa
cudownej przędzy baba stara.

przeróżne widma—strachy—zmory—
mężnych rycerzy — nimfy hoże —
zaklętych smoków i potwory
gromadzi Bajka na swym dworze...

w kominku ogień zwolna kona...
ucichła burza... deszcz nie pada —
dość tej podróży — tyś zmęczona...
skończyła moja się ballada.

*Jan Sokolicz-Wroczyński.*



# Bajkow i Zofja Chłopicka.

Patrz, jak się Bajkow, Bajkow rucha,
Co to za mina, co za ruch!..

Mickiewicz: *Dziady*, Cz. III, sc. VIII.

Postać Bajkowa, zausznika i faworyta Nowosilcowa, spopularyzował Mickiewicz w tej części swego nieśmiertelnego poematu, która ma podłoże realne i ściśle historyczne, a obejmuje tę dobę epoki przedlistopadowej, gdy pod koniec panowania Aleksandra I prąd reakcyjny w stosunku do Polski oddał rządy nad szkołami wileńskiemi w ręce senatora Nowosilcowa, wsławionego szeregiem procesów administracyjnych przeciw związkom młodzieży wileńskiej i litewskim masonom. Opisał je szczegółowo Lelewel w wydanej w r. 1831 w Warszawie broszurze p. t. *Nowosilcow w Wilnie* — gdzie też spotykamy nazwisko Bajkowa, gorliwego pomocnika senatora obok Pelikana, Kuruty, Botwinki, Szłykowa, Karpia, Lubowidzkiego i figur *minorum gentium*. Poza tem nie jeden rys ciekawy do portretu tej osobistości dostarczyły dzieła Mochnackiego, powieść niegdyś narzeczonej Bajkowa, Zofji Chłopickiej (Klimańskiej), p. t. „Człowiek niewidzialny", wreszcie prace Władysława Mickiewicza, Piotra Chmielowskiego, Bielińskiego, Zdanowicza, Tretiaka i innych. Przytaczając te źródła w swem sprawozdaniu o książce Alkara „Bajkow", ogłoszonem w *Nowej Reformie* w r. 1894, Mieczysław Pawlikowski słusznie zastanawia się nad tem, czy to tylko nienawiść pisarzy polskich przedstawiła Bajkowa, jako typ kompletnej *moral insanity*, figurę moralnie i fizycznie plugawą. „Na to pytanie — pisze — dają odpowiedź niepodejrzanej w tym wypadku wiarogodności świadkowie — Rosjanie. Przytoczymy tylko pamiętniki P. Wigiela, drukowane w r. 1891 w *Russkim Archiwie* i przełożoną na język polski przez Tretiaka książkę *Zapisnaja Knižka* księcia Wiaziemskiego. Stwierdzają one najdokładniej wszystkie rysy charakteru Bajkowa, nakreślone przez polskich pisarzy".

Pierwsze wydanie książki Alkara oddawna stało się rzadkością bibliograficzną, do tego stopnia, że sam wydawca z trudem zdobył egzemplarz w celu przedruku. Obecnie ukazało się wydanie nowe *), które powitane będzie przez miłośników rzadkich przyczynków do dziejów naszych z epoki Królestwa Kongresowego z rzetelnem zadowoleniem i wdzięcznością — dziennik bowiem Bajkowa stanowi najdosadniejszy konterfekt tej wyjątkowej bądź co bądź osobistości śród biurokratów rosyjskich owych czasów. Wartość historyczno-obyczajową „Dziennika", odnalezionego w jednej z zasobnych w rękopisy bibliotek krajowych, podnosi niesłychana wprost, w cynizm nieraz przechodząca *szczerość* wynurzeń autora. Jest to swego rodzaju unikat w literaturze pamiętnikarskiej, właśnie ze względu na to odsłanianie *sans gêne* swego publicznego i prywatnego życia. Jedno i drugie zresztą tak ściśle się tu łączy, w tak równej mierze zajmuje uwagę autora, że ginie co chwila granica między tem, co ważne, a tem, co błahością swą przypomina list pensjonarki do przyjaciółki. Obok sprawozdania z czynności polityczno-śledczej natury spotykamy pedantycznie kreślone wiadomości o balu, obiedzie proszonym lub sprawunku, załatwionym na mieście.



Bajkow.

Dziennik Bajkowa został spisany po francusku; wydawca, tłumacząc manuskrypt, zachował w oryginale te tylko ustępy, których ze względu na ich drastyczny erotyczny charakter nie chciał udostępniać szerszym kołom czytelników; i te, zachowane w oryginale fragmenty, są jeno preludjami do pominiętych zupełnie zwierzeń, stanowiących, jak nas zapewnia, istne *curiosum* patologiczno-seksualne

*) *Bajkow*. Z kartek pamiętnika rękopiśmiennego (1824 — 1829) przez Alkara. Wydanie drugie, poprawione. Kraków. Druk W. L. Anczyca i Sp. 1913.

tego pamiętnika. Uznając słuszność skrupułów wydawcy, nie widzimy jednak w zachowaniu tekstu francuskiego środka zapobiegawczego przeciw udostępnieniu szerszym kołom treści tych urywków: znajomość języka francuskiego jest w sferach oświeconych u nas prawie że powszechna, a podkreślanie motywów zachowania języka oryginału w pewnych ustępach zwróci niewątpliwie wyobraźnię niejednego czytelnika i niejednej czytelniczki w kierunku, mijającym się z zamierzeniami wydawcy.

Mniejsza więc o to, czy te szczegóły dziennika podano po polsku, czy po francusku: są one dla dojrzałego czytelnika ważne z tego względu, że oświetlają dosadnie stosunek smutny lecz, niestety, prawdziwy do Bajkowa pięknej panny, z dobrego domu, polki, Zofji Chłopickiej. Nie tu miejsce rozważać, czem się to działo, że owa urodziwa litwinka mogła gustować w pięćdziesięcioletnim przeszło, podagrycznym, tłustym, bladym donżuanie? Fakt, że dokładała wszelkich starań swej kokieterji, by



Zofja Chłopicka.

Bajkow oświadczył się o jej rękę, czego wreszcie dopięła, posiada przedewszystkiem ważne społeczno-obyczajowe znaczenie dla charakterystyki epoki. Były w owych czasach na Litwie matki i ciotki urodziwych a nieposażnych panien, które marzyły o tem, żeby je wydać „przynajmniej za generała“. Przykład biednej szlachcianeczki, Walentynowiczówny, która potrafiła usidlić słynnego z bogactw i stanowiska na dworze Katarzyny II ks. Zubowa, została księżną Zubowową, a potem hrabiną Szuwałowową— stał się zaraźliwy. Ofiarą marzeń o karyerze matrymonialnej stała się i piękna Zofia Chłopicka. Bajkow, rzeczywisty radca stanu, kawaler orderów, urzędnik do szczególniejszych poruczeń przy boku senatora Nowosilcowa, człowiek z francuską ogładą, obracający się stale w polskich sferach towarzyskich, był w oczach żądnej błyszczenia w świecie panny „partją“ pożądaną. Na szczęście dla jej opinji i pamięci u potomnych, małżeństwo to z „półmałpą, pół-lisem“, jak go potem sama w powieści alegorycznej nazywa, do skutku nie doszło: wkrótce po zaręczynach, strawiony hulankami i rozpustą Bajkow, jadąc do narzeczonej, w samej Ostrej Bramie na apopleksję nagle życie zakończył.

To dramatyczne rozwiązanie stosunku z Bajkowem nie stało się jednak odrazu impulsem odrodzenia moralnego dla panny Chłopickiej. Wydano ją zamąż za równie podstarzałego aspiranta do jej ręki, radcę stanu Desztrunga. Małżeństwo było oczywiście nieszczęśliwe. Jako pani Desztrungowa, poznała dawna panna Zofja dzielnego człowieka, Napoleona Klimańskiego, który nie uląkł się klątwy opinji, jaka ciążyła na niedoszłej żonie nowosilcowskiego faworyta i podał jej ramię pomocy dla wydostania się na drogę rehabilitacji i społecznego obowiązku. Dzięki niemu nietylko odzyskała szacunek lepszej części społeczeństwa, lecz swą działalnością obywatelską, patryotyzmem i zaletami rozwiniętego pod dobroczynnym wpływem umysłu i charakteru zaskarbiła sobie miłość i uznanie współziomków. Z natury zdolna i bystra, obdarzona przytem talentem pisarskim, słowem i czynem stwierdzać poczęła szczerość swego nawrócenia; jeszcze za życia męża, który na rozwód zgodzić się nie chciał, towarzyszyła Klimańskiemu na wygnanie w głąb Rosji. Powróciwszy niebawem do kraju, po śmierci Desztrunga połączyła się węzłem ślubnym z ukochanym.

Osiadłszy w majątku mężowskim w gub. kowieńskiej, poza gorliwą pracą domową i społeczno-oświatową oddała się literaturze, pisując pod pseudonimem „Zofji z Brzozówki“. Prace jej, ożywione zawsze duchem obywatelskim, ujawniły wielostronność i żywość umysłu oraz wybitną inteligencję. Pisywała nietylko w gazetach polskich, lecz również we francuskich i niemieckich, znając te dwa języki doskonale. Była do śmierci współpracowniczką *Gazety rolniczej, Tygodnika Ilustrowanego, Rodziny, Opiekuna domowego* — pozostawiła poza tem w rękopisie kilkanaście tomów prac z różnych dziedzin literatury.

Po roku 1863-im, gdy Napoleon Klimański został aresztowany a majątek jego skonfiskowano, pani Zofja wyniosła się do Królestwa, gdzie pomimo 70 lat życia, jako nauczycielka domowa w okolicach Puław zarabiała na chleb powszedni, przychodząc zarazem z pomocą mężowi. Gdy mąż powrócił do Warszawy, w r. 1870 życie zakończyła.

W ścianę kościoła OO. Reformatów w Warszawie wmurowano tablicę pamiątkową dla uczczenia zacnej obywatelki, która grzechy młodości tak szczodrze swem dalszem życiem okupiła.

*W. Rogowicz.*

# ZBURZONY CHRAM.

(O kościele Świętego Jerzego).

Przy ulicy Świętojerskiej pod № 10 (hip. 1766) na przestrzeni kilkudziesięciu kroków ciągnie się parkan. Jest to parkan mocny, szczelnie zbity i tak wysoki, że nie pozwala widzieć co się za nim znajduje. Niema w tym parkanie bramy ani furtki; są tylko drzwi, zaopatrzone w okienko i dzwonek — typowe drzwi zakładu przemysłowego, lub fabryki.

W istocie wszystkim było wiadomo, że za parkanem, w głębi dużego dziedzińca mieści się fabryka: niegdyś wyrobów metalowych i machin rolniczych, ostatnio koronek. Od dłuższego czasu fabryka koronek wiodła żywot niepewny. Pracownicy i pracownice to opuszczali ją, to do niej wracali; właściciele wiedli walkę z wierzycielami, upadali, podnosili się, bankrutowali i zbankrutować nie mogli...

Przed kilku tygodniami dyskretne dotąd drzwi od ulicy Świętojerskiej na całą szerz się rozwarły. Wtargnęli do środka mularze uzbrojeni w oskardy. Dostrzeżono przy tej sposobności, że fabryka jest nieczynna i opróżniona.

Zaczęło się dzieło zniszczenia. Ale szło oporem. Mularze narzekali, że ich narzędzia tępią się o twarde jak granit mury. Podwojono wysiłek — wyrok zagłady został wykonany.

---

Nie zajmowalibyśmy się losami owej fabryki, gdyby była tylko fabryką. Ale ona była czemś nierównie większem, ważniejszem i świętszem. Była: dawnym kościołem, i co ważniejsze: jednym z najstarszych, a podobno najstarszym z kościołów warszawskich.

Zapomniał o tem lud warszawski — czemu trudno się dziwić. Natomiast zdziwienie, i więcej niż zdziwienie wywołać musi fakt, że zapomniało o tem także Towarzystwo opieki nad zabytkami, choć czcigodna pamiątka znajdowała się w odległości kilkuset zaledwie kroków od jego siedziby.



Kościół Ś-go Jerzego.

Sędziwy pomnik architektury, którego każda cegła świętością nam być powinna, w proch się rozsypał...

---

Zburzony przy ulicy Świętojerskiej kościół istniał do roku 1819 pod wezwaniem Św. Jerzego.

Poczytywano go niegdyś, a przez niektórych historyków dotąd jeszcze bywał poczytywany za najstarszy w Warszawie zabytek budownictwa średniowiecznego.

Początek temu kościołowi dała kaplica pod wezwaniem Świętych Aniołów Stróżów, zbudowana w tem samem miejscu, leżącem wówczas pośrodku puszcz wielkich, pełnych zwierza i zbójców.

Niewiadomo jak długie było istnienie kaplicy—wszakże akty z wieku XIII już ją wymieniają jako przebudowaną i pod patronat Św. Jerzego oddaną.

Podanie naznacza fundację kaplicy na rok 1133. Wyprzedziła by ona i w tym razie narodziny Warszawy jako miasta. Ci, co studjowali architekturę tego zabytku na lat kilkadziesiąt przed zburzeniem, posuwają jego początek w czasy jeszcze odleglejsze.

Wojciech Gerson, który z dużym zasobem erudycji badał kościół Św. Jerzego około roku 1850, twierdzi, że najdawniejsze jego części, zwłaszcza styl dochowanego w pierwotnym kształcie prezbiterjum nosiły wszelkie znamiona najstarszych bazylik rzymskich z wieku XI a nawet X.

W połowie wieku XV przy tym kościele osadzeni zostali kanonicy Lateraneńscy reguły Św. Augustyna. Sprowadzono ich z opactwa w Czerwińsku. Odtąd zupełny tytuł kościoła brzmiał: „Św. Jerzego albo Kanoników regularnych".

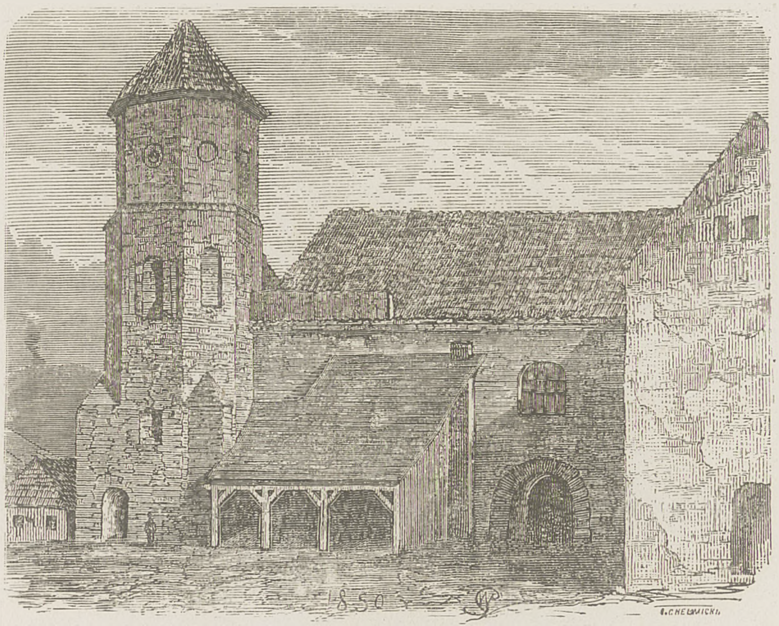
Właściwością tej świątyni było, że przy niej chowano ciała przestępców na śmierć skazanych. Stąd nawet cmentarzowi kościelnemu (który ciągnął się wzdłuż dzisiejszej

ulicy Świętojerskiej) dano nazwę: „cmentarz zbójców“. Na chorągiewce, zdobiącej zapewne furtę cmentarną znajdować się tam miał wizerunek człowieka z uciętą głową.

Ten wizerunek nie był jednak herbem kościoła. Ostatni przedstawiał Św. Jerzego przebijającego włócznią smoka.

Na szczycie wieży wznosiła się drewniana polichromiczna figura anioła z mieczem.

Jedno jeszcze wyobrażenie symboliczne i pamiątkowe zdobiło mury probostwa. Był niem herb „Rogala“, umieszczony tam dla uczczenia magnata, który plebanję swym kosztem wzniósł, tym się zaś herbem pieczętował.



Kościół Ś-go Jerzego (Facjata).

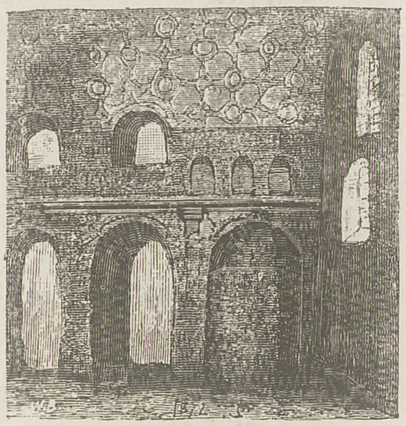
I proboszcz od Św. Jerzego i rezydujący przy tym kościele kanonicy roli wybitniejszej w przeszłości Warszawy nie odegrali. Proboszcz przebywał naprzemian to w Warszawie, to w należącym doń również Borzęcinie; kanonicy nie spełniali obowiązków duchownych na miejscu, lecz u Św. Benona na Nowem Mieście.

Niewielkie znaczenie i ograniczony wpływ tego probostwa były zapewne powodem, że w roku 1808 francuzi zajęli je najpierw na szpital, następnie na koszary.

W r. 1819 i sam kościół został zamknięty.

* * *

Nie pomyślano o ocaleniu prastarej, czcigodnej pamiątki. Nie pomyślano nawet o utrwaleniu jej kształtów przed zburzeniem na obrazie, rysunku, lub choćby fotografji.



Kościół Ś-go Jerzego (Fragment z wnętrza)

A i przeszłość dziwnie była pod tym względem na kościół Św. Jerzego nie łaskawa. Pomijali go stale artyści, inne kościoły i gmachy warszawskie odtwarzający. Nie znam ani jednego rytu lub litografji z podobizną tej świątyni. Może u Zygmunta Vogla, w jego obfitej serji widoków Warszawy z początku zeszłego wieku odnaleźć by się ona dała.

Dopiero po długich i mozolnych poszukiwaniach udało mi się w starych rocznikach naszych ilustracji wyszukać trzy częściowe widoki kościoła Św. Jerzego, już z czasów gdy w nim pomieszczono fabrykę wyrobów metalowych. Odrysował je z natury Wojciech Gerson. Jeden z tych widoków wykonany został w roku 1850; pozostałe we dwadzieścia lat później.

Wartość tych rysunków (które do artykułu dołączamy) jest dziś nieoceniona. Tem silniej i tem boleśniej one podkreślają szkodę, jaką z jednej strony brak czujności, z drugiej spekulacyjny wandalizm miastu naszemu wyrządziły.

Gerson nie poprzestał na odrysowaniu drogocennego zabytku przeszłości, do rysunków dołączył jeszcze obszerne, o jego architektonicznem i starożytniczem znaczeniu, uwagi.

Artysta-erudyt stwierdza, że kościół Św. Jerzego jest (dziś już: był) „jedynym szczątkiem średniowiecznego budownictwa, zachowanym w Warszawie w swej całej pierwotnej czystości“. Te znamiona widzi artysta przedewszystkiem w facjacie, której górna połowa była jeszcze wówczas dobrze zachowana, oraz w wieży niedługo potem rozrzuconej. I wieża i facjata były nietynkowane; pomimo zaś swej wielkiej starożytności, nie mogą być poczytywane za pierwotne mury kościoła. Te ostatnie, których część, mianowicie: zakończenie kościoła od strony wielkiego ołtarza, zapamiętał z lat młodych artysta, były prawdopodobnie o kilka wieków jeszcze wcześniejsze.

Architektura świątyni ujawniała chwilę przejściową z romańskiego półkola w ostrołuk.

Za jeden z najważniejszych dowodów wielkiej starożytności kościoła uważał artysta „półkoliste zasklepienia niegdyś okien, a dziś pozostałego po nich tylko arkadowania, zgodnego w swym zarysie ze śladem trojga małych okien, widocznych ponad pierwszą arkadą zamurowaną wewnątrz od strony chóru i facjaty kościoła“. Innym dowodem było umieszczenie wieży przy prezbiterjum, czyli w tym końcu kościoła, w którym znajdował się wielki ołtarz; jest zaś takie umieszczenie wieży typowem znamieniem kościołów północnej Europy z wieku XI i XII.

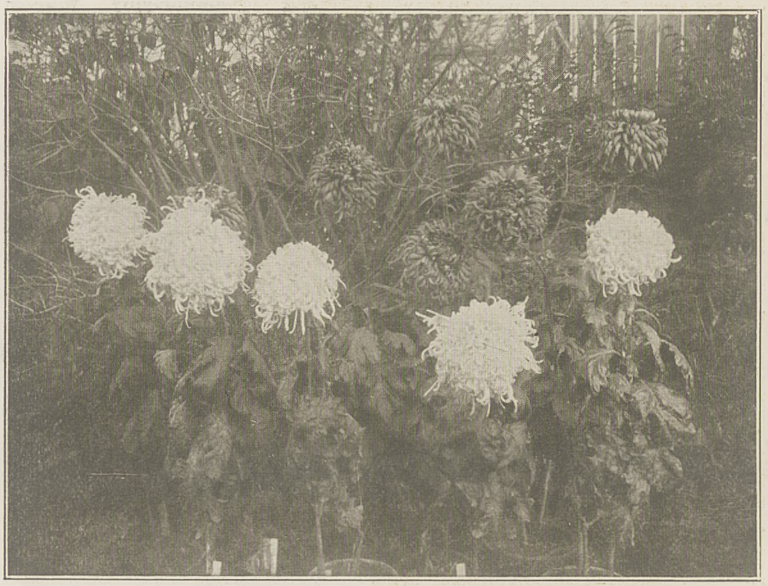
Widzimy stąd, jak wielka — obyż w tym rodzaju ostatnia — stała się Warszawie krzywda.

*Wiktor Gomulicki.*

**Przypominamy, że czas odnowić prenumeratę na rok 1914.**

# Hodowla złocieni w Antoninach.

Hodowla kwiatów wymaga nietylko wielkiego nakładu pracy i pieczołowitości, lecz i nakładu pieniężnego, nie bez tego jednakże, żeby nakład ten w celowo i systematycznie



Złocienie w Antoninach na Wołyniu. (Fot. am. p. Wład. Krzyszkowskiego).

prowadzonych hodowlach sowicie się nie opłacał. Dowodem tego Holandja, Francja i inne kraje Zachodu. U nas jednak hodowla kwiatów naogół ma zazwyczaj charakter bardziej amatorski, to też z prawdziwem uznaniem należy witać hodowle prowadzone jako zawód, jako wyraźne gospodarstwo kwiatowe.

Do tej właśnie kategorji zaliczyć należy hodowlę kwiatów w ogrodzie antonińskim na Wołyniu.

Wysokość, wielkość i różnobarwność kwiatu wzbudza podziw i można śmiało twierdzić, że rzadko która hodowla w naszym kraju takimi rezultatami poszczycić się może. W tym roku kierownik ogrodów antonińskich, znając zamiłowanie właścicieli, którzy na ten cel nie szczędzą kosztów, dokonał wielu zdumiewających ulepszeń, szczególnie w kierunku hodowli złocieni, uszlachetniwszy gatunek do tego stopnia, że przepiękne okazy antonińskie mogą dziś walczyć o lepsze z najpiękniejszymi okazami zagranicy.

W oranżerjach antonińskich znajduje się około 3,000 wazonów złocieni. Wśród licznych gatunków wyróżniają się „Rose Pochet", koloru ciemno-żółtego, których kwiat w połowie swego rozkwitu dochodzi 20 cm. średnicy. Również „Helene Williams", koloru żółto-kanarkowego, średnicy 25 cm. Obok — piękne grupy „Hetty Wels", jasno-bronzowego koloru, w pączkach 28 cm. śred. Dalej widzimy ciemnobronzowe „Lesli Moss", 32 cm. średnicy. Najwięcej jednak nęci wzrok piękny szpaler „Mary Masson", kwiat żółty z paskami bronzowymi, średnicy 35 cm. i „Merithan Blush", perłowe—36 cm. średnicy.

Nie sposób nie wspomnieć również o wspaniałej różarni, przepełnionej tysiącami kwiatów pysznej różowej „Caroline Testout" na pędach dochodzących do metrowej długości. Całość, przyznać trzeba, przynosi prawdziwą chlubę antonińskiej hodowli. *W. K.*

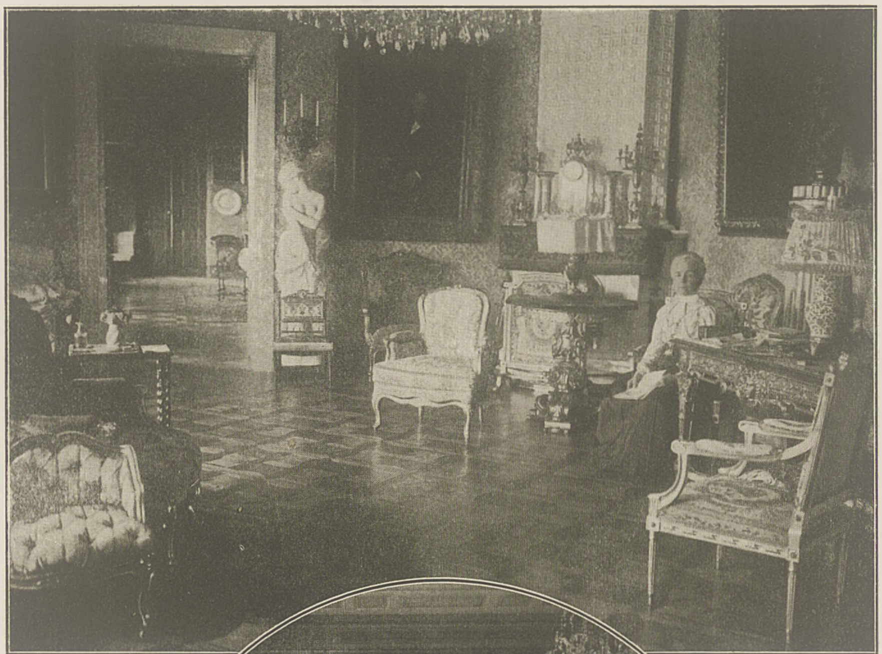
# Wysokie Litewskie.



W uroczej miejscowości nad rzeką Pulwą dopł. Bugu w gub. Grodzieńskiej, leży stare miasteczko, Wysokie Litewskie, słynne ongi z wielkich jarmarków na konie i bydło ukraińskie, które rozpoczynały się 25 lipca na św. Jakóba i trwały początkowo przez cztery, potem przez dwa tygodnie. Jarmarki te były ustanowione jeszcze przez króla Michała Korybuta w 1671 r.

W rozległym parką, jednym może z najpiękniejszych w kraju, wznosi się estetyczny pałac, siedziba obecnej właścicielki dóbr, Marji hr. Potockiej.

Wysokie Litewskie, rozrzucone po wzgórzach, wśród zieleni i ogrodów, jaśniejące pałacem oraz szeregiem pięknych gmachów, odrzyna się od smętnego krajobrazu litewskiego, królując wyniośle nad spokojnemi płaszczyznami.







Wysokie Litewskie, gub. Grodzieńska. 1) Salon. W głębi właścicielka, Marja z ks. Sapiehów hr. Potocka. 2) Jakób hr. Potocki z matką w swym gabinecie. 3) Jadalnia. (Fot. am. Włodz. hr. Grabowskiego).

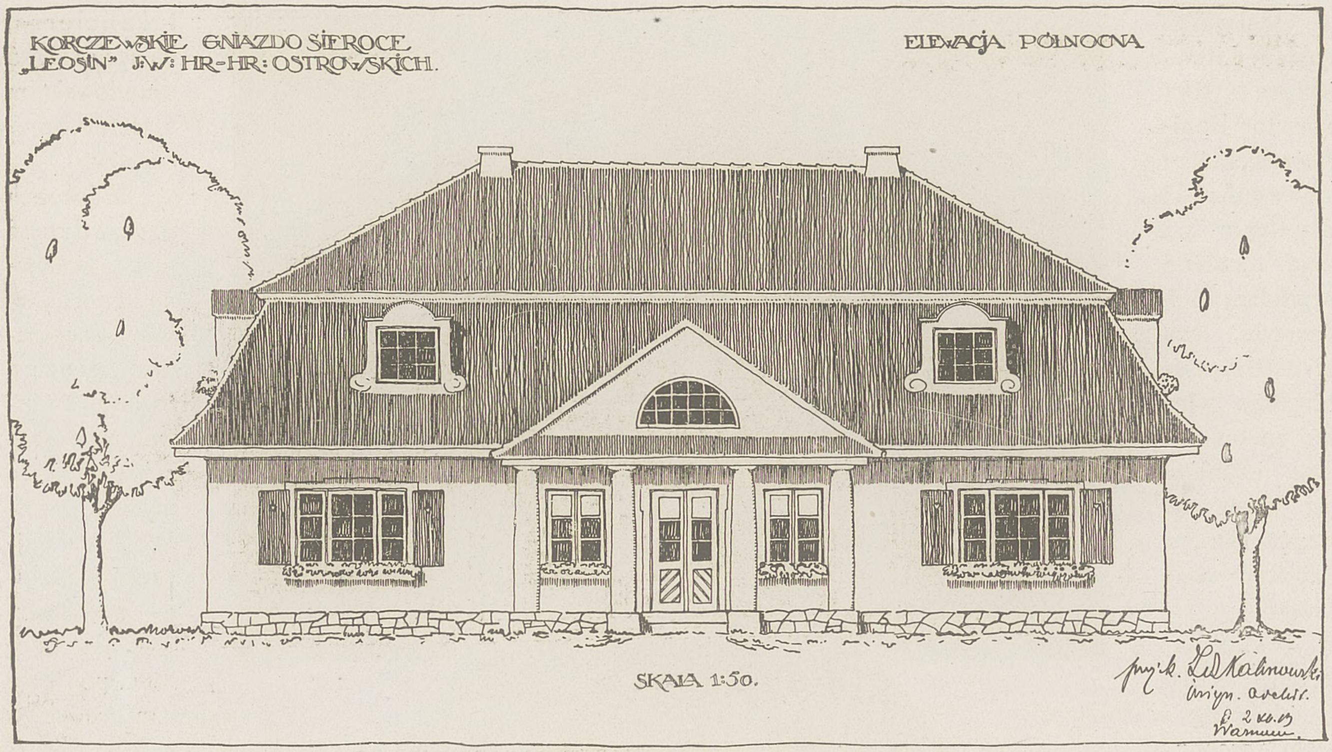
Ongi w Wysokiem Litewskiem był klasztor Bonifratrów, którzy zarządzali słynnym na całą okolicę szpitalem miejscowym, lecz w połowie ubiegłego wieku zakon został usunięty od zarządu szpitalem, a klasztor zamknięto.

Podług danych, jakie znajdują się w miejscowem archiwum, pierwszymi właścicielami Wysokiego Litewskiego, o których akta wspominają, byli Jodkowicze i Pietkiewicze, potem Chlewiccy i w XVI w. Wojnowie, w roku zaś 1647 dziedzicami dóbr wysokolitewskich zostali Sapiehowie, których szereg rozpoczął wojewoda witebski, Jan Sapieha.

Po śmierci jednego z następnych właścicieli, ks. Michała Sapiehy, w r. 1760 dobra przeszły chwilowo do Jabłonowskich, wkrótce jednak przechodzą znów do Sapiehów, w osobie Aleksandra Sapiehy, wojewody płockiego, hetmana i kanclerza, który w r. 1785 ufundował tam klasztor Bonifratrów.

W dobrach prowadzone jest intensywne gospodarstwo, posiadające piękne zarodowe inwentarze oraz zakłady przemysłowo-rolne. Lecz największą zasługą gospodarstwa jest wzorowa pod każdym względem produkcja i selekcja wyborowych nasion, specjalnie na ten cel prowadzonych, uszlachetniają się lub aklimatyzują różne gatunki zbóż i wytwarzają nowe odmiany; słynna pszenica t. zw. „wysokolitewska“ powszechnie znana jest w naszym kraju.

Obecną właścicielką Wysokiego Litewskiego jest Marja hr. Potocka, córka Ksawerego ks. Sapiehy, która łącznie z synem swym, Jakóbem hr. Potockim z prawdziwym pietyzmem podtrzymuje dawne cenne zabytki i roztacza troskliwą opiekę nad dziełami sztuki, zebranymi w pałacu wysokolitewskim.




# Gniazda Sieroce.

Towarzystwo Gniazd Sierocych rozwija się dobrze. Czynnych jest pięć Gniazd: w Tursku, Koziarówce, Marjanowie, Banioszce i Puczycach. Szóste powstaje z fundacji hr. hr. Ostrowskich w Karczewie. Siódme Gniazdo w Radzyniu. Pod ósme, dziewiąte i dziesiąte zaofiarowano już ziemię w Łasku, Rożkach i Miedzierzy, — brak tylko pieniędzy do stworzenia domostw i gospodarstw.

Pozatem zapis ś. p. Giellera 5,000 rb. zapoczątkował ofiarność na zawodowe szkoły T-wa, które ukończyć powinni wszyscy, zasługujący na taką naukę wychowańcy, chłopcy i dziewczęta, przed wojskiem czy zamążpójściem.

Z Litwy i Ukrainy zwracają się ziemianie (pięć takich jest zgłoszeń) z zaofiarowaniem ziemi i budynków pod te wzorowe sieroce gospodarstwa. Tam jednak nowe powstać musi T-wo, gdyż nasza działalność statutem dozwolona jest tylko w Królestwie.

Tak chętne poparcie, wykazane przez społeczeństwo w ciągu dwóch lat wszystkiego dowodzi, że program działalności T-wa Gniazd Sierocych jest słuszny i sympatyczny, że chwyta za serce i przekonywuje. Program głosi, że Gniazdo ma być domem rodzinnym dla sierot, a wzorem kultury gospodarczej i społecznej dla małorolnych sąsiadów. Fakty dowodzą, że utopią to nie jest.

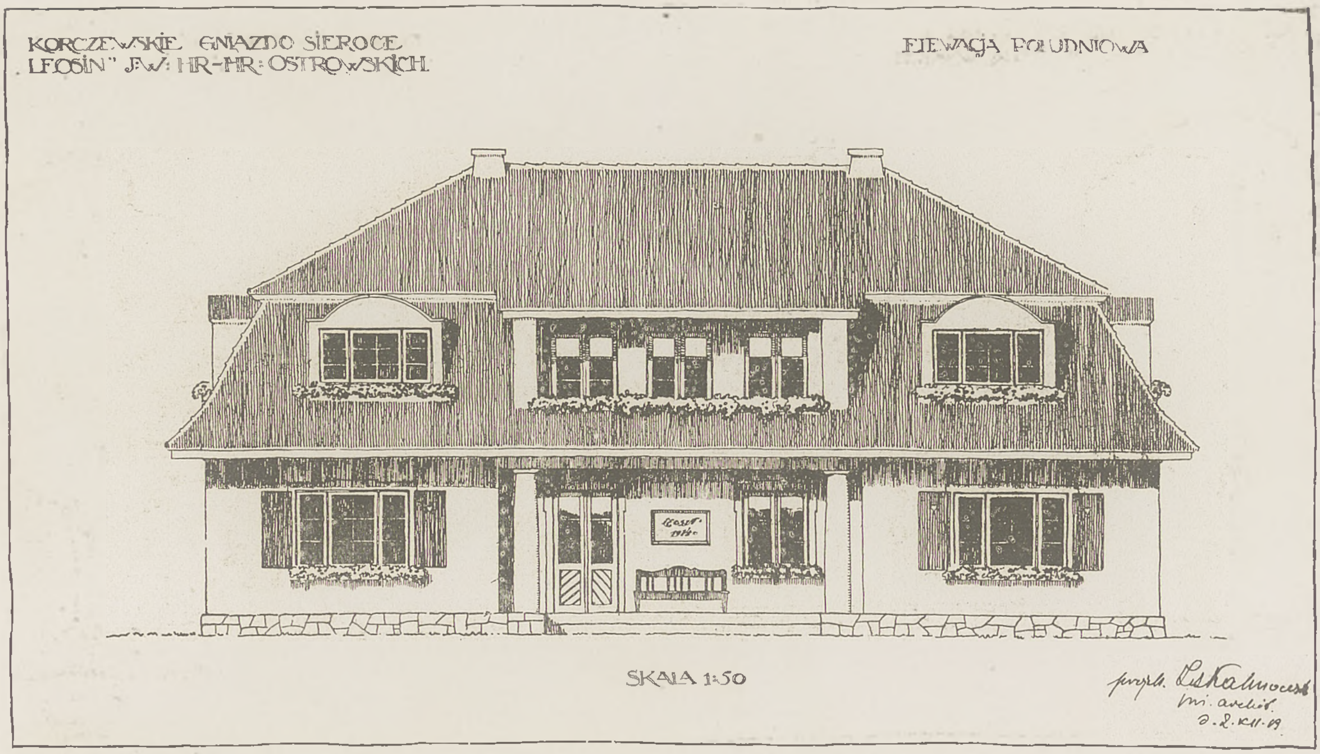
Pozatem — fundowanie Gniazd przedstawia dużą dogodność dla osób, pragnących względnie niewielkiemi funduszami utworzyć pamiątkę po wieczne czasy dla uczczenia osób sobie drogich.

Tak zrobił prezes T-wa Gniazd Sierocych, Stanisław Glezmer, tworząc Gniazdo w Tursku dla pamięci brata swega, Jana — a drugie w Marjanowie dla uczczenia ś. p. swej żony.

Tak robi hr. Ostrowska wespół z pozostałym synem, hr. Krystynem dla pamięci zmarłego Leosia, od którego imienia Gniazdo „Leosinem" zostało nazwane.

Na wieczyste ufundowanie Gniazda potrzeba ziemi za 10,000 rb., odpowiednie gospodarcze budynki lub 10,000 rub. gotówką i 10,000 rub. na urządzenie gospodarstwa, na kapitał obrotowy i na przetrzymanie pierwszych trzech lat organizacyjnych, gdyż po tym okresie czasu Gniazdo już żadnej dopłaty nie będzie wymagało.

Chcąc ułatwić ludziom dobrej woli uwiecznianie pamięci mniejszym nakładem, T-wo regulaminem postanowiło związać ofiary od 3,000 rb., składane na T-wo Gniazd z imieniem wskazanej osoby, dając fundatorowi prawo utrzymywania w T-wie Gniazd jednego sieroty, naturalnie tylko zupełnie odpowiedniego do Gniazda.




Różnorodne fundacje składać się też muszą na utworzenie centralnego „Ogniska“ Gniazd Sierocych.

Tam w odpowiednich szkołach fachowych i uzupełniających zogniskowaną będzie cała praca wychowawcza nad ostatecznem urobieniem i ugruntowaniem charakteru młodzieży, przysłanej tutaj po zawodowe wykształcenie. W „Ognisku“ będzie utworzona szkoła rolnicza, z oddziałem mleczarskim, ogrodniczym, hodowlanym, — szkoła rzemieślnicza, gdzie będą reprezentowane podstawowe rzemiosła, a także kursy handlowe, przeznaczone dla przygotowania zastępu pracowników wiejskich kooperatyw. Dla dziewcząt będzie szkoła gospodarstwa kobiecego i kursy ochroniarskie. Młodzież z Gniazd Sierocych będzie miała zapewnioną tu bezpłatną naukę i wychowanie.

W „Ognisku“ utworzonych też musi być kilka— kilkanaście wzorowych Gniazd Sierocych, powierzanych w ręce coraz to nowych opiekunów, aby tutaj pod kierunkiem szkoły rolniczej, gospodarując rok, dwa lub dłużej, wydoskonalili się nietylko w pracy rolnej przy warsztacie Gniazda, ale i zżywali się z tą gromadką sierot, z którą następnie będą przeniesieni na samodzielną placówkę, na nowe Gniazdo, utworzone w Kraju.

Na utworzenie takiego „Ogniska“ potrzebne są duże, bardzo duże fundusze, — bo nietylko trzeba budować gmachy, ale i po wieczne czasy zapewnić w nich życie.

Każda szkoła, wzięta poszczególnie, także każde Gniazdo w tem „Ognisku“ stanowić może oddzielną imienną fundację.

A w miarę ofiarności publicznej Gniazda Sieroce coraz silniej będą się zakorzeniały w ziemię, czerpiąc z niej soki żywotne dla siebie a dla sąsiednich chat tworząc wzory, jak trzeba żyć i pracować.

*Kazimierz Jeżewski.*



J. Graczyński. Sal. art. „Sztuka". (Z oryg. fot. A. Masłowski). Las w zimie.

# PRZEGLĄD MODY.

W świecie „Mody" obecna pora posiada charakterystyczne objawy, do których głównie się przyczyniają przedświąteczne zakupy, tak zwane podarki gwiazdkowe z którymi Panie nasze mają nieraz tyle kłopotu. Tu pozwolę sobie na jedną uwagę. Jeżeli chcemy obdarzyć kogoś z blizkich nam osób lub zaufanych, najlepszą w tym razie rzeczą jest wprost zapytać się, coby im mogło sprawić największą przyjemność lub być najbardziej pożytecznem, gdyż *niespodzianki* nie zawsze się udają. Wracając do mody, przypominam Szanownym Czytelniczkom moim, że w № XXII „Wsi i Dworu" pisałam o różnych tualetowych przejawach, a więc o uczesaniach, kapeluszach, kostjumach spacerowych, sukniach wizytowych oraz futrach; brak miejsca nie pozwolił mi wspomnieć o tualetach strojnych tak zwanych balowo-rautowych oraz o tak bardzo ważnym przy obecnych wymaganiach mody, dziale obucia i upończoszkowania stóp, wysuniętych przez modę na plan najpierwszy.

Ponieważ wkrótce już przybędzie do nas „zaczarowany książę", barwny, lśniący karnawał, a zatem czas największy pomówić o strojach i przyborach potrzebnych temu dziecięciu „wesołości i śmiechu". Nadchodzący sezon karnawałowy wystąpi pod znakiem i wezwaniem tak bardzo modnego tańca „Tango" lub „One steep". Czy tańce owe wejdą na nasz repertuar salonowy... nie wiadomo, to już rzecz osobistych przekonań, faktem jest jednak, że na szerokim świecie tańczą go w najpierwszych salonach i że nadał ton pewnej frakcji balowych strojów. „Robes Tango", „Corsets Tango", „Souliers Tango" i t. d., i t. d., oto co się widzi i o czem się czyta — wszędzie. Gorset „Tango" specjalnie do tańca tego skombinowany, niezmiernie wygodny i elastyczny, zyskał ogromne powodzenie; noszą go osoby które wcale „Tango" nie tańczą, ale lubią wygodę połączoną z elegancją. Suknie „Tango" odznaczają się specjalnym krojem, są to tak zwane „Robes Ouvertes" czyli rozcinane na lewym brzegu na pół metrową wysokość od dołu i zapewniające tancerkom grację i swobodę ruchów. Z temi sukniami powtarza się to samo co z gorsetami, to jest, że są one ulubionym balowo-rautowym strojem i tych osób, którym taniec „Tango" jest nieznany. Krój tych sukien w szczegółach swoich przedstawia się jak następuje: stanik a raczej draperja krojem kimono, okalającym ramiona i talję z wycięciem dosyć głębokiem z przodu i z tyłu „en coeur" łączy się ze spódnicą a właściwie mówiąc z niezmiernie umiejętną draperją okalającą biodra i kolana, obniżającą się wązko do-

około stóp i bardzo zręcznem urządzeniem odsłaniającą wysoko stopy. Materjałami stosowanymi na te tualety są cudne tkaniny o różnych nazwach i gatunkach. I tak, *bengalina* gładka i w deseń, adamaszkowy, oraz *creme chiné* jedwabie z deseniem adamaszkowym wytłaczanym, *Voile de soie* w deseń, *Voile de soie pompadour, Voile de soie* tkane srebrem i złotem (specjalnie na suknie balowe), oraz przepiękny materjał zwany „Double satin" we wszystkich kolorach i odcieniach. Do tego olbrzymiego kontyngensu przybyła w ostatnich paru tygodniach materja jedwabna przypominająca morę z pięknymi jej przebłyskami.

Wszystkie te materjały służą wyłącznie na upinania i draperje spływające od talji do stóp, ramiona zaś okolone są najczęściej tkaniną dzianą białą lub kolorową sieczką szklaną w rozliczne wzory, spływającą dokoła bioder; pozatem suknie balowo-rautowe przybierają całemi falami świecideł mieniącymi się krociami ogni i blasków.



Tualeta operowa.
(Model z magaz. Nowości p. A. Thones).

Teraz ważny dział tualety drobnych i nadobnych nóżek. Do jasnych balowych tualet noszą pończochy albo białe albo koloru sukni, cieniuchne jedwabne lub gazowe jak również koronkowe ze złotym lub srebrnym haftem. Jako *haute nouveauté* pojawiły się pończochy z drobniutkiej siateczki złotej lub srebrnej, wygląda to wspaniale zwłaszcza przy sukni wykończonej z materjału *Voile de soie* tkanego srebrem lub złotem. Podwiązki do tualet balowych noszą się przed kolanem i składają się ze sznurków brylantów nawlekanych na gumę. Pantofelki zawsze atłasowe, białe lub koloru sukni, haftowane świecidłami na wysokich obcasach temiż świecidłami nabijanych. Jako dopełnienie tualety balowej wymagany jest szczególniej dla Pań poważniejszych płaszcz tak zwany *manteau*. Okrycia te wykończają przeważnie z najdroższych materjałów (Velours frappés), podbijają jedwabiem i ramują przy szyi i rękach futrami.



P. Sulima w tualecie wieczorowej.

Uczesania balowe będą bezwarunkowo o wiele wyższe od dotychczasowych i przyozdabiane wielkiemi egretami, paradyzami osadzanemi w brylantowe dyademy.

Do balowej wyprawy eleganckiej Pani należą jeszcze: wachlarz, torebka, tak zwany *reticule* oraz karnecik do zapisywania tańców. Lubujące się w pięknych cennych wachlarzach osoby, nigdy takowych na bale brać nie powinny. Są one właściwe na rauty i koncerty. Do wachlarzy cennych zaliczam autentyczne malowidła Mistrzów, w subtelnych oprawach z kości słoniowej, z perłowej masy, ze złota lub srebra *à jour*, jako też powracające do mody wielkie wachlarze z piór strusich. Na bal, do tańca, używa się wachlarzy fantazyjnych (bardzo ładne z krepy nabijanej świecidłami) z imitacji czarnej lub białej koronki, w jakiemś niekosztownem obramowaniu.

Balowy „reticule" musi być mały, mieszczący chusteczkę, lusterko i pudełeczko z pudrem; najładniej on wygląda z tej samej co tualeta materji, z lekka ozdobiony świecidłami i związany na długą wstążkę przełożoną przez rękę. Karneciki balowe stały się w ostatnich czasach przedmiotem tualetowego zbytku, używają na nie kość słoniową misternie rzeźbioną, okutą w złoto lub platynę albo też mają one wierzch szczero-złoty wysadzony drogocennymi kamieniami.

* * *

Wiedząc jak ważną rolę odgrywają w grudniu czyli przed rozpoczęciem karnawału strojne tualety teatralne, koncertowe i rautowe, pragnęłam zobaczyć te prześliczne okazy, tam gdzie znajduje się ich najpierwsze i najpiękniejsze źródło.

Chcę tu mówić o tradycyjnie znanym w Warszawie wytwornym i postawionym od szeregu lat na szerokiej europejskiej stopie, magazynie nowości p. Anny Thones. Ze zwykłą sobie uprzejmością szanowna właścicielka poleciła przedstawić zdumionym moim oczom rozliczne okazy sprowadzone z najpierwszych „Maisons" paryskich i to właśnie w zakresie, który poznać chciałam. Okno wystawowe magazynu pani Thones przyciąga oko znawczyń. Jed-



P. Micińska w tualecie wizytowej.

nem spojrzeniem ogarnia się tę prześliczną całość, a jednak *modele* rzadko się tam wystawiają z tego powodu, że liczni amatorowie konkurencyjnych przedstawicieli firm drugorzędnych z ołówkiem w ręku szkicują i notują szczegóły całości, to też modele, które mnie pokazano nigdy na „wystawie“ nie były. I tak: *Model Riwin* strojny kostjum wizytowo-spacerowy. *Velour chiffon*, fijołkowy, spódnica wąziutka lekko na boku otwarta z paroma zręcznemi fałdami przytrzymanemi eleganckiem *motif*, do tego *Veste kimonoaeroplan* mistrzowskim krojem, cały ramowany dosyć szeroko autentycznymi niebieskimi lisami. Urocza ta całość dopełniona jest bluzką misternie złożoną z dwuch kolorów, solferino czarnego i zdobne haftem złotym lub srebrnym, dzianym z lekka świecidłami. Model *Paquin*. Tualeta wizytowo-rautowa. Draperja okalająca ramiona oraz szeroka bufa okalająca biodra z przepięknej czarnej tafty, jako zakończenie bufy od dołu, podwójna tiunika suto nadmarszczana z *crêpe chiffon* w kolorze czarnym, obie części tiuniki naszywane grubą czarną wązką pasmanterją i ramowane skunksami. Cała spódnica a właściwie niezmiernie sztuczna draperja, okalająca kolana i spływająca aż do stóp, wykończoną jest z materji czarnej przypominającej morę, o której wyżej wspominałam. Jako ostatni i najpiękniejszy okaz tych wytwornych sukien, pokazano mi tualetę *operową* ślicznie złożoną w zestawieniu tych dwuch zawsze modnych kolorów, to jest białego z czarnym. Kimonowe okolenie ramion i talji z czarnego jedwabnego tiulu dzianego w przepiękne wzory białą szklaną sieczką, ozdobioną zlekka kamieniami (simili). Ta kimonowa draperja przedłuża się w kształcie pół-długiej tiuniki, po której ten sam haft białą sieczką spływa *en larmes* aż do kolan. Jako *fond* spódnicy draperja misternie układana w stylu *Modern*, odsłaniająca zręcznym ruchem stopy. Pani Thones wspomniała mi że przysyłają jej wkrótce z Paryża wytworne suknie strojno-wizytowe, których koszt jest ściśle obliczony i wynosić będzie po 100 rb. za tualetę.

Na tem się skończył mój *przegląd* tej wyszukanej kobiecej elegancji, gdyż opisanie wszystkich tualetowych okazów, znajdujących się w tym „przybytku stroju“ byłoby niemożliwem w ograniczonej miejscem „Kronice Mody“.

*Marcèle.*

# Kolenda „Lulajże Jezuniu“.

(Ze „Skarbczyka dla dzieci“ Władysława Grota).



# NA CZASIE

## MARJA SKŁODOWSKA-CURIE.

Prawdziwem świętem nauki polskiej stało się zebranie doroczne Tow. Naukowego Warszawskiego, w końcu z. m. odbyte; ze sprawozdaniem z całorocznej działalności naszej naukowej *Almae Matris* połączono akt niezwykłej doniosłości dla rozwoju tej instytucji, a zarazem epokowy moment w dziejach nauki polskiej: znakomita uczona, Marja Skłodowska-Curie objęła kierownictwo instytutu radjologicznego przy Tow. Naukowem i uświetniła zebranie doroczne wygłoszeniem odczytu na temat genialnych odkryć nowej nauki o ciałach radjoaktywnych, której jest dzisiaj na świat cały słynną pionierką. Prezydjum Tow. z protektorem, Józefem hr. Potockim na czele wraz z elitą umysłową Warszawy, zebrane w pięknej własnej siedzibie przy ul. Kaliksta, wysłuchało w skupieniu odczytu naszej wielkiej rodaczki, ujętego w formę wykładu ściśle naukowego, a wygłoszonego nieskazitelnie piękną polszczyzną — że miało się wrażenie, jakgdyby Skłodowska-Curie, prof. Sorbony przybyła do nas nie z Francji, gdzie długie lata w pracy naukowej śród obcych spędziła, lecz z ogniska uniwersyteckiego w Polsce, gdzie przywykła głosić z katedry nowe prawdy wiedzy współczesnej w języku ojczystym.

Entuzjastyczne przyjęcie prasy i korporacji naukowych, zgotowane dostojnemu gościowi Warszawy, będąc wiernem odbiciem nastroju całego społeczeństwa, postawiło mu żywo przed oczy etapy wspaniałej karjery naukowej tej kobiety, która się stała chlubą imienia polskiego w czasach dzisiejszych.



Marja Skłodowska-Curie.

Przypominamy je w treściwem ujęciu.

Po świetnem ukończeniu gimnazjum, po odbyciu studjów wyższej matematyki i ćwiczeń praktycznych w pracowni fizycznej Muzeum Przem. i Roln. w Warszawie wyjechała przed dwudziestu laty Marja Skłodowska do Paryża, marząc o wielkiej twórczej pracy na polu nauki, zasobnem we wszelkie środki, sprzyjające rozwojowi jej niepospolitych zdolności. Po ukończeniu wydziałów fizyko-chemicznego i matematycznego w uniwersytecie paryskim, jako „licencjatka“ nauk matematycznych, zdobyła w ciągu dziesięciolecia sławę w świecie wiedzy, uwieńczona doktoratem Sorbony, nagrodami francuskiej Akademji Umiejętności i wreszcie nagrodą Nobla, otrzymaną wraz ze znakomitymi uczonymi: Becquerelem i mężem swym, Piotrem Curie, profesorem uniwersytetu paryskiego.

Ostatnie dziesięciolecie jest zaś już epoką tryumfalnego pochodu naszej rodaczki, zarówno na drodze wszechświatowej doniosłości badań nad odkrytą przez uczoną parę nową substancją promieniotwórczą, nazwaną radium, jak i na polu nagród i odznaczeń. Najpoważniejsze instytucje naukowe wszystkich krajów ubiegają się o zaszczyt zaliczenia wielkiej uczonej w poczet swych członków; po tragicznej śmierci Piotra Curie uniwersytet paryski ofiarowuje jej wakującą po mężu katedrę fizyki ogólnej na wydziale matematycznym, kandydatura jej zostaje postawiona przy wyborach nowych „nieśmiertelnych“ do Instytutu Francuskiego (ze względów formalistycznych, jako *kobiecie*, nie dano fotelu pod kopułą Mazariniego)—wreszcie przed dwoma laty powtórnie znajduje się na liście laureatów fundacji Nobla i tym razem otrzymuje nagrodę niepodzielnie.

Imię Skłodowskiej-Curie złączone jest ściśle z wiekopomnemi odkryciami, które wywołały zupełny przewrót w dziedzinie dotychczasowych teorji o budowie atomistycznej i przemianie materji, wprowadzając ludzkość na drogę istnych cudów. Od badań nad uranem i pechblendą doszła nasza uczona wraz ze



Komitet Warsz. Tow. Naukowego. z p. Skłodowską-Curie. Od lewej ku prawej: pp. Sławomir Miklaszewski (kierownik pracowni gleboznawczej), d-r fil. Jan Tur (kierownik pracowni zoologicznej), d-r med. Stefan-Marjan Jakowski, Feliks Kucharzewski (skarbnik), d-r fil. prof. Teodor Dydyński (prezes), Józef hrabia Potocki (protektor), d-r med. prof. Leon Kryński (wice-prezes), Franciszek Pułaski (sekretarz gen.). Marja Skłodowska-Curie (czł. honorowy), Jan Karol Kochanowski (przewodniczący Wydziału II-go), Henryk Konic (mecenas), Jan Lewiński (przewodn. Wydz. III-go). (Fot. Marjan Fuks).

swym mężem do odkrycia nowego metalu, który małżonkowie nazwali *polonium, „du nom du pays d'origine de l'un de nous"*,—jak brzmią ostatnie słowa referatu, przeznaczonego dla paryskiej Akademji Nauk. Od uranu przez polonium do odkrycia radu z jego zdumiewającemi właściwościami był już tylko krok jeden. Ogłoszone przez Skłodowską-Curie w r. 1910 dwutomowe dzieło p. t. *Traité sur la radioactivité* stało się punktem wyjścia dalszych badań nad cudowną wprost substancją w ogniskach nauki niemal całego świata; wielekroć drożej, niż na wagę złota płacą najpierwsze laboratorja radjologiczne za minimalną do badań ilość radu. Odkrywane coraz to nowe jego własności poza rewolucją w teorjach atomistycznych, mają olbrzymie znaczenie w praktyce, jako źródło wynalezienia nowych metod leczenia chorób, dotychczas za nieuleczalne uważanych.

Jedno z pism warszawskich, oddając hołd zasługom naukowym, energii i wytrwałości naszej uczonej, w charakterystyce jej postaci podkreśla w dobitnych słowach, na faktach opartych, patryotyzm tej wielkiej córy swej ojczyzny. Przypomina, że we Francji, przy boku męża-francuza, śród całego zastępu pomocników swych, francuzów „zawsze polką się czuła, ani na chwilę nie zapominała o tem marzeniu z czasów dziewczęcych, aby z pracy swej uwić wieniec chwały dla Polski. Pisma świata całego, opisując zdobycze przez nią dokonane, pisały zwykle o Curie-Skłodowskiej; nawet przez długi szereg lat nasze czasopisma taki porządek jej nazwiska utrzymywały. Na szpaltach tych naszych pism parokrotnie pojawił się nawet żal, że umysł tak świetny, promieniejący sławą na świat cały, stracony jest dla narodu polskiego. A pisano tak, na tej tylko podstawie, że pisma niemieckie stale, systematycznie, a francuskie dosyć często, nazywały p. Skłodowską-Curie: uczoną francuską.

Żal ów był najzupełniej nieuzasadniony. Zapomniano że na wszystkich swych pracach naukowych znakomita rodaczka nasza zawsze kładła swe panieńskie nazwisko na początku, a to umyślnie w tym celu, aby jej pochodzenie polskie nigdy nie podlegało wątpliwości, a równocześnie, aby w ten sposób zaprotestować przeciw przywłaszczaniu jej narodowości przez francuzów, lub pomijaniu jej przez niemców. Zapomniano, że pierwszy metal, jaki światu w darze przyniosła, nazwała „polonium". Nie pamiętano, że jedną z najpierwszych swych prac o badaniach nad promieniotwórczością, p. t. „Poszukiwania nowego metalu w pechblendzie", nadesłała własnoręcznie po polsku napisaną do redakcji warszawskiego miesięcznika „Światło", a nieraz też pracami swemi, na wagę więcej niż złota cenionemi przez niemców, francuzów, anglików, obdarzała bezinteresownie redakcję „Wszechświata". Jak dziecko, kochające całem sercem swych rodziców, biegnie do nich radośnie, by podzielić się zdobyczami swej obserwacji, tak znakomita rodaczka nasza ze wszystkiemi nowemi zdobyczami swej wiedzy, do Polski najwpierw się zwracała. Trzebaż dowodów? Dość wspomnieć, że pierwsze barwne fotografie, wykończone przez Lippmana na zasadzie odkryć i według wskazówek Skłodowskiej-Curie, — przedmiot, którego wartości historycznej i muzealnej określić nawet niepodobna, — znajduje się w skromnych i stosunkowo ubogich zbiorach naszego Muzeum".

Społeczeństwo, święcąc uroczyście ów dzień pamiętny, kiedy Marja Skłodowska-Curie powołała do życia przy Tow. Nauk. pracownię radjologiczną, którą sama przez kilka miesięcy w roku, wolnych od zajęć profesorskich w Sorbonie, kierować będzie — składa hołd nietylko jej genialnemu umysłowi, lecz i sercu, przejętemu gorącą miłością ojczyzny, pragnącemu dowieść przed całym światem, że i Polska, mimo ciężkich warunków swego bytu, na polu wielkich zdobyczy wiedzy wtyle za innemi społeczeństwami nie pozostaje.



KAZIMIERZ GLIŃSKI.

(Patrz str 46. *Z literatury*. K. Gliński „Stare lwy").

# KRONIKA.

## Franciszek Smolka.

(Z powodu odsłonięcia pomnika we Lwowie).

W dniu 8 b. m. stanął we Lwowie spiżowy pomnik wielkiego męża stanu, gorącego patrjoty polskiego, wodza polskiej myśli demokratycznej w monarchii Habsburgów—Franciszka Smolki. Urodzony w r. 1810 z ojca, dawno zniemczonego szlązaka, oficera austryjackiego i matki z rodu węgierskich rokoszan, niegdyś na śmierć skazanego i ułaskawionego, Smolka mimo wychowania w szkołach niemieckich i atmosfery domowej, niesprzyjającej rozwojowi uczuć polskich w duszy młodzieńca, wystąpił na arenę życia publicznego jako patrjota polski i konspirator w duchu demokratycznym, zająwszy przodujące stanowisko w tajnej organizacji „Przyjaciół ludu" w r. 1834. Oskarżony o zdradę stanu, więziony przez półczwarta roku we Lwowie, skazany na śmierć i ułaskawiony, stanął znowu na czele ruchu konstytucyjnego w roku „wiosny ludów", 1848-ym dzięki swej rozwadze politycznej, zdolnościom organizacyjnym i nieugiętości zasad demokratycznych. Wystąpił on wtedy, jako polityk realny z żądaniem prawno-państwowego usamodzielnienia Galicji z własnym sejmem i ministerjum i odegrał zarazem wybitną rolę przy narodzinach wiedeńskiego *Reichstagu*, którego został pierwszym wiceprezesem, wybrany olbrzymią większością głosów.

Od tej pory datuje się historyczna rola Smolki w dziejach parlamentaryzmu austryjackiego. W tych burzliwych czasach, kiedy ulice Wiednia broczyły się krwią rewolucjonistów i żołnierzy cesarskich, gdy lud wiedeński siłą powstrzymywał wojsko, wysyłane na Węgry dla uśmierzenia powstania, był Franciszek Smolka przewodniczącym sejmu i faktycznym władcą Wiednia; w tych dniach gorących i niebezpiecznych musiał Smolka bronić godności konstytucji i sejmu do czasu jego rozwiązania w marcu 1829 r. W czasie dziesięcioletniej reakcji usunął się Smolka z areny publicznej, powróciwszy do pracy zawodowej, jako adwokat; lecz pierwsze błyski nowej ery konstytucyjnej powiodły go znowu na pole owocnej działalności politycznej i społecznej. Jako członek lwowskiej rady miejskiej, poseł na sejm galicyjski w r. 1861, poseł do rady państwa, założyciel *Dziennika Polskiego*, twórca kopca Unii Lubelskiej we Lwowie i autor „Listów politycznych" walczył Smolka zawsze z energją i wytrwałością w obronie samodzielności krajów korony habsburskiej przeciw centralizmowi państwowemu. Szanowany i wysoko ceniony nawet przez swych przeciwników politycznych, był Smolka od r. 1881 do r. 1893 bez przerwy prezesem wiedeńskiej rady państwa, a mandat sejmowy zachował do końca życia i — pisze w jego charakterystyce Fr. Jaworski — „jak przez całe swe publiczne życie, tak i w tym ostatnim okresie niósł wysoko sztandar parlamentaryzmu, a dziś stał się wspomnieniem i tradycją jego najlepszych i najświetniejszych zasad, najpłodniejszego okresu jego działania".

Zmarł Smolka dn. 4 grudnia 1899 r. jako honorowy obywatel Lwowa, weteran pracy parlamentarnej i jeden z filarów życia publicznego polskiego w zaborze austryjackim, otoczony powszechną czcią rodaków i wybitnych osobistości politycznych monarchii habsburskiej.

Podobiznę tego wielkiego męża stanu, utrwaloną u wejścia do izby poselskiej parlamentu wiedeńskiego oraz na medalach, wybitych na jego cześć, uwiecznił teraz w bronzie pomnik lwowski, piękne dzieło prof. Błotnickiego.

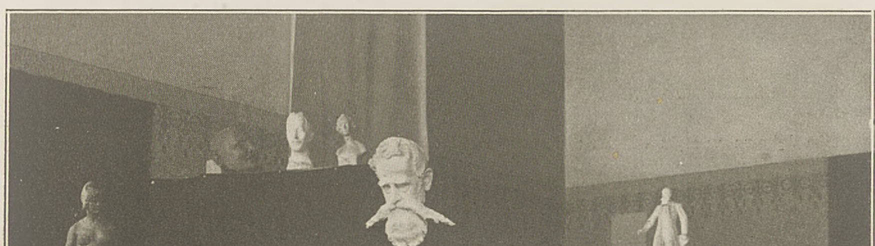


FRANCISZEK SMOLKA.
Główna figura pomnika, odsłoniętego 8 b. m. we Lwowie.

Tadeusz Błotnicki rozpoczął podstawowe swoje studja w Akademji krakowskiej za dyrekcji Jana Matejki; nauką modelowania kierował wtedy Marceli Guyski. Po dwuletnim tamże pobycie, udał się do Wiednia, gdzie wkrótce przyjęty do kompozycyjnej szkoły prof. Zumbuscha, wykonał tam posąg „Samsona", zakupiony przez Tow. Przyj. Szt. Piękn. w Krakowie i figurę „Świtezianki", zdobiącą studnię (dziś martwą) na pl. Halickim we Lwowie. Dla tej to statuy zawitał on w r. 1880 do swego miasta rodzinnego i w tym czasie wykonał kolosalnych rozmiarów posąg papieża Piusa IX dla katedry św. Jura. Za uzyskane w ten sposób pieniądze udaje się młody artysta do swojej drugiej ojczyzny, pod słoneczne niebo Italji, gdzie studjuje pod wytrawnem okiem Passuglii.

W r. 1886 osiada na stałe w Krakowie.

W pracowni swej na Dębnikach wykonywa liczne prace, począwszy od drobnych statuetek i portretów, aż do wielkich posągów, którymi zdobi place miast i miasteczek w Galicji, jakoteż ich cmentarze. Oto najważniejsze: Pomniki Mickiewicza w Tarnowie (bronz), w Stanisławowie (marmur) i w Wieliczce (wapień). Pomniki Kościuszki w Jaśle i Samborze. Pomnik Michała Bałuckiego w Krakowie. Krynica, Brzeżany, Wadowice, Zwardoń i inne miejscowości posiadają




T. Błotnicki, twórca pomnika Smolki, w swej pracowni.



Emil Repphan.
Ofiarował 500,000 rb. na cele społeczne.

prace tego artysty, czemu zawdzięczamy podniesienie estetycznego poziomu w miastach prowincjonalnych.

Szkoła, jaką T. Błotnicki pod okiem swoich mistrzów przebył, dała twórczości jego kierunek, różniący się od prądów modernistycznych ostatniej doby. We wszystkich jego pracach pierwiastek architektoniczny wspomaga wielce stronę rzeźbiarską, co nadaje utworom tego artysty charakter iście monumentalny.

Od lat sześciu osiadły we Lwowie, wykonał T. Błotnicki kilka wielką powagą tchnących prac, jak cmentarny pomnik ś. p. M. Michalskiego, prezydenta miasta, relikwiarz, kuty w srebrze dla szczątków bł. Jakóba Strepy, ustawiony na ołtarzu w bocznej nawie lwowskiej katedry, kolosalnej wielkości posąg św. Elżbiety na niedawno wybudowanym kościele pod wezwaniem tej świętej, medal jubil. uniwersytetu lwowskiego z popiersiem króla Jana Kazimierza, jakoteż bardzo wiele zamówień dekoracyjnych dla monumentalnych gmachów Lwowa.

Najnowszem zaś dziełem Błotnickiego jest wspaniały pomnik w bronzie wielkiego patrjoty i parlamentarzysty, Franciszka Smolki.

## Leopold Below.

Rzadką, dziś rzadszą niż kiedykolwiek, i prawdziwie wzruszającą niespodzianką jest spotkać artystę, któryby długoletnią zasługę łączył z tak wielką skromnością, iż mimo oczywistych dowodów cennej dla kultury rodzimej w ciągu pół wieku działalności, trzymając się zawsze zdala od rynku handlowego i zgiełku reklamy, pozostał na stare lata zapoznany i pomimo zdolności do dalszej pracy jej, a więc środków egzystencji pozbawiony.

Takim cichym, a pełnym zasługi człowiekiem jest artysta-rzeźbiarz i snycerz-dekorator, Leopold Below.

By ocenić ją należycie, cofnijmy się o lat 50, gdy Below rozpoczynał swą karjerę na polu sztuki stosowanej, o którą wówczas społeczeństwo tak mało się troszczyło, iż — jak to stwierdza ówczesny pionier artyzmu swojskiego u nas — nie było w Warszawie ani jednego zakładu lub fabryki w dziale meblowym i dekoracyjnym o charakterze swojskiem. Naśladowano wówczas zapomocą szablonów meble i różne przedmioty zdobnicze fabryk niemieckich; stolarze, tapicerzy, dekoratorzy z małymi wyjątkami nie umieli nawet rysować; sprowadzano zzagranicy tandetę — słowem przemysł nasz pod tym względem stał na najniższym poziomie.

W owym to czasie Below, któremu honor przemysłu artystycznego krajowego leżał na sercu, wprowadził w swej pracowni *bezpłatne* wieczorne kursy modelowania i rysunku dla młodzieży,



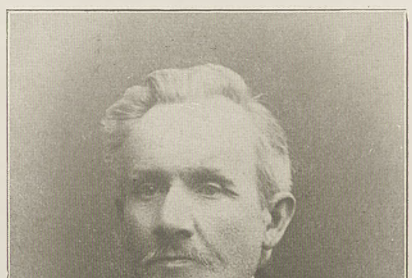
Szafka dębowa w stylu włoskiego renesansu, oceniona na 3000 rb., majstersztyk snycerski Belowa, wystawiona na sprzedaż z przeznaczeniem dochodu na rzecz Macierzy szkolnej w Cieszynie.

kształcącej się w tym kierunku. Przez długie lata miała ona w nim światłego kierownika i doradcę, spieszącego zawsze i z materjalną pomocą ze swych skromnych dochodów; dzięki tak szlachetnej „lekkomyślności“ nie zabezpieczył sobie Below bytu bodaj skromnego na stare lata. Należy przypomnieć społeczeństwu, które dziś z taką chwalebną gorliwością wzięło się do szerzenia wiedzy fachowej i estetyki śród młodzieży rzemieślniczej, iż kursa prywatne w pracowni Leopolda Belowa były też inicjatywą wprowadzenia takich kursów wieczornych w Muzeum Przem. i Rolnictwa. Od r. 1883, kiedy założono „Gazetę rzemieślniczą“, Below niestrudzenie zabierał w niej głos, rozwijając ideę postępu artystycznego rzemiosł w kraju naszym, a artykuł jego p. t. „Czego potrzeba naszemu rzemieślnikowi“, napisany na konkurs tejże „Gazety“, został śród 33 nadesłanych wyróżniony nagrodą. Moralnego uznania nie skąpiono artyście, lecz, jak z gołębią prostotą stwierdza, materjalnie rujnowały go te właśnie prace, w które najwięcej trudu i kunsztu włożył. Przed 28 laty Below wykonał w drzewie dębowem szafkę w stylu włoskiego renesansu, istny majstersztyk sztuki snycerskiej, za który otrzymał pierwszą nagrodę na konkursowej wystawie Tow. Zach. Sztuk Pięknych i medal srebrny na wystawie „Odzieży i sprzętów domowych“ w Muzeum w r. 1887. Oceniona przez komitet Tow. Zach. na 3 tysiące rubli, wskutek okoliczności, chlubnie świadczących o prawości charakteru młodego artysty, nie była na sprzedaż. Obecnie, wystawiona w składzie meblowym firmy „Szczerbiński“ na Mazowieckiej, jest do nabycia za cenę przystępną, z przeznaczeniem dochodu ze sprzedaży na rzecz Macierzy Szkolnej w Cieszynie.

Zwracamy uwagę naszych czytelników na cel szlachetny, wysoką wartość artystyczną przedmiotu (patrz ill.) i osobę zasłużonego jej twórcy. Byłoby pożądane, gdyby taka rzecz mogła się znaleźć w przyszłości w naszem Muzeum Miejskiem: w zupełności na to zasługuje.

Leopold Below od lat kilkunastu pracuje na polu zdobnictwa kościelnego, od czasu gdy powstał ruch budowy kościołów w Królestwie, oraz na Litwie i w Cesarstwie. Słusznie stwierdza szanowny artysta, iż mamy wielu zdolnych architektów, lecz bardzo mało rzeźbiarzy figur kościelnych, którzyby znali zasady ikonografji, — wskutek czego wspaniałe nieraz kościoły „ozdabiane“ są tandetnymi odlewami gipsowymi świętych, dostarczanymi przez fabryki, powstałe na tle spekulacyjnem, nic wspólnego ze sztuką niemającem.

Jako zasłużonego dla kraju specjalistę w tym kierunku i zdobniczym wogóle, polecamy gorąco osobom interesowanym tego artystę (mieszka w Żbiko-



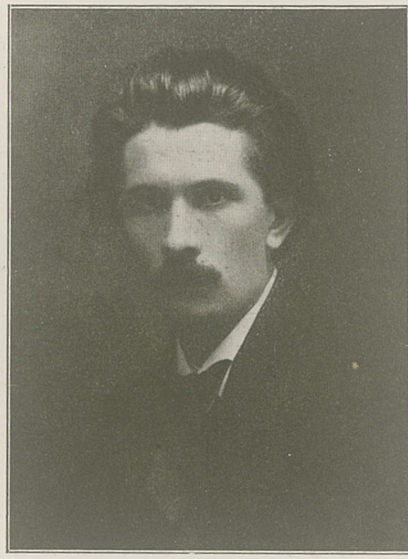
Leopold Below, artysta-rzeźbiarz i snycerz-dekorator.



Józef Chodakowski
(przedst. benefisowe w Teatrze Wielkim).



Stracciari, baryton włoski,
(wyst. gościnne w Operze warsz.).



Adam Dołżycki,
(kapelmistrz orkiestry Opery warsz.).

wie st. Pruszków D. Ż. W. W.). Nie wątpimy, że popłyną liczne zamówienia, które umożliwią mu spokojną egzystencję, a świątyniom zapewnią ozdoby rzetelnej i trwałej wartości artystycznej.

### Z sezonu koncertowego.

Sezon koncertowy jest obecnie w pełnym rozkwicie a ostatnie tygodnie szczególniej obfitowały w koncerty nadzwyczajne, występowali bowiem artyści tej miary co: Thibaud, Śliwiński, Battistini i Rubinstein.

Thibaud, skrzypek głośny w świecie muzykalnym, kilka razy już koncertował w Warszawie, zawsze wzbudzając zachwyt. Gra jego, pełna uczucia, odznacza się techniką znakomitą i subtelnością frazowania, pięknie też odtworzył z akompanjamentem orkiestry, pod dyrekcją p. Birnbauma, koncert Brucha d-moll i Lalo „Symfonję hiszpańską“, a także kilka utworów drobniejszych.

Koncerty Battistiniego zapełniły szczelnie salę Filharmonji, entuzjazm był niesłychany, ale bo też czarował nas i zachwycał Battistini swym cudnym głosem i umiejętnością śpiewania. Program był olbrzymi, zawierający najpiękniejsze arje z „Faworyty“, „Pajaców“, „Tanhäusera“, „Wesela Figara“, prócz tego szereg pieśni i mnóstwo dodatków nadprogramowych. Śpiew Battistiniego wywiera nadzwyczajne wrażenie, głos wyjątkowej piękności, technika niezrównana a przytem taka bajeczna wytrzymałość; tych wszystkich zalet nie spotyka się u innych śpiewaków, to też nic dziwnego, że w całym świecie muzykalnym Battistini wzbudza entuzjastyczny zachwyt.

Artur Rubinstein na „recitalu“ w środę 3 grudnia wykonał sonatę op. 21 Szymanowskiego, wspaniałe dzieło, dotychczas nie grane w Warszawie. Artysta grą swoją porywa słuchaczów, licznie uczęszczających na jego koncerty.

I na koncercie Śliwińskiego, jak zwykle, były tłumy publiczności, żądne wrażeń artystycznych, których obficie dostarcza tan słynny wirtuoz swoją grą subtelną. Wykonał utwory: Schumana, Chopina, Liszta, Wagnera i Paderewskiego. W wykonaniu Chopina Śliwiński nie ma dziś równego sobie pianisty.

### Dar koleżeński.

Znaną jest nietylko sferom biurokratycznym lecz i szerokiemu naszemu ogółowi działalność p. Bolesława Weycherta, jako gorliwego, pożytecznego i światłego pracownika na wysoce odpowiedzialnem stanowisku naczelnika wydziału dochodów Kolei Nadwiślańskich. Sprawiedliwy zwierzchnik 600 z górą urzędników, zdający sobie sprawę



Berta Crawfordt, śpiewaczka kanadyjska
(Wyst. gościnne w Operze warsz.).

z ciężkich swych obowiązków, musiał jednak w końcu ustąpić ze stanowiska ku szczeremu żalowi ogółu swych podwładnych, którzy tak niespodziewanie utracili rozumnego i sprawiedliwego kierownika.

Wyrazem uznania dla zwierzchnika jest wspaniały dar koleżeński w postaci willi w Milanówku, nabytej przez 600 urzędników i ofiarowanej byłemu zwierzchnikowi z adresem, zawierającym sześćset ich podpisów. Skromne słowa adresu przemawiają silnie i wyraziście: „Racz przyjąć, Czcigodny Panie, ubogi zagon ziemi ojczystej, której jesteś szlachetnym synem”.

Jednocześnie z adresem delegacja, złożona z 20 osób, złożyła wzruszonemu p. Weychertowi wypis rejentalny aktu kupna i klucze od willi.

W prostych, szczerych i gorących słowach dziękował p. Weychert za ten wyraz hołdu; przemawiała i znakomita nasza pisarka, Marja Rodziewiczówna, przyjaciółka rodziny Weychertów.

## VARIA.

### Cedry Libanu.

W środku rozległej kotliny w „Białych Górach“, w Azji Mniejszej wznosi się po dziś dzień reszta słynnych w Biblji „cedrów Libanu“, otoczonych teraz murem, ufundowanym przez królowę Wiktorję angielską. Rokrocznie Maronici odbywają pielgrzymkę do tego „gaju świętego“. Maronici jest to gmina chrześcijan syryjskich, wywodząca swą nazwę od Marona, świętego mnicha z piątego wieku po Chryst. Pierwotnie obrzędy ich przypominały pod wielu względami kościół grecki; lecz w czasie wojen krzyżowych Maronici weszli w przyjazne stosunki z kościołem łacińskim i za papieża Grzegorza XIII połączyli się z Rzymem. Mimo to zachowali pewne cechy swej dawnej przynależności do kościoła wschodniego, przedewszystkiem małżeństwo kapłanów. Co się tyczy cedrów Libanu, znajdujemy w Piśmie wielokrotne o tych wspaniałych drzewach wzmianki; u Izajasza w rozdz. II czytamy: „Albowiem dzień Pana zastępów przyjdzie na wszelkiego pysznego i wyniosłego... i na wszystkie cedry Libańskie wysokie a podniosłe...“ Również u Ezechyela w rozdz. XXIII:

„Z iedliny z Sanir pobudowalić wszystkie piętra twoie, cedry z Libanu brali, aby czynili maszty twoje". (patrz ill. str. 11).

**Ghetto.**

W ciekawym odczycie, wygłoszonym niedawno w warsz. Stow. Techników Andrzej Niemojewski poddał krytycznej rewizji ustalone pojęcia o żydowskiem *Ghetto*. Prelegent, znany orjentalista, wykazywał między innemi, iż wbrew utartym dotąd poglądom w podręcznikach historji, mających charakter apologetyczny, żydzi nie są ani jednym z najstarszych narodów, ani pierwszymi twórcami monoteizmu. Odkrycia archeologiczne z ostatnich lat kilkudziesięciu, a zwłaszcza słynny napis Hamurabi'ego stwierdzają, że wśród narodów starożytnych żydzi należeli do ludów najmłodszych, że prowadzili życie pasterskie, koczownicze, gdy egipcjanie i assyryjczycy posiadali już przeszło tysiącletnią wysoką kulturę. W pomnikach assyryjskich można znaleźć dowody, że istniało u tych ludów pojęcie jednego bóstwa, górującego ponad siłami i duchami przyrody. Krytyczne badania wykazały z drugiej strony, że obok boga Jahwe oddawano u żydów cześć innym bóstwom, np. bogini niebios, a monoteizm wytworzył się później, gdy kult dla Jahwy wyrugował inne kulty.



Willa w Milanówku, ofiarowana p. Bolesławowi Weychertowi w dowód hołdu od 600 pracowników.



Skrzypek Thibaud.
[(Koncert w Filharmonji).

Ze słów Józefa Flawjusza, dziejopisa, który tak świetnie opisał upadek państwa żydowskiego, można się przekonać, że żydzi w mieście Aleksandrji, założonem przez zdobywcę macedońskiego, osiedlali się wśród cudzoziemców zwartemi grupami, „ażeby mogli żyć czyściej". Jeszcze przed zdobyciem Jerozolimy przez Tytusa, w r. 70 naszej ery, żydzi byli w trzech częściach świata rozproszeni wśród narodów obcych.

*Ghetto* nie jest więc bynajmniej wynikiem średniowiecznych przesądów i prześladowania, tylko antropologiczną formacją samych żydów, którzy łączyli się solidarnie dla wykonywania przepisów kultu i ustalonych przez formalizm religijny obyczajów. Średniowiecze tylko odgrodziło to *„ghetto"* od innych części miast i zamknęło je w ściśle określonym obrębie.



M. Battistini. (Koncert w Filharmonji).

**Czy Paryż lubi się bawić?**

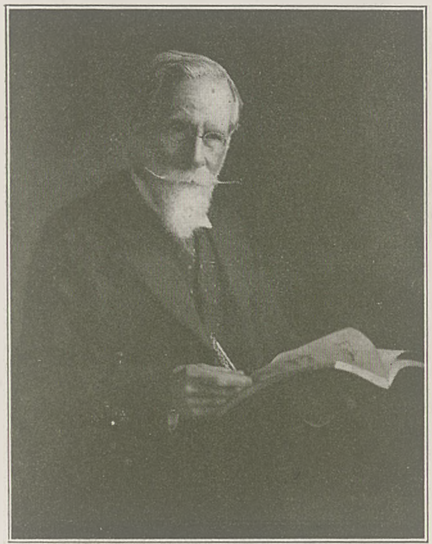
Na to pytanie najwymowniejszą dają odpowiedź cyfry wydatków na zabawy Paryża (lecz nie samych tylko Paryżan, gdyż cudzoziemcy, jak wiadomo, ciągną ze wszystkich stron świata, by tutaj zostawiać wzamian za zabawę sumy pokaźne). Jeden z korespondentów podaje statystykę wydatków Paryża na wszelkiego rodzaju zabawy na podstawie danych miejskiego urzędu dobroczynności publicznej, która, podobnie jak w innych miastach, a także w Warszawie, pobiera procentową opłatę od biletów do teatrów, cyrków, kinematografów, koncertów, balów etc.

Statystyka za r. 1912 wykazuje przedewszystkiem, że w Paryżu wzrasta wogóle zamiłowanie do zabaw. W ubiegłym roku bilety wstępu na rozmaite widowiska dały łącznie sumę 65$^1/_2$ miljona fr., gdy rok przedtem wynosiły niespełna 59 miljonów. Od roku 1908 wzrosły one o 20 miljonów.

Pod względem rozdziału tej sumy na poszczególne rodzaje widowisk, należy stwierdzić, że cztery teatry państwowe, w tem dwie opery, partycypują tu z większą sumą, niżby można przypuszczać. Przypada na nie mianowicie



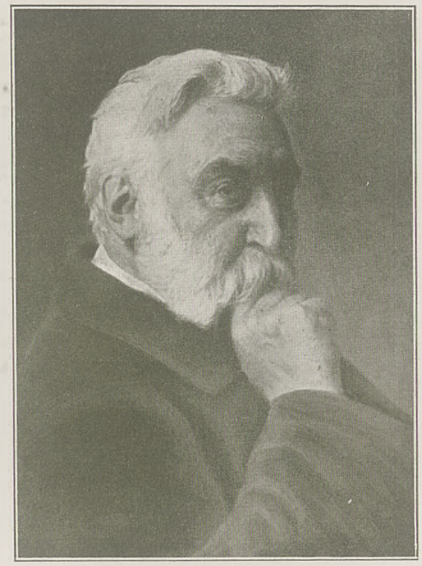
Artur Rubinstein. (Koncert w Filharmonji).



Profesor Sir Wiliam Crookes, znakomity uczony angielski: obrany Prezesem Królewskiego Tow. Naukowego w Londynie (Royal Society).



Ś. p. Aleksander hr. Nierod.



Ś. p. Feliks hr. Sobański.

10 miljonów. Widać z tego, że jednak publiczność paryska nie stroni od sztuki poważniejszej. Teatrów wogóle w Paryżu jest 40, a pobierają one łącznie z biletów wstępu 24 mil. fr. Nie mniej liczne są varieté w Paryżu, a dochody ich z biletów wynoszą łącznie około 10 miljonów fr., mniej nieco, niż czterech poważnych teatrów, w których zresztą liczba miejsc jest w sumie niższa. Na cyrki przypada około 5 mil., na bale, coś ponad miljon, muzea i wystawy mają około półtora miljona, trzy symfoniczne orkiestry nieco więcej niż pół miljona, kina prawie 7 mil. Wynikałoby z tego że konkurencja varieté i kinów nie szkodzi zbyt dotkliwie paryskim teatrom.

Mniejsze były w ostatnich latach dochody cyrków. Wtem zjawił się na widowni — jako bardzo popularny — sport wrotkowy, a urząd dobroczynności w Paryżu zaliczył skating ringi do cyrków. I oto przychody cyrków znowu w statystyce poszły gwałtownie w górę.

Rozwój kinoteatrów jest niesłychanie szybki. W r. 1907 wynosiły przychody ich zaledwie półtora mil., w roku 1911 wzrosły do 3 mil., aby w następnym roku się podwoić, Takie kino w pobliżu cmentarza na Montmartre wykazuje w dochodach z biletów za jeden rok półtora mil. fr.

## ZMARLI.

### Ś. p. Feliks hr. Sobański.

W Paryżu, gdzie od dłuższego czasu stale przemieszkiwał, zmarł, przeżywszy lat 80, ś. p. Feliks hr. Sobański, nestor ziemian i przemysłowców cukrowniczych podolskich, powszechnie znany filantrop, którego ofiarności niejedna instytucja społeczna zawdzięcza swoje istnienie i wiele osób niezamożnych skuteczną pomoc materjalną w potrzebie.

Ś. p. Sobański był synem Ludwika, właściciela Obodówki, marszałka szlachty pow. hajsyńskiego i Róży z hr. Łubieńskich, córki Feliksa, starosty nakielskiego i zagojskiego, ministra sprawiedliwości Ks. Warszawskiego. Zmarły, po ukończeniu liceum w Odesie, zajął się pracą na roli w swych rozległych dobrach, jak również rozwinął działalność w kierunku przemysłu cukrowniczego, znakomicie przyczyniając się do podniesienia kultury i dobrobytu naszych kresów. W Królestwie również posiadał ś. p. Sobański rozległe dobra i cukrownię Guzów, które otrzymał jako wiano żony, Emilji z hr. Łubieńskich. Działalność obywatelska zmarłego nietylko zaznaczyła się na kresach, nietylko w Królestwie i w Galicji, lecz i na obczyźnie, szczególniej w Paryżu, gdzie nieraz wspomagał młodzież naszą żądną nauki a nie mającą dostatecznych środków.



Ś. p. Bronisław Wysocki.

Prócz ofiarności na rzecz kościołów, wznosił i wspomagał hr. Sobański również liczne zakłady filantropijne. Zbudował ochronę katolicką w Kijowie, „Nazaret" i zakład dla nieuleczalnych w Warszawie i t. d. a ostatnio, o czem pisaliśmy w jednym z poprzednich numerów, ofiarował na dotkniętych klęską głodową w Galicji rb. 30,000. Prócz tego udzielał wielu stypendjów alumnom seminarjum, oraz uczniom zakładów naukowych. Współczując niedoli i cierpieniom ludzkim, w roku 1870, podczas wojny francusko-pruskiej zorganizował własnym kosztem ambulans sanitarny przy armji francuskiej.

Poza działalnością filantropijną zmarły interesował się również naszą twórczością artystyczną, a popierając rozwój naszej sztuki, był nawet przez pewien czas wice-prezesem Tow. Zach. Szt. Pięknych.

Społeczeństwo traci w zmarłym zacnego obywatela i człowieka najszlachetniejszego charakteru.

☐ W Janowie zmarł **Aleksander hr. Nierod,** długoletni zarządzający rządowem stadem janowskiem, wice-prezes Cesarskiego carskosielskiego T-wa wyścigów konnych, członek honorowy Cesarskiego T-wa wyścigów konnych w Królestwie Polskiem. Zmarły cieszył się wśród sfer sportowych i towarzyskich szczerą sympatją.

☐ W dniu 1 grudnia zmarł ś. p. **Bronisław Wysocki,** adwokat przysięgły, długoletni członek Rady i sekretarz Cesarskiego T-wa prawidłowego myślistwa. Zmarły położył wielkie zasługi dla rozwoju wspomnianego T-wa i jako zacny obywatel cieszył się prawdziwem uznaniem; pozostawia po sobie szczery żal i jaknajlepszą pamięć.

## NOTATNIK.

### Sprawy społeczne i polityka.

☐ Projekt prawa o samorządzie miejskim dla Królestwa Polskiego, postawiony na porządku posiedzeń Rady Państwa, upadł w pierwszej redakcji;

większością głosów odrzucono używalność języka polskiego a projekt sam przesłano do komisji pojednawczej.

□ Na prezesa Dumy wybrano powtórnie Rodziankę, na 1-go wice-prezesa postępowca Konowałowa i na sekretarza postępowca Rżewskiego.

□ Wniosek Koła Polskiego o przyjęcie na koszt skarbu wydatków połączonych z komasacją gruntów w Królestwie Polskiem, zyskał przychylność sfer ministerjalnych i w ciągu zimy będzie już prawdopodobnie rozstrzygnięty.

□ Podług informacji Biura pracy społecznej, Główny Zarząd Rolnictwa przeznaczył rb. 30,000 na zapomogi do popierania kooperatywy rolnej.



Córka prezydenta Stan. Zjedn. z mężem swym, p. Francis B. Sayre. Zaślubieni w „Białym Domu" w Waszyngtonie w listopadzie r. b.

□ Z początkiem przyszłego roku szkolnego ministerjum oświaty ma przekształcić szereg szkół ludowych na t. zw. wyższe początkowe.

□ Ministerjum handlu wniosło do Rady Ministrów projekt obłożenia cłem produktów zbożowych, wwożonych do Cesarstwa.

□ Duma odrzuciła projekt wynagrodzenia za propinacje właścicielom wiejskim w Królestwie Polskiem.

□ Rozpoczął się szereg zebrań Centr. Tow. Rol., a więc posiedzenie rady wydziału kółek rolniczych, zebranie prezesów towarzystw rolniczych okręgowych, zebranie rady głównej, międzywydziałowe zebranie odczytowe zebranie wydziału rolniczego, posiedzenie sekcji organizacji i statystyki gospodarstw i posiedzenie wydziału społeczno-ekonomicznego.

□ W Radomiu odbył się, urządzony przez komisję współdzielczą liczny zjazd przedstawicieli Towarzystw drobnego kredytu w Królestwie Polskiem.

□ 5 grudnia otwarty został sejm galicyjski we Lwowie. Sytuacja w parlamencie wiedeńskim znacznie się wobec tego poprawiła i załatwienie reformy wyborczej, według wszelkiego prawdopodobieństwa, będzie już kwestją blizkiej przyszłości. Komisja reformy wyborczej wybrała na prezesa d-ra Leo.

□ Wskutek nieprzychylnego dla rządu francuskiego wyniku głosowania co do uwolnienia od podatku nowej pożyczki wewnętrznej, gabinet Barthou podał się do dymisji. Prezesem nowego gabinetu został senator Doumergue.

□ Zniesiono stan wyjątkowy w Chorwacji; komisarz królewski Skerlecz został mianowany banem

□ Król Ferdynand po przybyciu do Sofji stanowczo zaprzeczył pogłoskom o zamierzonej przez niego abdykacji.

□ Na parowcu rosyjskiem w asystencji wicekonsula rosyjskiego, rząd turecki aresztował Kawakliego Mustafę, sprawcę politycznego zabójstwa wielkiego wezyra Mahmuda Szefketa baszy. Po aresztowaniu pośpieszono się ze straceniem więźnia a wówczas ambasador rosyjski wystąpił z protestem do rządu tureckiego. Urzędowe przeprosiny, jak było do przewidzenia, zadowoliły ambasadora.

□ Zawarcie konkordatu między Watykanem a Serbją jest już sprawą najbliższej przyszłości.

□ Podróż następcy tronu austrjackiego do Anglji wpłynęła na znaczne polepszenie stosunków między obu państwami.

□ Powtarzają się zaburzenia wśród hindusów w Indjach, wywołane na skutek represji, stosowanych względem strajkujących hindusów w Afryce Południowej.

□ W Meksyku toczą się krwawe, pełne okrucieństw bitwy między wojskami rządowemi i powstańcami.



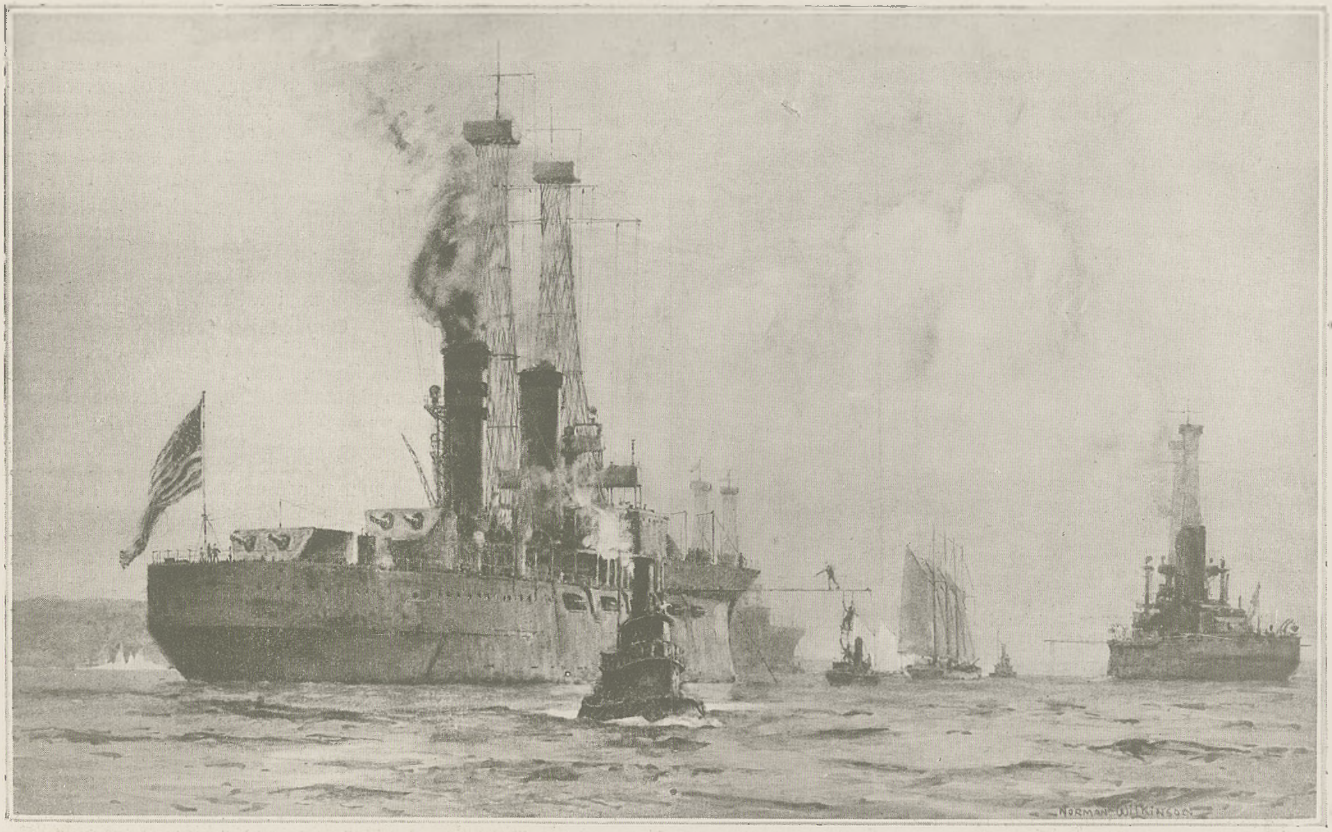
Dom o 57 piętrach (wysokość 270 metrów), wzniesiony w Nowym Yorku w ciągu 2 i pół lat kosztem 54,000,000 franków.

**Muzyka, teatr i sztuki plastyczne.**

*Z Opery.* Słynny włoski barytonista Stracciari rozpoczął szereg gościnnych występów. Na pierwszy ogień artysta wybrał „Bal maskowy" świetnie odtwarzając rolę Renata. Stracciari posiada głos o potężnej skali i dźwięczności śpiżowej a prócz tego wybitny talent aktorski.



Z zamętu politycznego w Meksyku: rodziny wybitnych powstańców, zatrzymane jako zakładnicy w miejsce niepochwyconego generała Zopata.




Czynniki potęgi w zatargu z Meksykiem: flota wojenna Stanów Zjednoczonych.

Śpiewaczka kanadyjska, p. Berta Crawford—przedstawiła się jako nieprzeciętna siła artystyczna. Posiada głos nadzwyczaj piękny, dźwięczny, czysty i technicznie bardzo wyrobiony.

☐ *Z Filharmonji.* Na drugi koncert abonamentowy z serji koncertów H. Opieńskiego złożyły się między innymi sceny liryczne z „Dziadów“ Mickiewicza z muzyką Moniuszki.

☐ *Z teatru.* W ostatnim czasie wypełniały repertuar teatrów: w teatrze Letnim „Człowiek z budki suflera“, w teatrze Nowości „Targ na dziewczęta“, W Salach Redutowych „Hiszpańska mucha“ i w teatrze Polskim „Sprawiedliwość“.

3 grudnia odbyło się w teatrze Wielkim przedstawienie benefisowe na dochód b. reżysera i zasłużonego artysty opery warszawskiej prof. Chodakowskiego, obecnie złożonego ciężką chorobą. Przedstawienie, ze współudziałem najznakomitszych naszych artystów, wypadło świetnie i było należnym hołdem dla 40-letniej pracy benefisanta na niwie artystycznej.

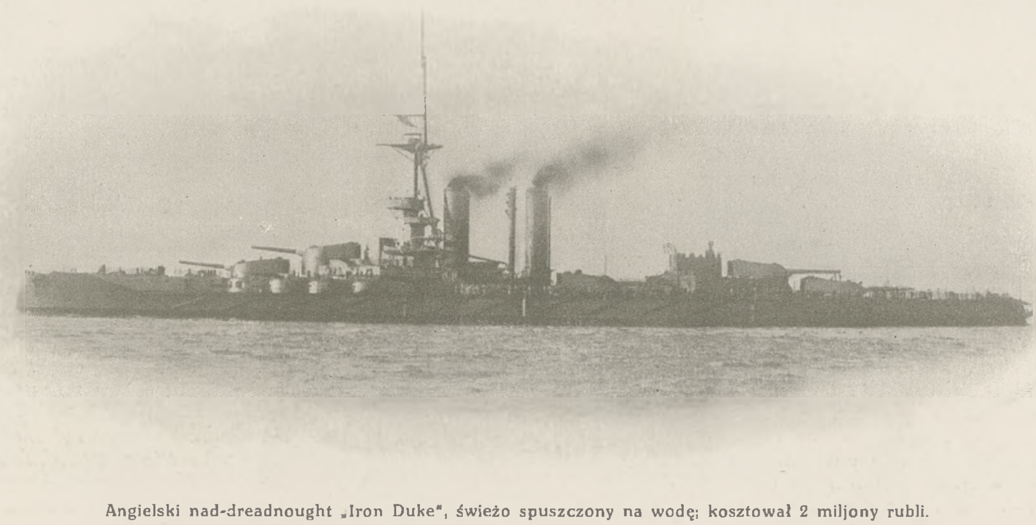
6 grudnia nastąpiło ostatecznie otwarcie nowego przybytku sztuki p. n. Teatru Nowoczesnego.

☐ *Ze sztuki.* 6 grudnia nastąpiło otwarcie dorocznego Salonu w Tow. Zach. Sztuk Pięknych. Dzieł wystawionych Salon liczy 480, liczniejszy więc jest znacznie od swych poprzedników.

W Salonie artystycznym Richlinga, otwarto wystawę „Gwiazdkową“. Wystawa cieszy się prawdziwem powodzeniem, dzięki zebraniu wielu dzieł pierwszorzędnej wartości.

**Zajścia w Saverne.**

☐ Zajścia w Saverne, w Alzacji, wywołane przez prowokacyjne zachowanie się pruskiego pułku piechoty, doczekały się wreszcie, dzięki energicznemu wystąpieniu namiestnika Wedela, epilogu dającego choć pewną satysfakcję pokrzywdzonej ludności miasta i wła-



Angielski nad-dreadnought „Iron Duke“, świeżo spuszczony na wodę; kosztował 2 miljony rubli.



Pułkownik Reutter, sprawca brutalnych zarządzeń wojskowych w Saverne.



Podporucznik Forstner, inspiratotor prowokacyjnych zajść w Saverne.

dzom cywilnym. 99-ty pułk piechoty został z Saverne przeniesiony, zaś pułkownik Reutter, sprawca brutalnych zarządzeń, jak również podporucznik, Forstner, inspirator wszystkich zajść, mają stanąć przed sądem wojennym. Kanclerzowi rzeszy Bethmanowi - Hollwegowi, który trzymał w parlamencie stronę władz wojskowych, wyrażono votum nieufności, mimo to kanclerz nie uznał za odpowiednie dotychczas podać się do dymisji.

### Odczyty i dyskusje.

□ W Tow. literatów i dziennikarzy polskich odbył się pod przewodnictwem Czesława Jankowskiego pierwszy wieczór dyskusyjny Sekcji Teatralnej.

□ P. Cezary Jellenta wypowiedział drugi ciekawy odczyt na temat o Wyspiańskim, biorąc pod analizę krytyczną „Wesele" i „Wyzwolenie".

### Obchody i rocznice.

□ W Budapeszcie odbył się uroczysty obchód ku czci ks. Józefa Poniatowskiego.

□ Stow. nauczycielstwa polskiego obchodziło jubileusz 45-letni pracy pedagogicznej prof. Bronisława Chlebowskiego.

□ Tow. Głuchoniemych święciło w b. m. 30-lecie swego istnienia.

### Instytucje i stowarzyszenia.

□ W Śniadowie (gub. Łomżyńska) odbyło się poświęcenie i otwarcie szkoły rolniczej dla dziewcząt, założonej przez łomżyńskie Kółko ziemianek.

□ Odbyło się pod przewodnictwem p. Fr. Ejsmonda w asystencji ks. Czetwertyńskiej i p. Henrykowej Sienkiewiczowej oraz trzymającej pióro p. Z. Jezierskiej pierwsze inauguracyjne zebranie udziałowców współdzielczego T-wa „Zdobnictwo".

□ Powstać ma z siedzibą w Warszawie nowe stowarzyszenie p. n. „Związek leśników".

### Wystawa.

□ Grono obywateli ziemskich z ordynatem Maurycym hr. Zamoyskim na czele zabiega około urządzenia w Warszawie w r. 1915 wystawy przemysłowo-rolniczej.

### Ofiarność publiczna.

□ P. Emil Repphan b. właściciel cukrowni „Zgiersk", prezes Tow. kred. miejskiego i ochotniczej straży ogniowej w Kaliszu ofiarował 500.000 rb. na cele społeczne, z czego 200.000 rb. na budowę gmachu szkół elementarnych i 300000 rb. na szpital w Kaliszu.

□ Karol hr. Raczyński, prezes częstochowskiego Tow. rolniczego, ofiarował 40-morgowy folwark Zalesiec, celem urządzenia tam rocznych kursów rolniczych, obowiązując się udzielać zapomogi po 500 rb. rocznie przez lat 5.

□ Hr. Michałowa Stadnicka złożyła na kapitał żelazny „Antonina", instytucji przygarniającej bezdomne sieroty, w dniu poświęcenia nowej własnej siedziby T-wa rb. 50.000 w List. Zast. Tow. Kr. Ziemsk.

□ Obywatel z powiatu berdyczowskiego, p. Józef Wyleżyński ofiarował Tow. Zach. Szt. Pięknych wspaniałe zbiory przedmiotów, dotyczących konia; jak — siodła, uprzęże, rzędy, czapraki, wszystko dużej wartości historycznej; prócz tego szereg cennych dzieł sztuki, mających za temat konia, wśród których znajdują się obrazy najwybitniejszych naszych mistrzów, sztychy, rzadkie druki i t. d. Wartość zbiorów oceniają na 100.000 rb.

□ P. Skłodowska-Curie złożyła dochód z odczytu swego, rb. 1000 na cele pracowni przyrodniczej przy Warsz. Tow. Naukowem.

□ P. Hortensja Lewentalowa ofiarowała rb. 5000 na budowę drugiego skrzydła sanatorjum w Rudce.

### Różne.

□ W murach Białego Domu w Waszyngtonie odbył się ślub córki prezydenta Wilsona, panny Jessie Wodrow Wilson z d-rem Francis Boves Sayre. Przeszło tysiąc osób uczestniczyło w uroczystości ślubnej.

□ Plan połączenia Anglji z kontynentem, tunelem podmorskim zyskuje coraz więcej widoków urzeczywistnienia.

### Zgon Kardynała.

□ W Rzymie zmarł wybitny kardynał, biskup ks. Alojzy Oreglja w 85 roku życia.




Najpopularniejszy człowiek w Irlandji: James Larkin, organizator strajku w Dublinie, tryumfalnie niesiony przez robotników po wyjściu z więzienia.



# „KRÓLEWSKI ŚRODEK"

za taki uchodzić może Sanatogen Bauera, albowiem pomiędzy 18,000 z górą lekarzami, którzy stwierdzili skuteczność stosowania go, znajduje się ogromna ilość przybocznych lekarzy osób panujących, cesarzy i królów, stosujących i polecających ten środek.

I tak np. piszą:

*Lekarz przyboczny Jego Świątobliwości, Papieża Leona XIII, prof. Dr. Giuseppe Lapponi:*

„...Z prawdziwą radością donoszę WPanu, iż wszystkie Ich Eminencje zażywały Sanatogen Bauera, który również z przyjemnością przyjmował ś. p. Jego Świątobliwość, Papież Leon XIII. Podług mego przekonania zasługuje Sanatogen Bauera na powszechną uwagę. Na zasadzie rezultatów moich doświadczeń i spostrzeżeń, mogę potwierdzić, iż nie potrzebuje się on obawiać jakiejkolwiek konkurencji ze strony znanych dotychczas środków wzmacniających".

*Lekarz przyboczny J. C. M. Cesarza Austrjackiego, Radca nadworny, Dr. Kerzl:*

„Od wielu lat stosuję z doskonałym skutkiem Sanatogen Bauera i zalecam go wszędzie, przekonałem się bowiem, iż jest on znakomitym preparatem".

*Lekarz przyboczny J. K. M. Króla Angielskiego, Dr. Ernest Otto (lekarz znany powszechnie w miejscowości kuracyjnej Marienbad):*

„Z przyjemnością potwierdzam, iż od dłuższego czasu stosuję Sanatogen Bauera w swojej praktyce z doskonałym wynikiem. Szczególnie pomyślne rezultaty osiągnąłem w wypadkach rekonwalescencji po ciężkich chorobach i u starszych osobników, gdy należało podnieść siły, wzbudzić przemianę materji i ożywić bieg krwi".

*Lekarz przyboczny J. K. M. Króla Włoskiego, Dr. med. Giovanni Quirico:*

„Z doskonałym skutkiem stosowałem Sanatogen Bauera u dzieci osłabionych i u rekonwalescentów po ciężkich chorobach i wskutek tego uważam go za znakomity środek odżywczy".

Istotnie, preparat ten, który od 15 lat stosowany jest w praktyce lekarskiej, używany jest obecnie we wszystkich krajach kulturalnych, tak, że niema na kuli ziemskiej żadnej większej miejscowości, gdzieby Sanatogenu Bauera nie można było otrzymać w aptekach lub składach aptecznych.

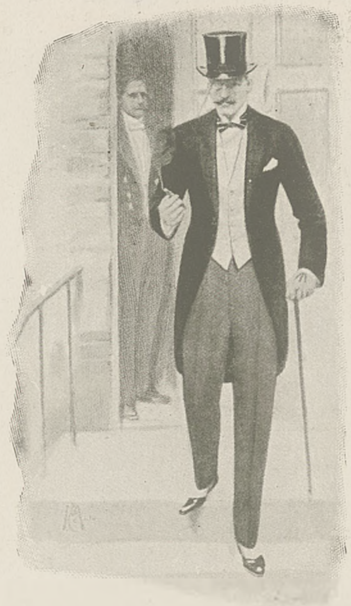
Sanatogen Bauera jest oryginalny tylko w pudełkach, zaopatrzonych w czerwoną banderolę i sprzedaje się po 50, 100 i 250 gram. Broszury ilustrowane treści pouczającej wysyła bezpłatnie Jeneralne Przedstawicielstwo Sanatogenu Bauera w Warszawie, Marszałkowska 129.




Przedst. F. JANKOWSKI, Warszawa.

ROBES & CONFECTIONS
ANNE THONNES
VARSOVIE
RUE CZYSTA № 2. TÉLÉPHONE 31 03.

DOM BANKOWY
W. SZEMPLIŃSKI i S-ka
NOWY-ŚWIAT 40. TEL. 98-60.
Lokaty. Kupno akcji, pap. proc. Przekazy na zagranicę, Asekuracja, Wszelkie interesy bankierskie.



J. SKWIERCZYŃSKI
(HIGH LIFE TAILOR)
WARSZAWA MAZOWIECKA 3
(I-sze piętro)

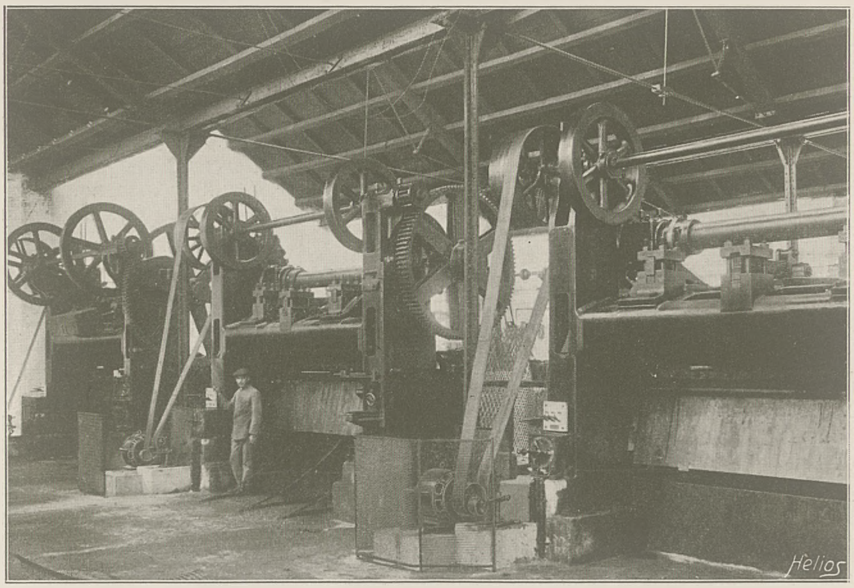
„Kompanja Elektryczności w Warszawie"
Oddział Instalacji, Warszawa, Berga № 6.

Telefony:
78-35—Gabinet szefa
86-30—Buchalterja
" dodatk. Kasa i Sklep
" " Magazyn
83-46—Biuro techniczne i akwizycja
83-49—Biuro montażowe.

Wykonywa i przyłącza wszelkie instalacje siły i światła do warszawskiej sieci miejskiej.

**Magazyn i Sklep Oddziału Instalacji Berga Nr 6,** stale zaopatrzone są w wielki wybór **stylowych żyrandoli** i **lamp elektrycznych,** sprowadzanych z największych fabryk Anglji, Francji, Włoch, Holandji i Niemiec.

Licznie również są reprezentowane **wyroby miejscowe,** od **najskromniejszych** do najwykwintniejszych.




**Pozatem magazyny i Sklep Oddziału Instalacji Berga 6,** zaopatrzone są we wszelkie **aparaty elektryczne** do gotowania i ogrzewania, najrozmaitszych systemów i fabryk.

**Ekonomiczne żarówki elektryczne od 5 do 3000 świec. CENY UMIARKOWANE.**



# Konfitury panny Michaliny.

Ścieżką wiodącą od pałacu do altany, ocienionej dzikiem winem, sunie panna Michalina. W obu rękach, obnażonych powyżej łokcia, dźwiga ogromny rondel pełen konfitur.

Głowę ma owiniętą białym ręcznikiem, którego jeden koniec wysuwa się z zawoju i sterczy w górę, niby potężne ucho, łowiąc w konchę swoją wszystkie gwary, płynące z kuchni, podwórza i gospodarstwa.

Bo też panna Michalina jest nietylko uchem i okiem, ale i prawą ręką młodej pani domu, którą wyręcza w trudnej sztuce zarządzania domem i gospodarstwem.

Młoda pani może spokojnie zająć się dziećmi, towarzyszyć mężowi w konnych objazdach lasów i folwarków, może spędzać długie godziny przy fortepianie, składać i przyjmować wizyty, bo wie z pewnością, że dzięki czujności i zabiegliwości panny Michaliny, gospodarstwo domowe w suchodolskim dworze idzie jak z płatka. Nigdzie piękniej nie tuczą się wieprzki i indyki, nigdzie lepiej nie niosą się kury, nigdzie bujniej nie rozrastają się baby wielkanocne, a już co do konfitur—no, konfitury panny Michaliny mają ustaloną sławę w całej okolicy i są stale przedmiotem podziwu i zazdrości wszystkich pań, odwiedzających dwór suchodolski.

Panna Michalina nie gardzi żadną pracą, ale smażenie konfitur uważa za wyjątkowy przywilej i nikomu wyręczyćby się w tem nie pozwoliła. Od obejrzenia i oczyszczenia każdego owocu do wytarcia każdego słoika, robi wszystko sama, bojąc się, żeby jakaś drobna nieostrożność nie spowodowała przykrej niespodzianki, w rodzaju cukrzenia lub, niech Bóg zachowa, „buchcenia" konfitur. I dziś, pomimo szalonego upału, który nawet psy dworskie skłonił do szukania chłodu w klombach bzów i jaśminów, a Jaśka kredensowego zagnał w mętną wodę stawu, panna Michalina od samego południa pławi we wrzącym syropie piramidy wisien, własnoręcznie przez siebie wydrelowanych. Żar ognia i upał lipcowy zrosiły potem jej szeroką, dobroduszną twarz i zabarwiły pełne jej policzki, nos, czoło i podwójny podbródek szkarłatnym rumieńcem, co zdawał się walczyć o pierwszeństwo z krwawą barwą wisien.

Wreszcie, po paru godzinach wytężonej pracy, olbrzymi, mosiężny rondel, wypełniony wonną cieczą przywędrował w pulchnych rękach panny Michaliny do altany ogrodowej, gdzie okrągły dębowy stół zdawał się wprost zapraszać do złożenia na nim słodkiego ciężaru. Panna Michalina stwierdziła najpierw, że nie brakuje ani słoików, ani krążków bibuły moczonej w rumie, a zapobiegających znakomicie pleśnieniu konfitur, ani sznurka i papieru pergaminowego, poczem, przeżegnawszy się ujęła pierwszy z brzegu słoik, przyjrzała mu się uważnie pod światło, przetarła raz jeszcze starannie i zlała doń pierwszą łyżkę syropu. Ale natychmiast rozjaśnione oblicze panny Michaliny zasępiło się lekko, zmarszczka troski sfałdowała jej czoło. Na słoiku powstał ledwie dostrzegalny opar, świadczący, że konfitury nie są jeszcze dość ostudzone. Nie było innej rady jak poczekać chwilę, bo wiadomo, że nic tak nie szkodzi konfiturom jak para. Panna Michalina przebiegła szybko myślą wszystkie obowiązki, przypadające na dzisiejsze popołudnie. Pani z dziećmi i francuzką wyjechała do kąpieli i podwieczorek wzięła z sobą, Pan miał wrócić z folwarku późnym wieczorem dopiero, kolacja była wydana, a do podoju wieczornego daleko. Panna Michalina odetchnęła z ulgą, zerwała gałązkę jaśminu, dla oganiania swego skarbu przed żarłocznością much, brzęczących dokoła i rozsiadłszy się wygodnie w trzcinowym fotelu, który złowrogo zatrzeszczał pod jej ciężarem, postanowiła dłuższą chwilę poświęcić konfiturom; zaczem wyciągnęła wygodnie strudzone całodziennem dreptaniem stopy i oddała się błogiemu uczuciu odpoczynku. Przez chwilę gałązka jaśminu poruszała się miarowo, a wzrok panny Michaliny raz po raz zanurzał się z lubością w rubinowy syrop i pieścił wychylające się łebki kulek wiśniowych,



Słodkie obezwładnienie przeniosło pannę Michalinę w roskoszny stan pół-snu, pół-jawy...

ale zwolna słodkie obezwładnienie, wywołane upałem i zmęczeniem, wytrąciło z rąk jej gałązkę jaśminu, wtłoczyło pulchny podbródek w rozpięty kołnierzyk kaftanika, zmąciło słuch i wzrok i przeniosło pannę Michalinę w rozkoszny stan pół-snu, półjawy, w którym brzęczenie much, woń kwitnących lip, głosy drobiu i pokrzyki pluskającej się w stawie dziatwy folwarcznej zlewały się w chaotyczną, odurzającą całość. Ucho ręcznika, sterczące z zawoju panny Michaliny, niby symbol jej czujności, kiwało się jeszcze czas jakiś, to w tył to naprzód, ale i ono zapadło wkrótce w znieruchomienie zupełne.

Nie wiem, jak długo trwała drzemka panny Michaliny, to pewna, że nie przebudził jej ani turkot wolantu powracającego od rzeki, ani radosne ujadanie psów witających się z panią i dziećmi, ani tupot nóżek dziecinnych dudniących na żwirze ścieżki. Ocknęła się dopiero na głos pięcioletniego Henia, który, wysłany przez matkę na poszukiwanie panny Michaliny wpadł do altany z głośnym krzykiem:

— Michalińciu! Michalińciu! goście jadą! goście!

— Doście! — powtórzył galopujący za Henryczkiem Jurek, przypadł do panny Michaliny i, uwiesiwszy się u jej dłoni całym ciężarem, odbijał się obu nóżkami od ziemi jak piłka gumowa i krzyczał co sił:

— Nie spaj! nie spaj! doście jadą! doście!

Goście... przedarł się błysk przez zmącony umysł panny Michaliny. — Goście... — powtórzyła, nieprzytomnie spoglądając na dzieci. — Jezusie Nazareński, goście — uświadomiła sobie nagle i wyrwawszy się z rąk czepiających się jej malców, wypadła z altany z najwyższą szybkością, na jaką tusza jej pozwolić mogła.

Raptem jednak odwróciła się na ścieżce i rzuciwszy tylko chłopcom, krótkie:

— Dzieci! dla Boga, nie ruszajcie konfitur, bo to trucizna! jak armatnia kula, potoczyła się w stronę dworu.

Los się jednak najwidoczniej uwziął na pannę Michalinę, ledwie bowiem zdążyła wydać pierwsze rozporządzenia przygotowania kolacji dla przybyłych osób, ledwie trzepnęła przez łeb Jaśka, który nadbiegł od strony stawu, podciągając nałożoną w pośpiechu dolną część liberji, ledwie huknęła z góry na kucharza i lokaja, zabawiających się w cieniu lipy za kuchnią partyjką „durnia“, Magda kuchenna, zwołująca na podwórzu przeznaczone na rzeź kurczęta, nadbiegła z wieścią, że jeszcze dwa powozy skręcają z gościńca w aleje dworską.

Panna Michalina chwyciła się za głowę, opanowała się jednak natychmiast, i kiedy w pół godziny później młoda pani wbiegła do kuchni, trochę zmieszana i zaniepokojona tym niespodziewanym zjazdem kilkunastu osób, praca w kuchni i kredensie wrzała już na dobre. Kucharz patroszył kurczęta, Magda dęła cholewą buta w nastawiony samowar, Sylwester przecierał srebro i kryształy a panna Michalina, z językiem przygryzionym w lewym kącie ust, co było u niej oznaką wysokiego napięcia uwagi, wysunęła właśnie z „szabaśnika“ pierwszą serję na poczekaniu upieczonych biszkopcików, wiernie towarzyszącym lodom, podawanym na przyjęciach w suchodolskim dworze.

Młoda pani uśmiechnęła się więc tylko zachęcająco do wszystkich i zgarnąwszy ostrożnie fałdy eleganckiej sukni, przesunęła się ku drzwiom, błogosławiąc w duchu „poczciwą Michalińcię“, dzięki której wszystko, jak zwykle, podane będzie bez zarzutu. Natknąwszy się w kurytarzu na bonę, zapytała o dzieci, a dowiedziawszy się, że są w ogrodzie, poleciła podać im kolację w ich pokoju i ułożyć do snu o zwykłej porze i pospieszyła do salonu.

W altanie tymczasem, nad mosiężnym rondlem, w którym stygły zostawione przez pannę Michalinę konfitury, Henio i Jurek walną odbywali naradę. Żadnemu z nich nie przyszło na myśl powątpiewać o prawdziwości słów gospodyni; niedarmo słyszeli od kolebki, że starsi mówią zawsze prawdę. Ale wyraz „trucizna" wywołał w nich taką grozę i zaciekawienie, że zanim panna Michalina doszła do końca ścieżki, już Jurcio gramolił się na stół i odpychał odciągającego go za brzeg bluzki Henia, tłumacząc:

— No Heniu, Heniusiu, ja ciem tylko popatzyć!

„Popatrzenie" nie było wzbronione, rozważny Henryś poszedł więc za przykładem młodszego brata i za chwilę leżeli obaj na stole i z rozkosznym niepokojem, jaki wywołuje zwykle świadomość blizkiego, a nie zagrażającego niczem niebezpieczeństwa, spoglądali w ponurą zawartość rondla, tak łudząco podobną do zwyczajnych konfitur, że sam widok jej ślinę do ust napędzał. Obu zdumiewała ogromna ilość przygotowanej trucizny.

— To dla kogo? — zapytał Jurek.

— Dla złodziejów — lakonicznie odpowiedział Henryś.

— Tak...—z przekonaniem kiwnął głową Juruś. Henryś miewał wszystkie wiadomości z pierwszej ręki. Ale słodka woń, zalatująca z mosiężnego rondla zmieniła nagle bieg jego myśli. Popatrzył na konfitury i westchnął:

— Złodziejom to dobrze...

— Jurciu, to przecież trucizna — śmiał się trochę sztucznie Henryś. I on przepadał za konfiturami.

— Tat... — przytaknął znowu Jurcio, ale powracając natychmiast do przerwanego marzenia, wykrzyknął:

— A zeby te tonfituly nie byly te tonfituly, to jaby zjadlem, wsyśte tonfituly!

— I pękłbyś — spokojnie zauważył Henryś.

— Tat... — zadumał się Juruś. Przypomniał mu się szczur, którego Jasiek kredensowy obnosił w tryumfie na łopacie po całem podwórzu. Szczur zdechł, spożywszy trutkę podrzuconą mu w gałce ciasta. Gruby był jak bania...

— A... ale scul nie pęt, Geniusiu — próbował zaprzeczyć bratu. Ale Henryś wzruszył tylko ramionami.

— Bo Sylwester dał zamało siarki. Żeby tak jak Krakus smokowi, tobyś dopiero zobaczył. Takby trzasnął, że huk by był większy jak z pistoletu...

— Pistoletu... — poruszył niespokojnie się Juruś nie bez żalu, że skąpstwo Sylwestra pozbawiło go tak zajmującego widowiska.

Rozmowę chłopców przerwał turkot powozów, zajeżdżających przed ganek dworu. Jurek szybko zesunął się ze stołu i już biegł zobaczyć kto przyjechał, ale widząc, że Henio się nie rusza, zawrócił:

— Heniusiu, chodź...

Ale Henryś nie cierpiał obcych i nie myślał opuszczać interesującego posterunku w altanie.

— Nie pójdę—odpowiedział niechętnie—jeszczeby kto mógł nadejść i myślał, że to konfitury...

— I by pętl!... — zdecydował Jurek, gramoląc się na stół z powrotem. Należało czuwać, bo jakby na potwierdzenie obaw Henryczka, w szpalerze agrestów mignęła czarna jarmułka, okrywająca ryżą czuprynę i pejsy małego Icka, synka Abramka, wydzierżawiającego sad dworski.

Chłopcy spojrzeli na siebie znacząco.

— Icet to jest latomy...

— Bardzo łakomy—odparł Henryś.

Malcy nie mogli darować Ickowi swobodnej zuchwałości, z jaką myszkował po całych dniach w ogrodzie, opychając się wszystkiem, co mu w rękę



W altanie tymczasem, nad mosiężnym rondlem, w którym stygły zostawione przez pannę Michalinę konfitury, Henio i Jurek walną odbywali naradę...

wpadło, podczas, gdy im pozwalano jeść owoce tylko w pewnych godzinach i to wybrane, wypłukane i starannie przez Sylwestra ułożone na talerzykach.

— Georges! Henri! — dobiegł ich uszu przyciszony głos od strony domu. To bona, przebrana w odświetną bluzkę z niebieską kokardą, wpiętą na intencję gości w ufryzowane włosy, przemykała się pod ścianami pałacu, wypatrując, czy między klombami krzewów nie dojrzy jasnych ubranek swoich wychowanków.

Chłopcy, jak na komendę, zamilkli i tylko dosadną mimiką zachęcali się wzajemnie do zachowania najgłębszego milczenia. Zwykle pojawienie się bony, wzywającej ich na spoczynek było hasłem do przedzierzgnięcia ich w „dzikich“, uchodzących przed pościgiem „bladej twarzy“. Dzicy ukryci w gęstwinie puszczy, której tchórzliwa „blada twarz“ nie odważała się nigdy zgłębić, poprzestając na wydeptywaniu utartych, żwirowanych szlaków, czekali, by zbliżyła się do nich na odległość kilku kroków, a wtedy co sił umykali w inną stronę. Dziś wyścigi zapowiadały się lepiej niż kiedykolwiek, bo wobec zjazdu gości dzicy czuli się zupełnie zabezpieczeni od interwencji „wyższej władzy“, reprezentowanej przez rodziców, sprzyjających Bóg wie z jakiej racji „bladej twarzy“ i kończących jednem stanowczem „chłopcy do domu!“ w najlepsze idącą zabawę.

— Georges! Henri!— odezwało się teraz wołanie tuż za ścianą dzikiego wina. „Blada twarz“ (słusznie tak nazwana dla anemicznej cery, gęsto nasianej piegami) przystanęła na ścieżce i nie domyślając się wcale, że chłopcy, stłumiwszy gwałtowną radość pięściami wetkniętemi w usta, śledzą z za liści dzikiego wina każde jej poruszenie, przeszła mimo altany i skierowała się na ścieżkę wiodącą ku huśtawce, gdzie ich niekiedy zaskoczyć było można. Ledwie niebieska kokarda bony znikła na zakręcie ścieżki, chłopcy poczęli wić się na stole w gwałtownym paroksyzmie uciechy.

— Ha! ha! ha! kapitalnie się udało!—śmiał się Henryś, aż mu błękitne oczy zachodziły łzami.

— Tapitalnie! — wtórował Jurek. Henryś opanował się pierwszy; zesunął się ze stołu i rozkazał:

— Pchaj teraz do mnie rondel, Jurciu.

— No co pchaj?—zdumiał się Jurek, wytrzeszczając na Henrysia ciemne, figlarne ślepki, rondel nie wchodził przecież w program zabawy z bladą twarzą.

— Bo, że ty nigdy nic nie rozumiesz—zgromił go niecierpliwie Henryś.—Przecież tu go nie zostawimy chyba — dodał takim tonem, że Juruś odczuł natychmiast całą nicość swoją wobec wyższości brata, wymawiającego bez zająknienia takie „chyba“, którego znaczenia Juruś nawet pojąć nie mógł. Zawstydzony zamilkł i przyklęknąwszy na stole, potulnie pchał ku Henrysiowi rondel z konfiturami. Kiedy rondel dojechał do brzegu stołu, Henryś ujął uburącz rękojeść, pociągnął go ku sobie, dźwignął i trochę nazbyt pospiesznie opuścił go na ławkę.

— Ale byl ciężki za to—odetchnął Juruś i z taką ulgą potarł wypukłe czoło, jakby to on sam dokonał tego potężnego czynu.

— No, nie tak bardzo znowu — odsapnął Henryś, trochę nazbyt czerwony, jak na tak lekką robotę. — Teraz weź z drugiej strony, tylko uważaj, żeby nie chlapło, bo dziura wyleci—napomniał, podczas gdy Jurcio z nieśmiałym i pełnym szczęśliwości uśmiechem mocno zaciskał szerokie łapki dokoła rękojeści rondla.

Ale pomimo wydatnej pomocy Jurcia, rondel okazał się jeszcze wcale ciężki, co nasunęło Henrysiowi nową refleksję.

Żeby dojść do kuchni bez niemiłego zetknięcia się z gośćmi, zabawiającymi się na tarasie dworu, należało obrać drogę dłuższą, okrążającą krętemi i zaciemnionemi ścieżkami dom dokoła; tu znowu groziło niebezpieczeństwo wpadnięcia w ręce mademoiselle. Gdyby nie rondel, dzieci nie dałyby się schwytać, ale tak... Bona napewno im go odbierze i zostawi gdziebądź, bo czyż taka zakuta francuska głowa zrozumie co, choćby jej się sto razy powiedziało, że to trucizna... Jak nic może się stać nieszczęście.

Henryś powziął nagle postanowienie:

— Tędy Jurciu — zakomenderował, skręcając pod lipę rosnącą nieopodal altanki,—najlepiej będzie do piasku, bo tam już trucizny nikt nie znajdzie chyba...

— Tat...—spiesznie przytaknął Jurek, zachwycony pomysłem brata. — Chyba! — dorzucił raptem i wykszusiwszy ze siebie ten niepokojący go wyraz, zaczerwienił się po uszy i odwrócił w bok głowę, bojąc się usłyszeć salwy śmiechu, którą ku wielkiemu jego rozżaleniu starsi przyjmowali zwykle jego próby wzbogacenia swego słownika wyrazami, używanymi przez nich samych. Ale Henryś nie zwracał uwagi na małego braciszka, bo właśnie rozmyślał czy krater wykopany w głębi wulkanu, wznoszącego się na kupie piasku pod lipą, będzie dość głęboki dla pomieszczenia całej zawartości rondla.

W chwilę później promienie zachodzącego słońca, przebijające się przez koronę lipy, oświetliły jaskrawo dwie małe postacie windujące z wysiłkiem mosiężny rondel na szczyt piaszczystego wzgórza. Nazajutrz wulkan miał być zamieniony na samochód najnowszego typu, czas więc był najwyższy, by z wygasłego jego wnętrza uczynić bezpieczną spiżarnię dla konfitur panny Michaliny.

Już rondel, ciągnięty i popychany przez niestrudzonych pracowników dojechał do brzegu krateru.

— Hej!—zakomenderował krótko Henryś.

Dwie pary rąk przechyliły rondel i słodka, pachnąca ciecz spłynęła z łagodnym chlupotem w otwór krateru, aż wypełniwszy go po brzegi, rubinową strugą zaczęła sączyć się po złocistym stoku wulkanicznej góry. Chłopcy westchnęli i przełknęli ślinę.

— To lawa—wydobył z siebie wreszcie Henryś, usiłując opanować żal, ściskający go za gardło.

Juruś nic nie odpowiedział. Sapał z gniewnie zasępionem czołem i wysuniętemi naprzód usteczkami.

— Paśkudne tonfituly! — krzyknął wreszcie i z całej siły kopnął rondel nogą. Ale źle obliczywszy uderzenie, zachwiał się i padł twarzą w sam środek zatrutego „krateru“.

— Jurciu! — wrzasnął przerażony Henryś i rzucił się na pomoc braciszkowi. Schwycił go za skórzany pasek bluzki i ciągnął do góry, krzycząc wylękłym głosem:

— Pluj, pluj, to trucizna! trucizna! — Ale Juruś pluć nie mógł. Ręce jego coraz głębiej zapadały w otwór wypełniony lepką cieczą, nogi rozpaczliwie wierzgały w powietrzu. Szarpnięty raz i drugi, wydźwignął się wreszcie i stanął na rozkraczonych nóżkach, zlany syropem wiśniowym od włosów aż do stóp. Przełknął najpierw sumiennie wszystko co miał w ustach, poczem otworzył je jak mógł najszerzej i zakrzyczał:

— Mamusiu!

— Cicho!—targnął go za pasek Henryś.—Cicho Jurciu, bo nigdy się z tobą bawić nie będę! Cicho, bo goście usłyszą i zobaczysz co będzie! — groził, dygocąc od tłumionego płaczu i wycierał połą własnej bluzki strugi syropu, ściekające z włosów i twarzy Jurka.

— Nie liż!—zatupał nogami z przerażenia, widząc, że język Jurka raz po raz odbywa wędrówkę dokoła ust.



Dwie pary rąk przechyliły rondel i słodka, pachnąca ciecz spłynęła z łagodnym chlupotem w otwór „krateru“...

— Kiedy... bo... że to śom doble tonfituly, Heniusiu — tłumaczył Jurcio, otwierając z trudem zalepione syropem ślepki.

— Głupiś!—jęknął Henryczek—jak cię zacznie palić we środku, zobaczysz, jakie dobre! — i nagle uprzytomniwszy sobie, że Jurek się najadł trucizny, jak smok, jak szczur, jak stryjowie Popiela, i że on, Henryś, temu nie przeszkodził, on taki duży i mądry, rzucił się na piasek i zaniósł się gwałtownem łkaniem.

— To wszystko przez ciebie y... y... y... — szlochał — bo na co kopałeś? On przecież nic nie winien, a wiesz jak się mama gniewa! — i każde słowo wyrzutu kamieniem padało na duszę małego Jurcia.

— Heniusiu, nie plac... Heniusiu, ja juz nie będę...—prosił trzęsącym się od tłumionego płaczu głosikiem i bezradnie rozkładał palce u lepiących się od konfitur rąk—Heniusiu, ja chcę do domu!...—zakończył i beknął jak mógł najciszej.

— Tak, trzeba do domu — dźwignął się z piasku Henryś. — Ale pójdziemy od tyłu, żeby nikt nie zobaczył — dodał, bo po nagłym wybuchu rozpaczy wracała mu zwykła przytomność umysłu. Otarł nos i oczy rękawem bluzki i ująwszy Jurcia za rękę, powiódł go ku dworowi.

— Nie płacz—pocieszał go przez drogę—może niebardzo będzie bolało, a ja dam ci za to mojego niedźwiedzia i moją fuzję i mego konia i wszystkie moje zabawki, bo potem jak umrzesz, to i tak je znowu odbiorę.

— A... a... zeby ja umzylem, to co? — pytał Jurek, który stanowczo decydował się żyć gwoli nacieszenia się zabawkami Henryczka.

— Na pewno umrzesz—westchnął ciężko Henryś. — Pamiętasz, co nam czytała mamusia: „smok zjadł barana, siarka zaczęła mu palić wnętrzności, pił i pił wodę, ale ognia nie ugasił i pękł nareszcie“—recytował z pamięci dobrze znany ustęp „Wieczorów pod lipą“.

— A... ale... ze ja pzeciez nie balana i ze ja nienaumyślnie, Heniusiu — bronił się Juruś, wytrzeszczając żałośnie zaklejone ślepki.

— No tak...—zajęknął się Henryczek. Nie bardzo wierzył, żeby okoliczność ta mogła wpłynąć na złagodzenie działania trucizny, ale że dom był niedaleko, należało za wszelką cenę uspokoić małego braciszka. — Wytrzej — podsunął mu dobrotliwie pod nosek połę własnej bluzki — nic nie szkodzi, i tak pójdzie do prania — i upewniwszy się, że nikogo niema w podwórzu, pociągnął Jurcia za sobą ku wiecznej cieni dworu. Po krętych schodkach wbiegli na górę i wpadli do swego pokoju. Nie było tu nikogo, tylko w zorzy wieczornej różowiły się przygotowane do snu łóżeczka, a na stole stygła w salaterce zalewana kaszka na mleku.

(Dok. nastąpi) *Zofja Rogoszówna.*

# Z LITERATURY.

*Kazimierz Gliński.* „Stare lwy", powieść, str. 307.

Dobrze jest czasem odwrócić uwagę od gwaru wielkomiejskiego i pogonić tęskną myślą w przeszłość, w dzikie królestwo przyrody, by choć w wyobraźni podziwiać jego potęgę i grozę, gdy „obejmą człowieka zewsząd one lasy nieskończone, drogi obłędne; gdy tur krętonogi na przesmyku stanie, potężny łeb żubra ku ziemi się pochyli, ryś drapieżny na rozłożystym przyczai się konarze, z legowiska kudłaty niedźwiedź wyjrzy, ze snu zbudzony, libo zaszarzeje pysk wilczy o ślepiach zielonych w dzień, krwawych nocą.

Przebywanie ustawiczne wśród takiej przyrody, borykanie się z niebezpieczeństwami, jakie na każdym kroku czyhały na człowieka, walka z rozszalałemi żywiołami, stworzyły typ ludzki dębów, ludzi „lwów", mogących skutecznie stawić czoło w obronie swego życia.

Taki typ ludzi odtwarza w ostatniej swej powieści Kazimierz Gliński.

„Stare lwy" przenoszą nas w czasy Kazimierza, króla chłopków, lecz nie dotykają dziejów właściwych Polski z owej epoki.

Autorowi, jak widać z założenia, chodziło głównie o scharakteryzowanie obyczajów życia ówczesnego; w tym celu użył przyrody, jako środka, jako tła dla lepszego uwypuklenia postaci bohaterów swojej powieści.

Takie typy, jak: pana na Smoleniu, Włodka z Ogrodzieńca, zbója Kukułki wraz z jego kamratami mogły jedynie istnieć we właściwej sobie ówczesnej atmosferze, w obramowaniu nieprzebytych borów, wśród dziewiczej natury, zabezpieczone od świata skalnemi ścianami odwiecznych zamków.

Pozostałe postacie—to wichry i burze namiętności (Maryna), to liljowe świty i zmierzchy jesienne (Dominika), to wreszcie połączenie wszystkich żywiołów przyrody (Pelko Jasieniec, Przemko, Perełka).

Gliński dużo miejsca poświęca opisowości, lecz to już ogólna cecha wszystkich poetów, a Gliński jest przedewszystkiem poetą, poetą obdarzonym głębokiem wczuciem się w piękno przyrody, rozmiłowanym w zamierzchłych obrazach przeszłości ojczystej, które potrafi odtworzyć w słowach pięknych i malowniczych, — czego dowodem są „Stare lwy". *W. D.*

## Z WYDAWNICTW GWIAZDKOWYCH.

Bogato, jak zwykle wystąpiła firma wydawnicza *Gebethner i Wolff* w dziale nowości gwiazdkowych. Poza licznym szeregiem książek dla dzieci i młodzieży, ujętych w staranną szatę zewnętrzną, wypuściła w świat dwa zbytkownie wydane dzieła dla doroslych, które niewątpliwie będą powitane ze szczerem zadowoleniem przez miłośników literatury ojczystej. Są to: Józefa Weyssenhoffa nowe wydanie *Sobola i Panny* oraz antologja Jana Lorentowicza p. t. *Ziemia polska w pieśni.* Przepiękny „cykl myśliwski" autora *Unji* i *Hetmanów* ukazał się teraz, ozdobiony 85-ma barwnymi i czarnymi rusunkami Henryka Weyssenhofa w czwórce, obejmującej str. 232. Na tegoroczną gwiazdkę dwóch znawców Litwy, dwóch zapalonych myśliwych, dwóch wielkich artystów połączyło swoje usiłowania, aby stworzyć dzieło piękne. Tysiące czytelników Weyssenhoffa zachwycało się jego arcydziełem: teraz znajdą je w świetnej szacie zewnętrznej z ilustracjami malarza, którego dziełami zachwycali się również na wystawach. A ilustracje to także niezwykłe; prześliczne inicjały do rozdziałów oparte zostały na istniejących motywach i zabytkach architektonicznych, o czem świadczy spis, umieszczony na końcu książki; w tekst wplecione sylwety miłemu myśliwym zwierza; sceny znalazły wyraz jednobarwny i kolorowy w większych kompozycjach, z których nazawsze utkwi w pamięci bajecznie kolorowana „Szepeta", „jezioro Rosza" i polowanie „par force". Całość stanowi prześliczną książkę, która w wielu domach polskich znajdzie się „na gwiazdkę" bo to piórem, ołówkiem i pendzlem stworzona epopea Litwy, tej Litwy co „jest jak zdrowie..." i zdrowie i piękno bije też z kart tego dzieła pełnym strumieniem.

Po wydanej niedawno tejże firmy nakładem antologji *Polska pieśń miłosna,* która tak zasłużonego doznała powodzenia w sferach wybrednych czytelników, niestrudzony poszukiwacz i kustosz piękna w dorobku piśmiennictwa ojczystego w ciągu stuleci, opracował Jan Lorentowicz nową antologię p. t. *Ziemia polska w pieśni.* Piękną tę książkę, w treść doborową bogatą (str. 496 w8-ce) zdobi 12 reprodukcji dzieł Canaletta, Chełmońskiego, Fałata, Gersona, Kędzierskiego, Kowalewskiego, Rapackiego, Ruszczyca, Weyssenhoffa, Witkiewicza i Wywiórskiego.

Nie wymieniamy poetów, z których dzieł ułożona jest antologja, musielibyśmy bowiem wypisać wszystkich najwybitniejszych. Wyboru dokonał Jan Lorentowicz z niepospolitem znawstwem i wielkim smakiem. Utwory, poświęcone umiłowaniu ziemi ojczystej, podzielono na następujące działy: *Ziemio moja, Cztery pory roku, Tatry, Lasy, Drzewa polskie, Jeziora, Rzeki, Stawy* i t. d. Reprodukcje dwunastu dzieł najznakomitszych pejzażystów polskich ilustrują tekst i zdobią książkę, która będzie hołdem miłości ojczyzny złożonym i jako taka znajdzie sie z pewnośią w każdym domu polskim.

Z książek dla starszych dzieci i dorastającej młodzieży należy wymienić następujące nowości tegoroczne Gebethnera i Wolffa:

*Świat zaginiony* Conan Doyle'a to przygody wyprawy wysłanej do tajemniczej krainy w dolinach Amazonki, która zachowała w sobie faunę i florę czasów przedhistorycznych, walki z potworami, małpoludami i t. d., które młody czytelnik poznaje z kilkunastu fantastycznych ilustracji.

*Przygody Żaka.* Jest to przeróbka dla młodzieży powieści Kraszewskiego „Zygmuntowskie Czasy", dokonana przez Or-Ota. Bardzo zajmująca, tajemnicza treść haftowana jest na tle wesołego bezkłopotliwego życia żaków krakowskich. Książka ta ozdobiona jest 10-ma rysunkami St. Ligonia.

*Krzyż i Półksiężyc* tak popularnego wśród młodzieży autora Władysława Umińskiego — to przygody młodych Polaków w ostatniej wojnie bałkańskiej, na lądzie i w powietrzu, nie brak bowiem i walk aeroplanowych. Zajmujący tekst ilustruje doskonale 12 rysunków Emila Lindemana.

*Skauci* Eugenji Żmijewskiej to opowiadanie o dzielnych chłopcach w ze-

tknięciu z opryszkami Beskidów, którzy porywają jednego z nich. Żywa akcja i ciekawe ilustracje zapewnią powodzenie tej książce wśród chłopców.

Między książkami dla dzieci do lat 10 na miejscu naczelnem pozostaje i dziś „Książeczka leśna“ Marji Konopnickiej *Na jagody* z 16 dużemi kolorowemi ilustracjami. To małe arcydzieło naszej poetki opisuje płynnym, potoczystym wierszem wesołe przygody małego Janka w lesie, gdzie spotyka „jagodowego króla“, który pokazuje mu całe tajemnicze życie wewnętrzne lasu i zapoznaje z królewiczami. Dla młodocianych czytelników jest to książka najlepsza, a wydana z prawdziwym smakiem.

Wreszcie dla zupełnie małych dzieci mamy w plonie tegorocznym dwie obrazkowe książeczki: *Dzieci i rzeczy* i *Nasze kochane zwierzątka*. Pierwsza z tych książeczek, to mala nauka o rzeczach, zawiera bowiem obrazki najbardziej pospolitych i używanych w życiu codziennem przedmiotów, a obok nich wierszyki o najprostszych wypadkach życia codziennego. Druga, jak sam tytuł wskazuje, traktuje o dzieciach w stosunku do zwierząt domowych. Na podniesienie zasługuje w obu książeczkach wiersz łatwy i potoczysty.

Nakładem Kasy Przezorności i Pomocy Warszawskich Pomocników Księgarskich ukazały się przed gwiazdką *Baśnie wiosenne* młodego poety, Aleksandra Szczęsnego z trójbarwnemi ilustracjami Z. Plewińskiej.

Mamy tu cztery baśnie: „O złym czarowniku i cudownej gęśli“. „O siostrzyczce Dziewannie, braciszku Wędrotku i staruszce Tęsknicy“, „Śpiący królewicz“ i „Historja o młodym królewiczu i złotym kluczu“ — poprzedzone wstępem autora, umiejętnie wprowadzającym swych czytelników w świat baśni „wiosennych“. Wszystkie utwory, napisane zajmująco, poza fantazją bajki kryją głębszą myśl społeczną i z tego względu zasługują na zaszczytne wyróżnienie śród wydawnictw tego rodzaju, tembardziej że okazała szata zewnętrzna, stylizowane ilustracje utalentowanej malarki wewnątrz i na okładce, piękny papier i druk składają się na całość wysoce artystyczną i pociągającą.

Władysław Grot. *Skarbczyk dla dzieci*. Nakładem księgarni E. Wende i S-ka wyszedł „Skarbczyk dla dzieci“. Jest to zbiór melodji przeważnie swojskich w łatwym układzie na fortepian, z bardzo dobrem opakowaniem, opracowany przez Władysława Grota, przy nauce początków muzyki wielce pożyteczny. Jako zbiór szeregu melodji, duże usługi może oddać szczególniej na wsi, gdzie trudniej komunikować się za każdym razem z księgarniami, „Skarbczyka“ bowiem na dłuższy czas przy nauce wystarczy, zawdzięczając to nietylko ilości utworów lecz umiejętnemu i urozmaiconemu ich układowi.

WYPRAWY KUCHENNE z naczyń: ALUMINIOWYCH EMALJOWAN. GRUB. oraz WYROBY NOŻOWNICZE I ŻELAZNE
EDWARD CHROSTOWSKI Marszałkowska 108, tel. 35-87.

Koniaki „IMPERIAL“ Wódka

„NASZ ŚWIAT“
TYGODNIK ILUSTROWANY DLA MŁODZIEŻY

jest najtańszem pismem, gdyż kosztuje tylko rb. 1.— kwartalnie, z przesyłką pocztową rb. 1.25, rocznie rb. 4.— z przesyłką rb. 5.—, za odnoszenie do domu dopłaca się 10 kop. kwartalnie.

Za tę cenę prenumeratorzy otrzymują 52 numery, z których każdy zawiera 16 stron tekstu i 4 strony okładki, oraz 12 tomów dodatków książkowych, zawierających prace wybitnych autorów.

**UWAGA:** Od Nowego Roku 1914-go „NASZ ŚWIAT“ będzie wychodzić w powiększonym formacie.

UPRASZA SIĘ O NADSYŁANIE ADRESÓW DLA WYSYŁANIA NUMERU OKAZOWEGO **BEZPŁATNIE.**

**Adres Redakcji i Administracji: ul. Nowogrodzka Nr 21, telefon 406-32.**

**Redaktorka i Wydawczyni MARJA PORASKA.**



Założony w 1861 roku.

# SKŁAD BRONI p. f. „J. SOSNOWSKI"

Telefon 47-47. Właściciel C. LISOWSKI

POLECA BRONIE NAJLEPSZYCH FABRYK, KTÓRYCH POSIADA

**PRZEDSTAWICIELSTWA NA KRÓL. POLSKIE I ROSJĘ**

a mianowicie: HOLLAND & HOLLAND Ltd., Londyn; WESTLEY RICHARDS & Co. Ltd. Londyn, bronie uniwersalne „EXPLORA" i „FAUNETA"; G. DEFOURNY — SEVRIN, Liège; MANUFACTURE LIÉGEOISE d'ARMES à FEU, Liège — dubeltówki z lufami ze słynnej stali *Cockerill* do prochu bezdymnego: bezkurkowe od Rb. 90.—, kurkowe Rb. 44.—; JOH. SPRINGER'S ERBEN, Wiedeń — bronie śrutowe, sztucery dubeltowe najnowszych typów, sztucery MANNLICHER - SCHOENAUER; E. SCHMIDT & HABERMANN, Suhl, — sztucery wszelkich typów. Stale na składzie wielki wybór broni: JAMES PURDEY & SONS, Londyn; W. W. GREENER, Londyn; CHARLES LANCASTER & Co, Ltd., Londyn i t. d. Najlepsze naboje śrutowe w gilzach firmowych „J. SOSNOWSKI, VARSOVIE".

CENNIKI NA ŻĄDANIE.

**W GMACHU HOTELU EUROPEJSKIEGO, UL. CZYSTA**

---

**NA GWIAZDKĘ!**

# WAWRZYNIEC KAZIBET

**W WARSZAWIE.**

**Marszałkowska 114, tel. 175-61**

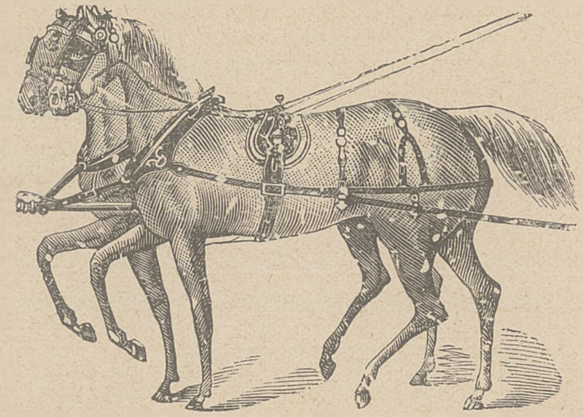
**Chmielna 34, telefon 199-57.**

**Poleca z własnej fabryki:**

Torebki damskie, portmonetki, portfele, portcigary, bibuary, nessesery, manicury oraz artykuły podróżne i sportowe,

**CENY FABRYCZNE.**

Sprzedaż hurtowa i detaliczna.



**Poleca się również**

SOLIDNĄ UPRZĄŻ, SIODŁA DERY, CZAPRAKI, BATY, BANDAŻE STYLPY i t. d.

KUFRY I SAKWOJAŻE, MYŚLIWSKIE TORBY I PASY DO NABOJÓW.

**Firma egzystuje od roku 1885.**

---




**Gabinet Leczniczo-Kosmetyczny**

## D-rowej F. SADOWSKIEJ

**Krakowskie-Przedm. 7, tel. 8-96.**

LECZENIE CHORÓB SKÓRY, PIELĘGNOWANIE CERY I WŁOSÓW JEDYNĄ RACJONALNĄ METODĄ D-ra JACQUET W PARYŻU.

ZNAKOMITE KOSMETYKI I ŚRODKI NA WŁOSY SIWE.

---




# Księgarnie i Składy Nut Leona Idzikowskiego

w KIJOWIE, Kreszczatyk 29. .................... w WARSZAWIE, Marszałkowska 119.

POLECAJĄ OSTATNIE NOWOŚCI:

***W GODZINACH MĘKI.*** Spowiedź duszy kobiety. Powieść *St. J. Wrzosa*, autora «Grzechu Miłości.» poświęcona «tym którzy w miłości męczyć się mają». Cena Rb. 1.—

***MŁODOŚĆ HANNY TURSKIEJ.*** Powieść z życia młodzieży studenckiej na obczyźnie. Napisał *Czesł. Halicz.* Cena Rb. 1,60 kp.

***GWIAŹDZISTA NOC.*** Powieść obyczajowa z życia artystów polskich. Napisał *Juljusz German* Cena Rb. 2.50 kp

***KSIĄDZ MARYAN.*** Obrazek z życia parafiańszczyzny kresowej. Napisał *Adam Hr. Rzewuski.* Cena Rb. 1.—

***KOBIETA w MASCE.*** Nowele *Heleny Fiłochowskiej* Okładka rysunku Prof. Żelechowskiego Cena Rb 1.50 kp

***OWOC ZAKAZANY.*** Powieść kryminalna z życia arystokracyi polskiej. Napisał *L. Romocki.* Cena Rb 1.80 kp.

***OPIS POWIATU KIJOWSKIEGO.*** Napisał *Edward Rulikowski.* Przejrzał i podał do druku Maryan Dubiecki. Cena Rb. 1,80 kp.

***PAMIĘTNIKI FRANCISZKA KOWALSKIEGO.*** (Wspomnienia z lat 1819—1823 o ówczesnych rodach polskich na Kresach). Wydanie drugie z portretem autora i przypisami D-ra Henryka Ułaszyna Cena Rb. 2.40 kp.

***POLSKI STAN POSIADANIA NA RUSI.*** (Kraj. Ludność. Ziemia) z 11-ma tablicami statyst. napisał *Joachim Bartoszewicz* Cena Rb.1.—

NA PROWINCYE, WYSYŁAMY ZA ZALICZENIEM.

# SPORT i HODOWLA

## SPORTY ZIMOWE.

*(Niewłaściwe postawienie sprawy. — Ruch w zimie. — Zima a powietrze. — Charakter sportów zimowych. — Nożna, hockey, cricket i łyżwiarstwo. — Sanki, kulig. — Saneczki i zjeżdżalnie. — Narciarstwo i jego odmiany. — Zakończenie).*

Zima dla wielu wiąże się z ograniczeniem wszelkiego ruchu zdrowotnego na powietrzu, ustalając przebywanie przeważne w mieszkaniu ogrzanem lub przegrzanem i odsuwanie się od powietrza świeżego, czego następstwem bywa niezdolność do stykania się z powietrzem mroźnem bez obawy zaziębienia a przynajmniej bez odczuwania szczególnej z tego powodu przykrości.

A jednak niepodobna takiego postawienia sprawy uważać za właściwe, sprzeciwia się bowiem zasadom fizjologii, które jedynie stanowić mogą podstawę w traktowaniu ruchu zdrowotnego. Według tych zasad niepodobna znosić mrozu w bezruchu, gdyż tracone wówczas wielkie ilości ciepła musi ciało nasze ponownie odzyskać, co jedynie przez ruch osiągnąć można, o czem wiedzą albo przynajmniej czują to wszyscy, co na zimnie przebywać muszą, to też dążą nawet bezwiednie do ruchu obfitego i jedynie dzięki temu nie doznają żadnej na zdrowiu swem szkody z przebywania na mrozie a nawet osiągają znaczne pod tym względem korzyści.



Na zakręcie, (Fot. Saryusz-Wolski).

Korzyści te wynikają głównie z oddychania podczas mrozów powietrzem znacznie czystszem aniżeli kiedyindziej, z powodu zwłaszcza nieobecności w niem kurzu, który najfatalniej wpływa na zdrowie nasze. Wobec tego pora zimowa i zwłaszcza mroźna szczególniej się do uprawiania ruchu nadaje, co znakomicie też bywa wyzyskiwanem przez uprawianie sportów zimowych.

Pobudką powstawania zabiegów sportowych były niowątpliwie względy praktyczne i potrzeby życiowe. Wynaleziono je naprzód i stosować zaczęto w celu zabezpieczenia się od zimna lub zdobywania środków żywności, których trzeba było szukać i zdobywać w miejscach odległych. Rychło przekonano się, że mróz nie stanowi nieszczęścia i człowiekowi z nim dobrze, gdy ruszać się może. Odtąd więc wysilano się tylko w kierunku wyzyskania ruchu tego w sposób najwłaściwszy, z przystosowaniem do istniejących potrzeb i warunków; powstały też rozmaite sposoby przenoszenia się z miejsca na miejsce za pomocą bądź łyżew, bądź nart, bądź sanek i t. p. Gdy z biegiem czasu rozwinęły się sporty, powstały również: łyżwiarstwo, narciarstwo, saneczkowanie i różne ich odmiany.

Do sportów zimowych należą naogół takie, co wymagają ruchu silnego, gwałtownego, szybkiego, który szczególnie pobudza krwiobieg i powoduje rozgrzanie.

Na Zachodzie pierwsze w szeregu tym miejsce zajmuje *nożna* w obu swych postaciach: *Association* i *Rugby*, najbardziej wśród płci brzydkiej rozpowszechniona, gdy płeć piękna uprawia rywalizującą z niemi coraz skuteczniej grę *hockey*. Trzy te gry rozpowszechnione są szczególnie we Francji i Belgji i wogóle w krajach o zimie łagodnej; w Anglji przybywa do nich uprawiana przez rok cały prawdziwie narodowa gra w krykieta — *cricket*, wreszcie *golf*, *polo* i, stanowiący wyborną szkołę wytrzymałości i opatrzenia, *wyścig naprzełaj*.

Z nastaniem większych mrozów, — zwłaszcza w Skandynawji i Ameryce — gry powyższe, o ile są

uprawiane, schodzą na bok wobec ścięcia wód powierzchni na stałe i wówczas na plan pierwszy występuje łyżwiarstwo.

*Łyżwy* znano już w czasach przeddziejowych: wyrabiane z kości, dalekiemi doskonałością swą były od łyżew dzisiejszych. Liczne dowody używania łyżew takich znaleźć można w wykopaliskach z epoki krzemienia, ale w użyciu bywały i później aż do wieku XVIII, mianowicie w Szwecji północnej i na Islandji, gdzie zwano je *isleggir*. U nas dziś jeszcze po wsiach spotyka się łyżwy drewniane, których początek zapewne również bardzo dalekich sięga czasów. Do łyżew tych dodawano poźniej małe podkucie żelazne, a potem, mianowicie w wieku zeszłym, wyrabiać zaczęto łyżwy z żelaza i stali. Ślizgawka, dając wyborne ćwiczenie biegowe, stała się z czasem rozrywką narodową we wszystkich niemal krajach i u wszystkich ludów, ale w rozmaitym uprawiana bywa stopniu i w sposób rozmaity. Najwięcej rozwojowi jej sprzyja obecność w kraju obszarów wodnych, to też najbardziej zakwitła, w sport rozwijając się poważny w krajach, posiadających wielkie jeziora i stale zamarzające rzeki. U nas ślizgawka jest sportem niemal jedynym, dostępnym dla wszystkich, ale mniej bywa uprawiana aniżeli za granicą, gdzie nadto zróżniczkowała się bardzo, dając pobudkę do powstania sportów odrębnych w postaci gier, jak wspomniane już *hockey, golf i polo* — które się zresztą stosują nietylko na lodzie. W Kanadzie i Holandyi uprawianem bywa *łyżwiarstwo żaglowe*, a w Stanach Zjednoczonych uczyniono w kierunku tym jeszcze krok dalej, sporządzając *łodzie łyżwowe z żaglami*, co już nawet przeszło do Europy, przyjmując się w Anglji i Skandynawji.

Pomysłowość w zakresie łyżwiarstwa u nas ogranicza się do *jazdy sztucznej* i pod tym względem spotkać się można z wielkiem wyrobieniem a nawet mistrzostwem. Dla uprawiania sportu tego posiadamy dwa osobne zrzeszenia — w Warszawie i Lwowie, pozatem atoli pielęgnowany bywa i w innych zrzeszeniach sportowych.



Z gór śniegowych na saneczkach, (Fot. Saryusz-Wolski.)

Obok łyżwiarstwa znaną jest u nas inna jeszcze postać ruchu zimowego — jazda sankami, która ma dawną swą tradycję w *kuligu*, jest atoli rodzajem ruchu biernego, a więc pozbawiona większego dla zdrowia znaczenia. Gdzieindziej rozwinęła się jazda sanna w postaci *pchania sanek* lub *ich staczania* czyli zjeżdżania na nich.

*Pchanie sanek* uprawianem bywa i u nas, zwłaszcza na lodzie, bądź samodzielnie, bądź jako dodatek do ślizgawki, stanowiąc zawsze rozrywkę przyjemną i pożyteczną. Rozmaitym bywa kształt sanek, zależąc od pomysłowości i różnych warunków miejscowych, rozmaitemi też są sposoby takiego pchania, na szczególną zaś uwagę zasługuje używany w szwedzkiej Norlandji t. zw. *sparkstötting* albo *rännulf*, dostarcza bowiem dużo sposobności do ruchu zręcznego i zdrowotnego.

*Zjeżdżanie sankami* rozpowszechniło się przedewszystkiem w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie, stanowiąc ulubiony sport narodowy, ale niemniej znanem jest w krajach skandynawskich i Rosji, w ostatniej pod nazwą *ledianych gor*. W Kanadzie i pobliskich stanach używane są osobne sanki z cienkich giętkich desek t. zw. *tobaggan*, skąd nazwa sportu *tobagganing*. Staczanie z sanek odbywa się najczęściej w postawie siedzącej, — po zjechaniu należy sanki wciągnąć na górę, co bądźcobądź daje sposobność do ruchu czynnego, obok pożytecznej pracy sterowania. Uprawianie sportu tego wymaga pochyłości — naturalnej czy sztucznej, t. zw. *zjeżdżalni*, która będąc początkowo prawie stromą, staje się coraz mniejszą i przechodzi w równię poziomą. W wielu miejscowościach krajów wymienionych znajdują się takie zjeżdżalnie naturalne, mające około kilometra długości. Najwytworniejsze zjeżdżalnie znajdują się w Szwecji, Kanadzie (zwłaszcza w Montrealu) i Szwajcarji. Jazda saneczkowa cieszyła się jeszcze przed stu laty powodzeniem

wśród kół arystokratycznych rosyjskich, pod Petersburgiem zaś urządzane były słynne zjeżdżalnie z lodu Newy, dziś jednak sport rzeczony znajduje się w znacznem zaniedbaniu.

U nas zjeżdżanie saneczkami rozwinęło się stosunkowo niedawno, bo w ostatniem dopiero dziesięcioleciu, naprzód po stokach wzgórzystych parku Stryjskiego we Lwowie, skąd atoli przedostało się rychło na prowincję i uprawianem jest zwłaszcza w miastach podgórskich i uzdrowiskach ta-



Na wyprawę na nartach.



Na nartach pod górę.

trzańskich. Pierwszą w Królestwie zjeżdżalnię urządzono przed kilku laty w Warsz. kole sportowem, następnych atoli lat musiano tego zaniechać w braku dostatecznych mrozów. Wybornie się nadają do urządzania w nich zjeżdżalni niektóre miasta prowincjonalne, zwłaszcza Częstochowa, Lublin, Kielce, Płock oraz okolice Św. Krzyża — dotąd atoli jeszcze o tem nie pomyślano poważniej nigdzie.

*Narciarstwo* należy również do sportów u nas najnowszych i zasługuje na szerokie rozpowszechnienie, ponieważ olbrzymie ma znaczenie w należytym rozwoju cielesnym i duchowym narodu; niedarmo też w Skandynawji, gdzie szczególnem cieszy się uznaniem, nosi miano *sportu nad sportami Idrottens idrott.*



Z Zakopanego. Powrót z wyprawy na nartach.
(Fotografje am. p. Jana Jaroszyńskiego).



Saneczkowanie na zjeżdżalni sztucznej w Agricoli.
(Fot. Saryusz-Wolski).

Narty używane były na dalekiej Północy od czasów niepamiętnych. Spotykamy o nich wzmianki w starych *sagach* skandynawskich jako o najlepszym środku ruchu, używanym przez wielu bohaterów. Zdaje się, że potem stale były w powszechnem użyciu, jak o tem świadczą liczne wzmianki zwłaszcza w czasie wojen. W wieku XVIII tworzono w Norwegji *wojskowe oddziały narciarskie*, mające własne swe urządzenia i szkoły; jeszcze w r. 1808 dwa takie bataljony odznaczyły się w bitwie pod Trangen, jednocześnie zaś podobne oddziały finlandzkie w bitwie pod Ravolax. Obecnie zaprowadzono narty w wojsku wszystkich krajów o długiej i śnieżnej zimie oraz nierównym terenie. U łapończyków stanowią narty jeden z najważniejszych warunków, umożliwiających życie tego ludu wśród niezmierzonych śniegów Północy. Nader wielkie usługi oddają narty we wszystkich miejscach górzystych Skandynawji, używane też są w Rosji Północnej, tudzież w Alpach i Karpatach.

Stosowanie nart w celach sportowych daje się zauważyć od połowy zeszłego stulecia, wkrótce zaś potem włączone zostają zajęcia narciarskie do programu działalności stowarzyszeń sportowych w Norwegji. W r. 1879 powstało pierwsze w świecie tow. narciarskie w Chrystjanii. W Szwecji nad rozwojem narciarstwa pracował prof. Nordenskjöld. Do Francji przedostało się narciarstwo w końcu z. w., posiadając dziś poważne dwa zrzeszenia dla swego rozwoju. W Galicji sport ten wzbudził zainteresowanie wśród kół sportowych przed kilkunastu laty i posiada obecnie dla swego rozwoju również parę zrzeszeń. W Królestwie — o ile nam wiadomo — narty w zupełnem są zaniedbaniu, rzekomo z powodu lekkich zim oraz braku śniegu, który stanowi główny warunek uprawiania tego sportu.

Przepięknym bywa szczególnie *skok na nartach*, który jest jednym z najtrudniejszych wytworów sportowych. Najlepszy skok na nartach osiągnięty dotąd został r. 1902 przez Nielsa Gjeesvange, który przeskoczył 41 m.; w tym samym roku dokonano skoku na jednej tylko narcie (Stensund), osiągając 16,5 m. Według Nansena: „Widok narciarza zręcz„nego, wykonywującego skok w powietrzu, jest jed„nym z najpiękniejszych, jakie postrzegać możemy. „Widząc, jak swobodnie i bez obawy, niby strzała „ze zbocza stacza się góry, to znów kilka kroków „zbiera się do skoku, w którym, niby mewa w po„wietrze się rzuca, by o 25 do 30 metrów dalej zniknąć „w mgle śnieżnej — niepodobna nie zadrżeć uczu„ciem radości i wzruszenia!“...

Narciarstwo staje się powoli sportem najbardziej cenionym, na co się składają ogromne jego rekordy t. j. prześcigi oraz podobieństwo pozorne do turystyki: narciarz znajduje się wciąż w górach lub odległych terenach śnieżnych, zdala od stosun-

ków codziennej kultury, zbliżając się natomiast do przyrody. Corocznie urządzane bywają podczas zimy we wszystkich niemal krajach *kursy narciarskie* dla przygotowania dobrych narciarzy (u nas w Zakopanem), w celu zaś rozbudzenia zainteresowania ogółu tym sportem odbywają się zawody narciarskie, na które się składają wyścigi i skoki. Słynne są zwłaszcza zawody takie w Huseby (Norwegja), Chamonix (Francja) i St. Moritz (Szwajcarja), gdzie zresztą odbywają się zmierzania i w innych sportach zimowych.

Narty bywają różne i zależne od warunków miejscowych, wszystkie atoli typy schodzą się w jednem, że składają się z wązkich a długich desek, przytwierdzonych do obuwia; długość waha się pom. 2 a 3 m., szerokość pom. 7 a 10 cm.

W miejscowościach o płytszym lub równiejszym śniegu (szczególnie zaś w Azji Północnej i Kanadzie) używane są zamiast nart t. zw. *buciki śnieżne*, różniące się od pierwszych większą szerokością i mniejszą długością. W bucikach takich sportowcy kandyjscy przechodzą milę angielską w ciągu 5 do 6 minut.

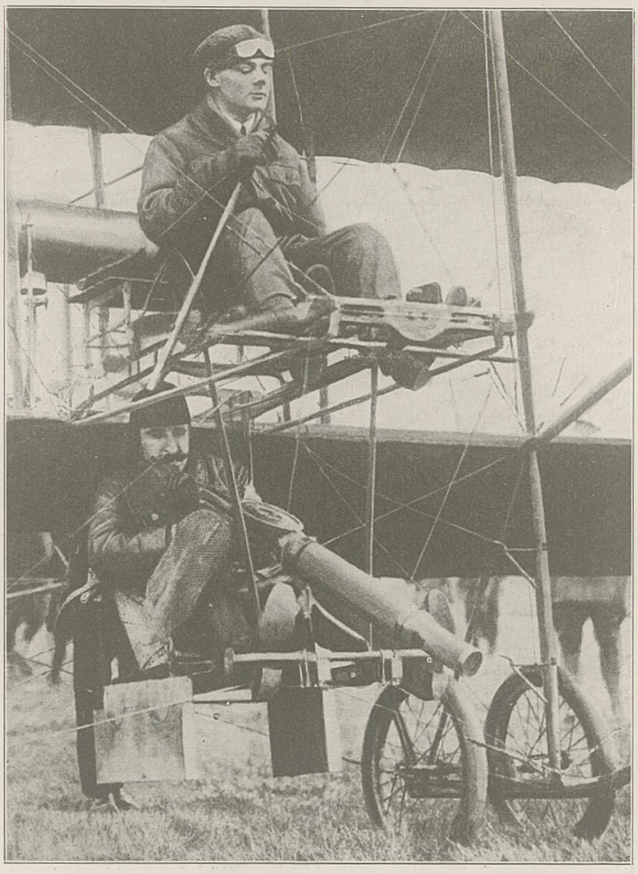
Znane dobrze dziatwie naszej *lepienie ze śniegu bałwana* tudzież *walkę w śnieżki*, co czyni się zwykle bez planu, gdzieindziej wyzyskano, tworząc gry osobne o bogatych kombinacjach, które zachęcają uczestników do gorliwszego zajmowania się sportem. W ten sposób jedynie osiągnąć można spopularyzowanie sportów wśród ogółu, przyczyniając się do lepszego rozwoju cielesnego i podniesienia kultury ogólnej. Każda zima dać nam powinna rzetelny w tej mierze postęp, a z czasem nietylko naśladować będziemy co czynią inni, ale też czyny własne budować.

*B. Skarski.*

# Postępy lotnictwa.

Na horyzoncie w cichej wiosce niedaleko Paryża ukazał się ciemny punkt. Zjawisko to zwróciło uwagę spokojnych mieszkańców sioła, zwłaszcza, że gość napowietrzny widocznie chciał złożyć wizytę dobrym sąsiadom na ziemi i coraz bardziej obniżał swe loty. A że gazetki przyniosły już najświeższe nowiny z stolicy i szerokiego świata, orzekli przewodnicy w gromadzie, że to nikt inny, tylko sławny Pégoud przybywa do nich w odwiedziny. Wkrótce co żyje zebrało się na drodze, aby wielkiemu lotnikowi należyte zgotować przyjęcie.

Gość, jakgdyby zrozumiał serdeczne zamiary swych przyjaciół, opuszczał się coraz bardziej. Aliści w chwili, gdy już można było dokładnie rozróżnić kształty i ruchy zjawiska, pokazało się, że to nie Pégoud ani Chevillard, tylko zwykły sobie olbrzymi orzeł z lasów Fontainebleau z fantazji czy potrzeby zapędził się w obce strony i obcym ludziom ukazał swe oblicze.



Nowe zastosowanie aeroplanu: dwupłatowiec z armatą szybkostrzelną; próby dokonane przez władze w Anglji dały wyniki jaknajlepsze.

Zdarzenie to jest nadzwyczaj charakterystyczne dla obecnych stosunków. Ludziom ukazuje się zjawisko powietrzne o poważnych rozmiarach skrzydeł. Do niedawna każdy człowiek normalny byłby przekonany, że to ptak, może nieznany, nie widziany dotąd, ale ptak z pierza i kości.

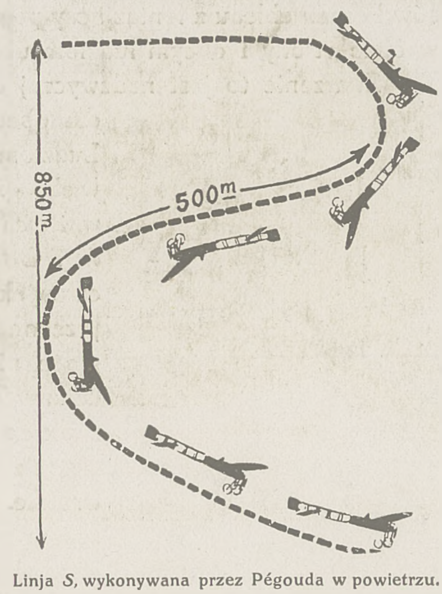
Dzisiaj dzieje się odwrotnie. Jeżeli ukaże się coś w powietrzu, co nie jest balonem, mamy zaraz na myśli śmiałego lotnika, który walczy o jakiś rekord lub zuchwałego pilota, który chce nam pokazać swe karkołomne sztuki.

Pozatem w istocie zbliżamy się w lotnictwie coraz bardziej do wyglądu ptaka. Najmniejszy płatowiec obejmuje przestrzeń 6 metrów, największy ptak 4 m.; na wysokości 600 m. trudno je-



Sensacyjne wzloty Pégouda: Saltomortale w powietrzu.

dnego od drugiego rozróżnić. A gdybyśmy sięgnęli jeszcze bardziej wstecz, w czasy, kiedy pterodactylos occidentalis unosił się na swych 8 metrowych skrzydłach, które nadto dla swej słabości były stale rozpięte i nieruchome, złudzenie powstałego nagle z grobu człowieka jaskiniowego byłoby jeszcze naturalniejsze.




Linja *S*, wykonywana przez Pégouda w powietrzu.

Dzisiaj możemy pozwolić już sobie na rzut oka wstecz w dziedzinie modnego lotnictwa. Człowiek rozpoczynał próby latania przy niedostatecznych środkach, naśladując ściśle przyrodę, ptaka, nietoperza, ziarnko, lotne rośliny. Następnie, niezadowolony tymi wynikami, chwycił się konstrukcji mechanicznych, aby w trzeciej, obecnej fazie, bogatszy w doświadczenia, wrócić znów do przyrody. Najlepszy aparat jest dzisiaj zarazem najnaturalniejszy. Zbudowany i kierowany ręką artysty, zbliża się formą do ptaka, a połączywszy ją z cudami techniki, pierwowzór swój przewyższa jeszcze o ile możności.

Pierwsza epoka to sen o locie wzorem ptaka, bez motoru, z ideją unoszenia się w przestrzeń systemem żagla lub płaszczyzn ruchomych. I dzisiaj jeszcze są technicy, którzy wierzą w zwycięstwo pierwotnej myśli, że dopiero pływanie w powietrzu naprawdę wyzwoli człowieka z więzów ziemi. Ten okres, sięgający dawnych wieków pokryła teraźniejszość mogiłą zawodów, rozpaczliwych wysiłków, krwawych ofiar.

Zwisły skrzydła sztuczne człowieka i zastąpiła je śruba powietrzna, a równocześnie rozpoczęła się praca badań teoretycznych, planów, modeli i rysunków konstrukcyjnych, aż z nich wypłynęła niezręczna, brzydka lecz trzymająca się w powietrzu maszyna latająca. Miała jedną zaletę, której nie znała epoka poprzednia: bijące w motorze serce. Wprawił je w ruch francuz C. Ader, a potem szli już jeden po drugim: Chanute, bracia Wright, Farman, Blériot, Esnault-Pelterie, Curtiss. Myślą już tylko o najdokładniejszych, matematycznie obliczonych stawidłach nośnych. Lotnik sam siedzi lub wisi w niebardzo zachęcającem położeniu w nagiem szkielecie szyn i słupków. Znikła zręczna sylwetka ptaka powietrznego; chodzi o zasadę, o kategoryczny nakaz latania, rodzaj i sposób jest na razie obojętny. Nikt nie myśli o połączeniu organicznem siedzenia, motoru i kadłuba w wdzięczną i pożyteczną całość. Każdy organ żyje dlą siebie własnym bytem: rezerwoar benzynowy, niezgrabny i duży motor, chłodnica i sieć sztab i lin razi w odrębności swej oko estety. Nie brakło pięknych nazw, nadawanych tym nowym zdobywcom przestrzeni: lecz te szumnie brzmiące nomenklatury kryły wcale niedostatecznie rzeczywistość: brzydką maszynę latającą, nic nie piękniejszą zresztą, jak spełniający sprawnie swoje zadanie szkielet ptaka lub ryby.

Mimo to nie brakło wprost niespodziewanych




Z najnowszych konstrukcji: Jednopłatowiec Avro.



Polowanie w Czerwonym Dworze u Benedykta hr. Tyszkiewicza: Na stanowiskach na bażanty. (Fotogr. Saryusz-Wolski).

Na polowaniu u Benedykta hr. Tyszkiewicza w Czerwonym Dworze pod Kownem, przy współudziale dziewięciu myśliwych: Wł. hr. Zamoyskiego, Karola i Konstantego ks. Radziwiłłów, A. ks. Lubomirskiego, Włodz. ks. Czetwertyńskiego, margr. Wielopolskiego, A. hr. Ilińskiego-Kaszowskiego, barona Rotha i brata gospodarza, Edwarda hr. Tyszkiewicza zabito: 1,005 bażantów, 645 zajęcy, 25 jarząbków, 66 kuropatw, 1 rogacza i 22 różnych, ogółem 1764 sztuki. Królem tak wspaniałego polowania był Wł. hr. Zamoyski.



Stanowiska na grubszego zwierza w bagnistej miejscowości.

wyników i postępów. Pełną mamy jeszcze pamięć tych rekordów, rozpoczynających się od lotów stumetrowych, a sięgających wyżyn Alp, tych zdobywanych w tempie szalonem przestrzeni nad morzami i tych niestety coraz liczniejszych wypadków i ofiar, jakiemi opłacaliśmy każdą nową zdobycz.

Trzecia i może najbardziej zajmująca epoka, której próg przekroczyliśmy z rokiem bieżącym, to nowy zwrot lotnictwa do formy ptaka i skrzydeł. Lecz jakaż różnica pomiędzy nią a pierwszą! W miejsce pierwotnych, olbrzymich skrzydeł, które przywiązywał do siebie Lilienthal, mamy dzisiaj organiczne wytwory i technicznie wykończone płatowce, które prócz niebywałej sprawności i szybkości w całej pełni zadawalniają oko estetyka. A ożywia je odwaga i zręczność człowieka, które rosną w miarę doskonalenia się małego i lekkiego motoru.

Ongi, w dwu poprzednich okresach, latanie w powietrzu obciążone było dualizmem człowieka i maszyny. Dzisiaj obie strony są z sobą zespolone najściślej. A duszą całości jest nie mechanizm, który do niedawna znaczną miał jeszcze przewagę, lecz istota żyjąca. Granice jej umiejętności są szersze, niż najszybszego motoru i najlżejszych skrzydeł. I w tem leży tryumf dzisiejszej chwili.

Co do formy, to zarówno jednopłatowce jak i biplany wykazują w wszystkich szczegółach doskonałe przystosowanie do swej pracy z oporem



Polowanie w Czerwonym Dworze. Przed rozejściem się na stanowiska: od lewej ku prawej: hr. Benedyktowa Tyszkiewiczowa, margr. Wielopolski, Wł. hr. Zamoyski, Edwardowa hr. Tyszkiewiczowa, A. hr. Iliński-Kaszowski, Włodz. ks. Czetwertyński, A. ks. Lubomirski, Benedykt hr. Tyszkiewicz, p. Zarządzający lasami; Konst. ks. Radziwiłł, Karol ks. Radziwiłł, bar. Roth, Edw. hr. Tyszkiewicz. (Fot. Saryusz-Wolski),

powietrza. Wystarczy porównanie pierwszych maszyn Wrighta lub Blériota z ostatnim modelem Deperdussina i Etricha. A z takimi aparatami można też dokonać rzeczy całkiem innych, można, jak Pégoud, przewracać się głową naprzód lub wtył lub jak jego współzawodnik Chevillard, kręcić się w bok i wykonywać w powietrzu ewolucje, których pozazdrościłaby im każda jaskółka lub mewa.

Pégoud opuszczający się w locie poziomym mało co różni się od strzały olbrzymiego łuku. Lecz gdy jakoby w zabawie okręca się dokoła osi płatowca, gdy wykonywa koło o położeniu pionowem lub kreśli literę S w powietrzu, ma się wrażenie, że sprawnością przeszedł już ptaka; jego ewolucje nie są sztukami akrobatycznemi lecz zapowiedzią zupełnego ujarzmienia powietrza przez człowieka, o ile nawet i ptak najsilniejszy podczas zawieruchy lub orkanu mu nie ulega. W każdym razie przeprowadził Pégoud dowód, że lotnik nawet na przewróconym aparacie może utrzymać władzę nad swą maszyną, chociażby przez czas niejaki wisiał w nim głową na dół.

(Dok. nast.). *Tadeusz Jaworski.*

# KRONIKA SPORTOWA.

### Z lotnictwa.

☐ Francuski lotnik, Rost, wzniósłszy się do wysokości 4,000 metrów, wywrócił się w powietrzu około 20 razy ze swym aparatem i dopiero na wysokości 1,000 metrów przyprowadził aparat do normalnego położenia i wylądował szczęśliwie. Okazało się, że był to lot à la Pegoud, wykonany wbrew woli lotnika, wskutek zepsucia się aparatu.

☐ W fabryce rosyjsko-baltyckiej skończono budowę olbrzymiego aeroplanu z kajutami, skonstruowanego przez Sikorskiego, obliczonego na 20 osób. Aeroplan w ruch wprowadzają 4 motory.

☐ Znany lotnik Vedrines w dalszym ciągu swej podróży przeleciał z Wiednia do Białogrodu, Sofji i Konstantynopola.

☐ Lotnik Daucourt z pasażerem Roux, którzy, jak wiadomo, przedsięwzięli podróż z Paryża do Kairu, zaskoczeni przez burzę, ulegli wypadkowi strzaskania aparatu, sami natomiast nie ponieśli szwanku.

☐ Lotnik Corbon spadł z aparatu i zabił się na miejscu. Lotnik Pereyon zabił się podczas lądowania. Pereyon zdobył światowy rekord wysokości lotu 6,000 metrów i takiegoż lotu z pasażerem 5,000 metrów, prócz tego przeleciał dystans z Turynu do Rzymu w ciągu jednego dnia, co wynosi 1,200 kilom. W Mourmelon spadł biplan wojskowy z dwoma lotnikami, porucznikiem Poriault i saperem Brouillart, którzy spłonęli po upadku od wybuchu benzyny. Kapitan angielski Lushington zabił się, spadłszy z dwupłatowcem. Lotnik stacji lotniczej, porucznik Wachsmut spadł pod Libawą z hydroplanem do morza i utonął.

### Sporty zimowe.

☐ W najmodniejszym obecnie środowisku sportów zimowych, St. Moritz w Szwajcarji, odbędzie się: 10 b. m.

otwarcie toru łyżwiarsbiego i „curling"; 29 b. m. otwarcie toru Dimson dla skeletorów i toru saneczkowego Ciesta Run; wyścigi o Chrismescup. 28 b. m. zawody narciarskie „Alpiny". Podczas świąt — kurs narciarski i zawody żaglowców. W styczniu międzynarodowe zawody łyżwiarskie, „gymkhana" i „curling". W lutym wielkie międzynarodowe wyścigi konne „Skikjöring", wyścigi kłusowe i płaskie, galopowe.

□ W Dolinie Szwajcarskiej odbyło się doroczne zebranie ogólne członków Tow. Łyżwiarskiego, podczas którego wysłuchano sprawozdania za rok ubiegły i dokonano wyborów do zarządu. Podług sprawozdania w roku bieżącym ślizgało się w Dolinie tylko 24,064 osoby i ze względu na warunki atmosferyczne, nie można nawet było urządzić wyścigów i konkursów.

### Gimnastyka.

□ Podczas międzynarodowych zapasów gimnastycznych w Paryżu, Czesi odnieśli wielkie zwycięstwo nad wszystkimi współzawodnikami.

### Sport pieszy.

□ W Medjolanie mistrzostwo włoskie zdobyli na dystansie maratońskim: w biegu Malvicini 42 kilom. w 2 g. 39 m. 28 s., a w chodzie Bartesaghi w 3 g. 42 m. 32 s.

□ W Krakowie odbyły się po raz pierwszy zawody Kościuszkowskie. Zwycięstwo zdobył zastęp VIII, który przebył 20 kilom. w 3 g. 33 m., z czego na spoczynek odliczono 57 m. Drugi zastęp, w którym uczestniczyli ludzie starsi, do lat 56, przebył tę przestrzeń w 3 g. 35 m.

### Z łowiectwa.

□ Komisja Dumy, rozważając projekt prawa o polowaniu, uchwaliła, że cenzus ziemski, dający prawo polowania, ma wynosić 75 dziesięcin.

□ Główny zarząd rolnictwa, postanowił zbadać szereg gospodarstw myśliwskich w celu zebrania danych do obmyślenia środków dla ochrony zwierzyny.

□ W lasach Włodawskich dóbr Różanka w gub. Siedleckiej, należących do Augusta hr. Zamoyskiego na polowaniu w 9 strzelb w rewirach Adamki i Weryki, zabito 14 dzików, 17 rogaczy, 164 zajęcy, 6 cietrzewi, 9 kuropatw, 5 słonek, 1 lisa i 5 różnych; razem 221 szt.

□ W majątku Chroberz w gub. Kieleckiej u margr. Wielopolskiego odbyło się polowanie w 4 strzelby. Zabito 1,112 zajęcy, 15 kuropatw, 1 kozła, 21 bażantów, 1 lisa, 1 królika, oraz 6 różnych; razem 1,158 sztuk.

□ Na pięknym myśliwskim terenie Sowia-Góra pp. Sewerynostwa Kotkowskich odbyło się doroczne polowanie w 12 strzelb, na którem padło: 97 zajęcy, 2 szkodniki, 3 kozły, 21 bażantów, 31 kuropatw, 6 cietrzewi i 4 słonki.

□ W lasach dóbr Niemienice pp. Franciszkostwa Kotkowskich odbyło się doroczne polowanie w 12 strzelb. Zabito 246 zajęcy, 3 kozły, 6 kuropatw i 2 kaczki. Teren do niedawna wyniszczony, dał obecnie znakomite wyniki dzięki starannej hodowli.

□ U p. Stanisława Godlewskiego w Luszynie odbyło się polowanie na bażanty w 12 strzelb. Zabito 503 bażanty, w czem 324 koguty, 45 królików, 2 kuropatwy i 2 różne.

□ W Ostrowczanach gub. Podolskiej u p. Dominika Starzeńskiego na polowaniu dorocznem w 12 strzelb wzięto 8 miotów i z powodu niepogody zabito zaledwie 15 bażantów, 70 zajęcy, wiewiórkę i 3 sowy. Kozły, chociaż były w kniei, na strzał nie wyszły.

### Sport automobilowy.

□ Węgierski klub automobilistów urządza w czasie od 31 grudnia do 7 czerwca 1914 r. jazdę dookoła Karpat, podzieloną na 8 etapów.

### Golf.

□ W Wielkiej Brytanji znajduje się obecnie 93,971 „golfistów" zjednoczonych w 547 towarzystwach i 25 związkach. Z tego przypada na Anglję 59,018, na Irlandję 25,000, na ks. Walji 4,070, na Szkocję 5,283 graczów. Na kontynencie sport golfowy jest względnie mało rozpowszechniony.

### Rekordy światowe.

□ W Magdeburgu finlandczyk Taipale osiągnął w rzucie dyskiem 47 m. 85 cm.

□ Włoch Altimani przeszedł w 1 godz. 13 kilom. 284 m.

□ Amerykanin Sam Richard przebył wpław zatokę Nowojorską z Batery do Sandy Hook. Przestrzeń wynosi 38,6 kilom. R. przepłynął ją w 8 godz. 12 m. W roku przyszłym zamierza on przepłynąć kanał La Manche.

### Nowe T-wo sportowe.

□ Odbyło się pierwsze ogólne zebranie organizacyjne nowego stowarzyszenia sportowego p. n. „Koło miłośników sportu". Wybory do zarządu i komisji rewizyjnej dały wynik następujący. Wybrani są: do zarządu pp. Emil Rauer, Jan Rudziński, Bolesław Olszewski, Kazimierz Łuszczewski, Stanisław Węgierski, Czesław Grudziński, Wojciech Jędrzejewski, dr. Marjan Ryłko, Jan Matuszewski, Franciszek Dąbkowski, Karol Waśniewski i Jan Zaczyński. Do komisji rewizyjnej pp. Adolf Rupp, Sylwester Możdżeński i Edward Nehrin.

### Z hodowli.

□ Znany hodowca bydła, M. Ganocchio, zapłacił za byka, słynnego z wielu wystaw, 200,000 franków.

A. RUDOWSKI
MARSZAŁKOWSKA 151.
POLECA: Sukna i sukienka we wszystkich kolorach. — Korty garniturowe, paltotowe i kostjumowe. — Syberyny, Lodeny, Alpagi, Flanele, Podszewki, Pledy, Dery, Kołdry.
Chustki wełniane 500 deseni na składzie. Towar krajowy i angielski.

MAGAZYN MÓD
„MAISON ELVIRE"
HOTEL EUROPEJSKI, CZYSTA 1.
POLECA
DUŻY WYBÓR KAPELUSZY STROJNYCH ANGIELSKICH ORAZ UBRANEK NA GŁOWĘ
ETOLE I MUFKI.




*Do dzisiejszego N-ru „Wsi i Dworu" dla prenumeratorów zamiejscowych dołączamy prospekt gazety „Dzień".*

## NA GWIAZDKĘ NOWE KSIĄŻKI.

**WOJNA.** Poemat **Maryi Konopnickiej** do obrazów **Artura Grottgera.** Album z 12 kart. w formacie foljo. Cena Rb. 4.

**DNI CHWAŁY DNI KLĘSKI.** Obrazy z dziejów ojczystych. Wyjątki z dzieł historyków, poetów, powieściopisarzy. Charakterystyki. Wizerunki, uł. **Helena Witkowska.** Dzieło ze 120 ryc. i obraz. Cena w ozdob. opr. Rb. 6. Najpiękniejsze karty naszej przeszłości dziejowej, ilustrujące momenty świetne i tragiczne.

**ODRODZENIE.** Sceny historyczne. **J. Gobineau.** Rb. 2.50. Jeden ze świetniejszych w literaturze świata obrazów promiennej epoki Renesansu.

**PANNY. A. Leśniewska.** Powieść dla tych, które wchodzą w nowe życie. Cena w opr. Rb. 2.25
Wybornie nakreślone typy panien, dodatnie i ujemne. Powieść przeniknięta szlachetną myślą obywatelską.

**NAPOLEON.** Obrazy dziejowe. Opracował **E. Jezierski.** Z 48 rysunkami. Cena w opr. Rb. 1.80.
Barwny obraz życia i czynów „boga wojny". Wizerunek nadziei naszych, związanych z imieniem Napoleona.

**W GRODZIE ŻAKÓW. J. Powalski.** Powieść historyczna, z 30 rycinami A. Gawińskiego. W ozdobnej opr. Rb. 1.80. Opowieść z czasów Zygmunta Augusta, pełna humoru i zacięcia, obfitująca w wyborne typy i sceny.

**SĄD BOŻY. M. Synoradzki.** Powieść historyczna z czasów wojen krzyżowych. Z 5 rys. W ozd. oprawie Rb. 2.20. Barwne sceny rycersko-feudalne, obrazy obyczajów orjentalnych, postacie rycerzy chrześcijańskich i saraceńskich.

**PATROL BESKIDZKI. Bohdan Dyakowski.** Opowiadanie wakacyjne. Z 41 rycinami. W ozdobnej opr. Rb. 1.60.
Pełna humoru opowieść o przygodach chłopców, którzy, założyli patrol i ćwiczą się według zasad skautingu.

**Z GŁĘBIN WÓD.** Obrazy z życia zwierząt niższych. **Br. Gustawicz i E. Wyrobek.** Z 9 ryc. kolor. i 145 rys. Cena w ozd. opr. Rb. 3.50.
Świat podwodny, pełen dziwnych tajemnic, w ciemnych głębiach stawów, strumieni, rzek i oceanów,

**WŚRÓD PÓL I LASÓW.** Przechadzki przyrodnicze. **Br. Gustawicz i E. Wyrobek.** Z 230 ryc. i 37 rys. W ozd. opr. Rb. 3.30.

**DZIEWCZĘCE SERCA.** Opowieści prawdziwe dla dziewczynek do lat 12. Napisała **J. Bohuszewiczowa.** Z 4 ryc. kolorowemi. Cena w ozd. opr. Rb. 1.50.

**NASZ PLAC.** Opowieść krajoznawcza. **Aleksander Janowski.** Z 30 rys. Cena w ozd. opr. Rb. 1.20.

**WANDZIA NA WOJNIE BAŁKAŃSKIEJ.** Dzienniczek dzieweczki polskiej. Napisała **Ela Oleska.** Z 15 rysun. P. Ostrowskiego. W oprawie k. 90.

**PRZYGODY PIOTRUSIA DUSZKA.** Baśń fantastyczna przyswojona z angielskiego przez **J. M. Barrie. Z 28 ryc. kolorowemi.** Cena w ozd. opr. Rb. 3.30.

**ZŁOTE KRÓLIKI.** 8 baśni i powiastek **K. Kalinowski.** Z 8 ryc. kolorowemi. Cena Rb. 1.50.

**BAŚŃ O ZIEMNYCH LUDKACH.** Wierszem op. **J. Ejsmond.** Ks. obrazkowa z 10 tabl. kol. W ozd. opr. Rb. 1.60.

**Ilustrowany poradnik gwiazdkowy z Kalendarzem na żądanie bezpłatnie.**

**Księgarnia M. ARCTA w Warszawie, ul. Nowy-Świat 53.**

„MOR" SZCZURY I MYSZY TĘPI RADYKALNIE dla ludzi, zwierząt i drobiu nieszkodliwy
WYŁĄCZNA SPRZEDAŻ **ST. STANISZEWSKI**
SKŁAD APTECZNY I PERFUMERJA Warszawa, Krak. Przedm. 31.

KONFEKCJA DLA DZIECI
**F. WINKLER**
WARSZAWA, NIECAŁA 8.

# ROLNIK HRUBIESZOWSKI

**jedyny organ polski w nowopowstałej gub. Chełmskiej.**

Niezależna i bezpartyjna placówka dla obrony wszystkich spraw społeczno-ekonomicznych i rolnych, pod kierunkiem naukowym P. P. **Bohdana Janiszewskiego** i inż. agr. **Jana Lentza.** W dziale ekonomicznym rozwinie szeroko współpracownictwo najlepszych piór polskiej Chełmszczyzny.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Hrubieszów, ul. Pańska, księgarnia B. Kiesewetterowej

**WARUNKI PRENUMERATY: z przesyłką pocztową w Królestwie i Cesarstwie rocznie rb. 6, półrocznie—3, kwart. — 1.50. Zagranicą rocznie rb. 8.**

**F. PĄGOWSKI** POLECA ZNAWCOM DOBRE PAPIEROSY
Warszawa, Senatorska 22. Tel. 225
wysyłka na prowincje przy 2000 franco.

MAGAZYN FABRYKI OBUWIA „SYRENA"
**A. UJAZDOWSKI**
Warszawa, hr. Berga № 2. Telefon 293-13.

KSIĘGARNIA I SKŁAD NUT

**B-cia Popielawscy i Ulasiński**

**Złota 36, tel. 248-14.**

Posiada na składzie wielki wybór książek. Nowości muzyczne, jak również utwory dla początkujących. Prenumerata pism krajowych i zagranicznych po cenach redakcyjnych.

MECHANICZNĄ SZAFĘ CHŁODNICZĄ Z WYROBEM LODU **„KOLIBRI“**

**Wyrób duńskiej fabryki**

oglądać można na Wystawie Technicznej w Warszawie.

**Cena dostępna!** **Dostawa szybka!**

Oferty składa natychmiast

**WARSZAWSKIE BIURO TECHNICZNO-CHŁODNICZE**

**Inż. L. Szejnman, Warszawa, Marszałkowska 125, tel. 99-78.**



Tylko Kuxmann wynalazł i dostarczył 50.000 siewników do nawozów sztucznych, nazwanych przez niego

**„Westfalja“**

Naśladownictwa, sprzedawane w Rossyi pod tą samą nazwą zagranicą mają inne nazwy.

Siewniki do nawozów sztucznych oryginalne fabryki Kuxmanna mają na składzie w Warszawie firmy następujące:

Alfred Grodzki-Senatorska 33.
Syndykat Rolniczy Warszawski.
K. Wasilewski-Miodowa 16.
F. Załęski i S-ka-Jerozolimska 65.

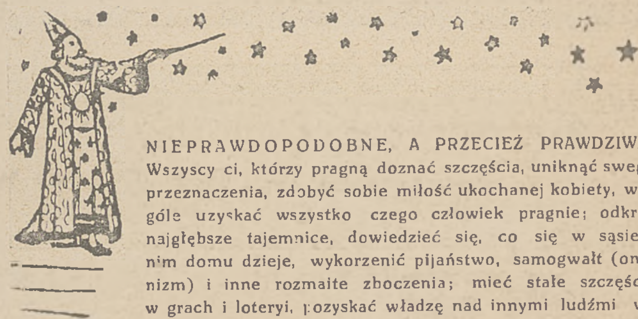
Chemigraphia Bielefeld.

**Istnieje od 1855 r.**

# HOTEL EUROPEJSKI

**w Warszawie**

najbardziej uczęszczany przez polskich ziemian. Śródmieście. Wszelkie wygody, 200 pokoi. **Ceny zniżone.** Przy dłuższym pobycie ustępstwa.



NIEPRAWDOPODOBNE, A PRZECIEŻ PRAWDZIWE! Wszyscy ci, którzy pragną doznać szczęścia, uniknąć swego przeznaczenia, zdobyć sobie miłość ukochanej kobiety, wogóle uzyskać wszystko czego człowiek pragnie; odkryć najgłębsze tajemnice, dowiedzieć się, co się w sąsiednim domu dzieje, wykorzenić pijaństwo, samogwałt (onanizm) i inne rozmaite zboczenia; mieć stałe szczęście w grach i loteryi, pozyskać władzę nad innymi ludźmi we wszelkich handlowych przedsięwzięciach mieć stałe powodzenie i t. d. i t. d. niech zażądają wysłania im dzieła w języku polskim, które ich o tem pouczy. Dzieło to wysyłam darmo, jedynie za zwrotem wydatków w kwocie rb. 0.75, które nadsyłać należy w liście w markach pocztowych pod adresem: I. TOURJEAN psycholog, Bruksella—Centre Boîte postale 125, Belgia...



Fabr. Mechaniczna

słynnych **KOŁDER**

watowych, puchowych szwajcarskich becików, Bielizny i Pościeli

**WŁ. WROTNOWSKI**

**Plac Saski 5. Telefon 171-13.**

POLECA SWOJE USŁUGI

KRAWIEC **Aleksander ZBOROWSKI**

**Krój wystudjowany.**

**Warszawa, Szpitalna 6 (I-sze piętro), Telef. 102-35.**

**JAJECZKA JEDWABNIKÓW**

od 25 kop. kupować od 1-go stycznia

**BEDNARSKA 26, dom własny.**

**Broszurki o hodowli jedwabników 20 kop.**

HOTEL PENSJONAT **„GOPLANA“**

**A. WIELHORSKIEJ**

**w Warszawie, Mazowiecka 1** (Plac Warecki)

Urządzenia komfortowe. — KUCHNIA WYBOROWA. — Ceny umiarkowane.

**Telefony: 33-90 i 276-24.**

**ALUMINIOWE NACZYNIA KUCHENNE** uznane jako najhygieniczniejsze

**galanterja oraz duży wybór zabawek**

POLECAJĄ

**I. DOMAŃSKI i B. MEDUSKI**

**SKŁAD Ś-to Krzyżka 18, telef. 275-69.**

# LOTNIK i AUTOMOBILISTA

Jedyny w języku polskim miesięcznik techniczno-sportowy, bogato ilustrowany, poświęcony lotnictwu i automobilizmowi z dodatkiem

„WSZECHSPORT“ Wychodzi w Warszawie pod redakcją ZYGMUNTA DEKLERA

Cena z dostawą w Warszawie rocznie **Rb. 3,** na prowincji **Rb. 3,60.**

Adres: **WARSZAWA, NOWOGRODZKA 40. Telefon 116-10.**

**Hemogen Magistra Klawe**

Najracjonalniejszy przetwór żelaza dla słaborozwiniętych, małokrwistych, osłabionych i rekonwalescentów.

Najlepsza pasta do czyszczenia obuwia

**„BON-TON“**

**S. GLIŃSKI Warszawa, Marszałkowska 8.**

№ 337. WYKWINTNA WODĘ KWIATOWĄ ·LARIS·

POLECA PERFUMERJA „IRIS“ H. LACHS i S-KA w WARSZAWIE.

**MEBLE** tylko solidnej roboty poleca

**JÓZEF KINTZEL**

w Warszawie, Al. Jerozolimska 23.


## Warunki prenumeraty dwutygodnika „WIEŚ i DWÓR“ łącznie z dodatkami „Sport i Hodowla“:

W Warszawie z odnoszeniem do domu:
rocznie rb. 10.— półrocznie rb. 5.— kwart. rb. 2.50

W Królestwie i Cesarstwie z przes. pocztową:
rocznie rb. 12.— półrocznie rb. 6.— kwart. rb. 3.—

Za granicą i za oceanem z przes. pocztową:
rocznie rb. 14.— półrocznie rb. 7.— kwart. rb. 3.50

Cena pojedyńczego zeszytu **60** kop.,
z przesyłką i na stacjach kolejowych **75** kop.

Prenumeratę na „Wieś i Dwór“ przyjmują urzędy pocztowe, wszystkie księgarnie, biura dzienników w kraju i zagranicą i Redakcja „Wsi i Dworu“, Marszałkowska 129, w Warszawie. Telefon 217-41.

## CENY OGŁOSZEŃ:

| Przed tekstem: | | W tekście między działami: | | Po tekście: | |
|---|---|---|---|---|---|
| 1 strona | rb. 120 | 1 strona | rb. 150 | 1 strona | rb. 100 |
| 1/2 strony | „ 65 | 1/2 strony | „ 80 | 1/2 strony | „ 55 |
| 1/4 „ | „ 35 | 1/4 „ | „ 45 | 1/4 „ | „ 30 |
| 1/8 „ | „ 20 | 1/8 „ | „ 25 | 1/8 „ | „ 16 |
| 1/16 „ | „ 10 | 1/16 „ | „ 15 | 1/16 „ | „ 8 |

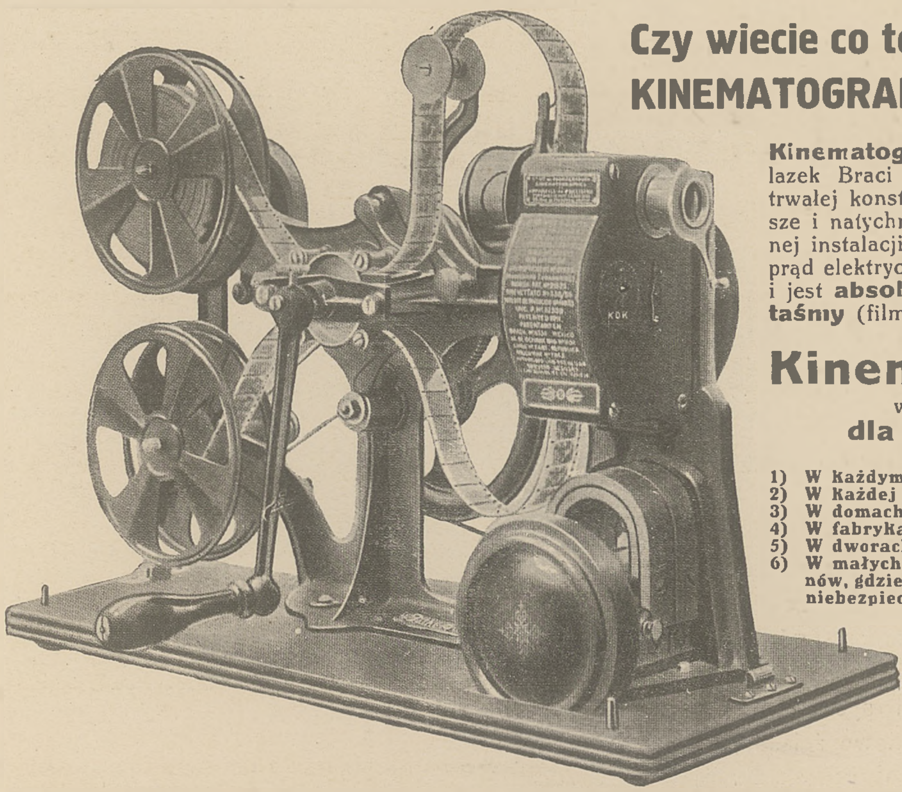
Okładka zewnętrzna tylko w całości 200 rb. Ogłoszenia na specjalnych miejscach o 25% drożej.

Wszelką korespondencję zarówno zwykłą, jak rekomendowaną lub pieniężną należy adresować:
**Redakcja „WIEŚ i DWÓR“ ul. Marszałkowska 129 w Warszawie.**


Redaktor: **Wacław Rogowicz.** Współredaktor: **Walenty Zieliński.**

Wydawcy: **Zakł. Graf. A. Hurkiewicz i S-ka.**

Zakł. Graf. A. HURKIEWICZ i S-ka. Warszawa, Marjensztadt 16.



## Czy wiecie co to KINEMATOGRAF „KOK"?

**Kinematograf KOK** jest to idealny wynalazek Braci Pathé w Paryżu, prostej lecz trwałej konstrukcji, w dostępnej cenie, zawsze i natychmiast gotów do użytku bez żadnej instalacji, sam sobie wytwarza chłodny prąd elektryczny do małej elektrycznej lampki i jest **absolutnie bezpieczny,** ponieważ **taśmy** (filmy) **KOK** są **niepalne** i dlatego

### Kinematograf KOK

winien się znajdować
**dla rozrywki i nauki**

1) W każdym zamożnym domu.
2) W każdej szkole.
3) W domach ludowych, klubach, resursach.
4) W fabrykach dla robotników.
5) W dworach dla siebie i ludzi swoich.
6) W małych miasteczkach i osadach dla illuzjonów, gdzie drogie aparaty i kosztowne a jednak niebezpieczne instalacje się opłacić nie mogą.

Cena Kinematografu KOK Rub. 175.

Przedstawicielstwo i Główny Skład na Królestwo Polskie

**ADAM KLIMKIEWICZ** Warszawa — Marszałkowska № 139, I-sze piętro.

TELEFON 227-22.

# Dla rodzin




najodpowiedniejsze
są

# Pathéfony

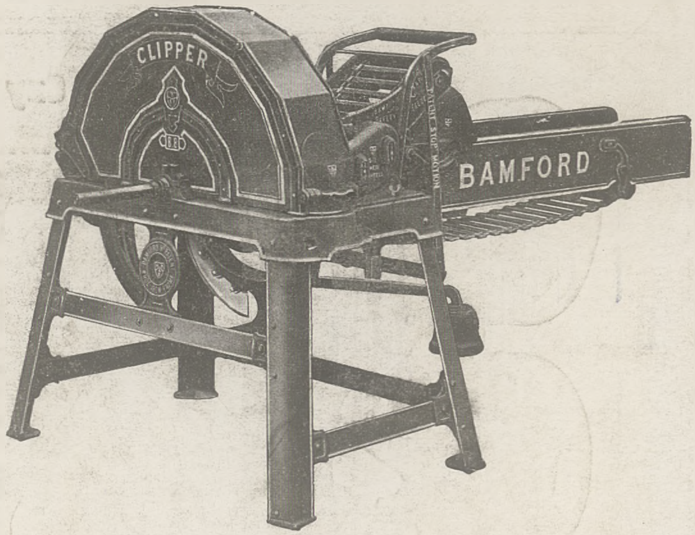
bo grają bez ostrych igieł które są kosztowne niszczą płyty i stanowią niebezpieczeństwo dla dzieci — bo grają wieczną kulką szafirową czysto, głośno, naturalnie i pozwalają grać do tańca bez przerwy, nie niszczą płyt.

**Specyalny repertuar dla dzieci.**

Główny skład Pathéfonów
Adam Klimkiewicz,
Warszawa, Wierzbowa 8.
Cenniki repertuary i warunki bezpłatnie.

*Składy Pathéfonów we wszystkich miastach Królestwa Polskiego*

# ANGIELSKIE SIECZKARNIE BAMFORDA.




Sieczkarnie, używane w Anglji, muszą być podług prawa zaopatrzone w samopodawacz, ochronę na koło nożowe i automatyczny bezpiecznik. U nas te rzeczy, dotąd mało znane, bardzo prędko wejdą w ogólne użycie.

Samopodawacz, widoczny na rysunku, składa się z 2 giętkich drabinek, bez końca, zbudowanych z drzewa i żelaza, górnej i dolnej. Obie drabinki poruszane są przez mechanizm sieczkarni w ten sposób, że słomę wrzuconą na ladę, stopniowo ściskają i wciągają automatycznie w gardło maszyny. Zależnie od ilości podanej słomy, waga podnosi się mniej lub więcej. Gdy podać za dużo, wtedy waga podniesie się wyżej, niż normalnie i, za pomocą drążka, widocznego na rysunku, automatycznie podnosi dźwignię bezpieczeństwa i kierunek biegu maszyny odwraca. Nadmiar słomy zostaje przez sieczkarnię automatycznie wyrzucony.

Urządzenie to oddaje usługi wprost znakomite, gdyż:

1) powiększa znacznie wydajność maszyny,
2) zabezpiecza robotników od kalectwa. Słomę wystarcza rzucić na ruchomą drabinkę bez potrzeby popychania, jak u zwykłej sieczkarni, lub też u sieczkarni z t. zw. elewatorem,
3) zabezpiecza sieczkarnię od uszkodzeń wskutek niedbałego lub nieumiejętnego podawania.

**CENNIKI I OPISY BEZPŁATNIE.**

IGNACY TUKAŁŁO
OSCIUKOWICZE
POCZ. TEL. ILIJA GUB. WILEN.
ST. KOLEJ. MOŁODECZNO.

Do Towarzystwa Akcyjnego
Tadeusz Kowalski i A. Trylski
w Warszawie

Jestem zupełnie zadowolony z nabytej u WPanów dużej trzykosowej sieczkarni Bamforda. Jest solidnie i dokładnie wykończona, sądzę też że będzie trwała. Przy sześciu koniach w kieracie, daje moc niezmierną sieczki. Miałem i mam dużo sieczkarń rozmaitych, lecz ta sieczkarnia Bamforda wydaje się mnie nie tylko równą, lecz nawet lepszą od innych. Chcę jeszcze zaznaczyć, że przyrząd bezpieczeństwa jest bardzo dowcipny i ocalił u mnie człowieka od kalectwa. Maszyna pochwyciła rękę podawacza, ten zaś chcąc nie chcąc musiał się oprzeć o przyrząd, maszyna natychmiast poszła wstecz i podawacz wyciągnął rękę nieuszkodzoną.

Z poważaniem

20-11-1912

Ignacy Tukałło

WYŁĄCZNY PRZEDSTAWICIEL

## Tow. Akc. Tadeusz Kowalski i A. Trylski

**WARSZAWA—WILNO**

Miodowa 4. Ś-to Jerska 32.

Zakł. Graf. A. Hurkiewicz i S-ka, Warszawa, Marjensztadt 16

BIBLIOTECA UNIV. JAGELL.